

Alison Roberts

Długa noc

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

To było dość nieprzyjemne.

Felicity Slade poczuła dreszcz na karku i zapomniała o mierzeniu pulsu. Jej nagły niepokój odbił się w jasnych oczach starszego pana.

- Coś nie tak, Fliss?

Nie umiała opisać tego nieokreślonego strachu i przez chwilę po prostu wpatrywała się w pustkę, wciąż będąc pod wrażeniem niespodziewanej reakcji na potencjalne zagrożenie.

Pacjent pogłaskał ją po rękę.

- Niech się pani nie martwi, moja droga. Przygotowałem się na złe wieści. To moje serce już od dawna ledwo zipie.

Fliss zawstydziała się. Ależ nieprofesjonalnie się zachowała! Nie tylko zamyśliła się podczas badania, ale też nie na żarty przestraszyła swojego ulubionego pacjenta.

- Puls w porządku, Jack. Jest tylko lekko przyspieszony. Teraz chciałabym porządnie osłuchać plecy. Może się pan trochę schylić? - Założyła stetoskop. - Przepraszam - dodała. - Rozproszyło mnie dziwne uczucie, jak gdyby coś było nie tak.

- Bo coś jest nie tak. Inaczej nie wzywałbym pani o tej porze. Bardzo cisną mnie buty i jak tylko się ruszę, tracę oddech.

- Proszę wziąć kilka głębokich wdechów, Jack. - Usłyszała jakieś szmery w płucach. - Proszę dobrze odkaszląć. - Pokręciła smutno głową. - Nie ograniczył pan palenia?

Jack odchrząknął rozbawiony.

- Jak dobrze pani wie, moja droga, palę od ponad siedemdziesięciu lat. Próba rzucenia by mnie zabiła.

Fliss zwróciła uwagę na iskiarki w jego oczach i lekki szkocki akcent, którego nigdy się nie pozbył. Przyłożyła stetoskop do chudych pleców Jacka.

- Teraz osłucham pana jeszcze raz po tym, jak wypluł pan trochę tego paskudztwa.

Wciąż słyszała szmery, czego można się było spodziewać. Pasowało to do opuchniętych kostek Jacka i zadyszki przy wysiłku czy leżeniu.

- Myślę, że infekcja dróg oddechowych może dodatkowo pogłębiać wadę serca - powiedziała.

- To wszystko przez tę wodę, którą piję, prawda? Nie powinienem był słuchać tego specjalisty z radia. Osiem szklanek dziennie, tak powiedział! Trzeba było pić piwo.

Fliss otworzyła szeroko oczy.

- Co wieczór pił pan tylko wodę?

- Do diabła, moja droga, czy pani zwariowała? Piłem wodę przed wyjściem do pubu.

Fliss owinęła rękaw do pomiaru ciśnienia wokół wciąż zaskakująco umięśnionego ramienia.

- To nie ma nic wspólnego z piciem wody. Jeśli pana serce pracuje tak, jak powinno, reszta też działa bez zarzutu. Po wypiciu ośmiu szklanek wody dziennie trzeba częściej iść do toalety.

Spojrzała przez szklane drzwi, które zajmowały całą ścianę w kuchni Jacka. Za oknem rozciągał się widok w stronę morza i ujścia rzeki, która graniczyła z maleńką nadbrzeżną osadą na zachodnim wybrzeżu nowozelandzkiej Wyspy Południowej.

- Ale cicho, prawda?

Mężczyzna siedzący przy stole wybuchnął śmiechem.

- Dopiero teraz pani to zauważyła? Fliss uśmiechnęła się szeroko.

- Chciałam powiedzieć, że jest ciszej niż zwykle. Jack obrócił się i razem patrzyli przez szybę.

Skromny budynek, który kiedyś komuś służył za domek wakacyjny, położony był na wzgórzu. Bernice, sąsiadka

mieszkającą po drugiej stronie drogi, stała w ogrodzie i podlewała pomidory. Na początku ulicy, tam gdzie Fliss zawsze skręcała w prawo, aby dojść do domu z dobudowanym małym gabinetem, dwaj chłopcy jeździli na rowerach. Oświetlały ich promienie zachodzącego słońca.

Był ciepły wiosenny wieczór, wokół panowała cisza. Jest po prostu idealnie, pomyślała. Tak jak w miejscu, w którym wiele razy spędzała wakacje jako dziecko.

Schylając powoli głowę, uciszyła dziwne uczucie ciągłego niepokoju i wróciła do badania.

- Ciśnienie krwi trochę spadło, ale nie jest źle - powiedziała po minucie. - Będzie pan brał antybiotyki jeszcze przez kilka dni, tak żebyśmy mieli pewność, że na dobre pozbyliśmy się tej infekcji. A ja wezmę dodatkowo próbkę krwi, żeby sprawdzić inne rzeczy.

Wygląda na to, jak gdyby pogłębiająca się wada serca wynikała z bezobjawowego ataku serca, lecz Fliss nie chciała niepokoić Jacka bez powodu.

- Zwiększę też panu dawkę środka moczopędnego. Mam nadzieję, że to pomoże usunąć ten zbędny płyn. - Wzięła głęboki oddech i ciągnęła: - Bardzo chciałabym skierować pana do kardiologa, żeby usłyszeć opinię specjalisty.

Jack prychnął.

- W porządku, dziewczyno. Mówi się, że odrzuciła pani świetną ofertę na ratownictwie w Christchurch, żeby tu przyjechać. Bóg raczy wiedzieć dlaczego. Uważam więc, że mam dostęp do specjalisty tu na miejscu.

- Gdzie pan usłyszał coś takiego?

- Takie rzeczy w tych stronach się rozchodzą.

- Oczywiście.

Szczegółowość plotki wprawiła ją w zakłopotanie. Ton jej głosu wystarczył, aby Jack łagodnie się uśmiechnął.

- Słyszeliśmy tylko o dobrych rzeczach - rzekł łagodnie. - Mój znajomy był w szpitalu w Greymouth przez kilka dni, to wszystko. Powiedział, że mamy szczęście, że trafiła nam się osoba z takimi kwalifikacjami jak pani. - Jack uśmiechał się z zadowoleniem. - Dlatego wiem, że nie muszę się stąd ruszać, żeby mieć opiekę medyczną.

- Jack, nie mogę panu zapewnić najlepszej opieki, jeśli nie wiem dokładnie, z czym mam do czynienia. Robią tam badania, które wiele mi powiedzą, takie jak prześwietlenie klatki piersiowej czy echokardiogram. Nie musi pan jechać aż do Christchurch. Wystarczy do Greymouth.

Jack potrząsnął zdecydowanie głową.

- Już to pani mówiłem, Fliss. Już to mówiłem innym lekarzom, którzy przyjeżdżali tu i stąd wyjeżdżali. Nie byłem po drugiej stronie rzeki, odkąd przeszedłem na emeryturę, i nie zamierzam tego robić teraz.

Fliss westchnęła.

- Dobrze.

Uśmiechnęła się na myśl o tym, że lokalny pub jest dla niego jak drugi dom. Stary kamienny budynek obok sklepu wielobranżowego pani McKay stanowi znacznie lepsze centrum towarzyskie niż ładny kościół albo sala pamięci na wprost gabinetu lekarskiego, ale Fliss nie miała nic przeciwko temu. Podobało jej się, że mieszka na końcu najmniej ruchliwej ulicy, gdzie może bez pośpiechu rozkoszować się spokojem w nadziei na rozwikłanie poplątanych spraw we własnej głowie.

Wyjmując z torby przybory, których potrzebowała do pobrania krwi, próbowała powstrzymać się od śmiechu.

- Na które ramię dzisiaj kolej? - zapytała. Jack wykrzywił usta w zamyśleniu.

- Niech pani wybierze - powiedział ostatecznie.

Wymienili spojrzenie potwierdzające, że dowcip ten przypiętował więź, która wcześniej wytworzyła się pomiędzy nią a jej pierwszym pacjentem w Morrison. Pytanie to było zadawane automatycznie i padło w trakcie pierwszej wizyty, prawdopodobnie dlatego, że Fliss wciąż była nieco zagubiona.

W wyniku nieszczęśliwego wypadku w trakcie polowu Jack utracił jedno ramię, co przyspieszyło jego pójście na emeryturę, toteż pytanie to mogło zabrzmieć obraźliwie, jednak on potraktował je normalnie, aby zaoszczędzić Fliss zakłopotania, i to dzięki niemu właśnie nagle poczuła się jak w domu. Była we właściwym miejscu i we właściwym momencie swojego życia.

Kiedy zacisnęła opaskę i uśmiechnęła do wspomnień, ostatecznie niepokój zniknął i poczuła się zrelaksowana. Mogłaby skończyć tę wizytę w ciągu paru minut, a potem pobiec do swojego gabinetu, w którym zapewne czekała na nią między innymi Maria. Przekonana o tym, że jej piąte dziecko ma zamiar przyjść na świat przed czasem, Maria dla pewności pojawiała się na wieczornym dyżurze kilka razy w tygodniu, podczas gdy mąż i dzieci zajmowali się swoimi sprawami na ich dość oddalonej od świata małej farmie.

Wtedy właśnie, w chwili relaksu, usłyszeli huk.

Tak głośny, że szyby w drzwiach nieco zadrżały. Tak zaskakujący, że Fliss podskoczyła i upuściła igłę, którą właśnie zamierzała nałożyć na strzykawkę.

- Dobrze, że nie chciała jej pani we mnie wbić - mruknął Jack.

- Tak - zgodziła się. - Co to było? Jakby strzał.

- Wiedziała, że jej drżenia nie da się ukryć. - Nienawidzę broni.

I wszystkiego, co ma z nią cokolwiek wspólnego. Niebezpieczeństwa, z którym się kojarzy. I tego, że automatycznie przypominała jej o Angusie.

- Pewnie komuś strzelił gaźnik w samochodzie - spokojnie orzekł Jack.

- Hmm.

Sięgnęła po nową igłę. Mało prawdopodobne wytłumaczenie. Z zasady ludziom nie chce się jeździć samochodem po tej stronie mostu. Kiedy już są w wiosce, mogą wszędzie dojść pieszo. Albo podjechać rowerem.

- To najpewniej chłopcy Johnstonów. - Jack przyglądał się, jak Fliss wyjmuje z opakowania wacik nasączony alkoholem. - Do świąt został jakiś tydzień. Pewnie testują teraz swoje petardy.

Fliss ponownie spojrzała przez okno na miejsce, gdzie bliźniaki Johnstonów jeździły na rowerach. Jak można się było spodziewać, rowery leżały porzucone na środku ulicy, a przednie koło jednego z nich nadal wolno się obracało. Na końcu długiego ogrodzenia z drzew cyprysowych, które graniczyło z posesją Treffersów, widać było wystającą parę nóg. Pewnie schował się tam jeden z chłopców, aby uniknąć konsekwencji niedozwolonego czynu.

Drugi huk był jeszcze głośniejszy.

- Teraz naprawdę słyhać było wystrzał - stwierdził Jack.  
- Może to Darren?

To jest całkiem możliwe. Darren zajmował się odstrzałem oposów zamieszkujących połacie miejscowych krzaków, które oddzielały Morrison od Alp Południowych. Chociaż odstrzał jednego z najgorszych szkodników zasługuje na pochwałę, to jednak nie podobało się sąsiadom, że Darren przed wypchaniem i wysyłką zostawia martwe zwierzęta przy bramie wjazdowej.

- Trzeba uważać - dodał Jack, kiedy seria huków zatrzęsała nie tylko oknami, ale i drzwiami. - To nie jest żadna wiatrówka.

Fliss rozpięła opaskę, kiedy Jack się podniósł. Nie była w stanie skupić się na pobieraniu krwi, dopóki nie wyjaśni się, co wywołało ten niepokojący przerywnik.

Oboje ruszyli w stronę szklanych drzwi.

- Proszę spojrzeć! - Wskazała w stronę ujścia rzeki. - Rybacy pędzą do brzegu, strasznie się spieszą.

Jack chwycił lornetkę z drugiego końca kuchennego blatu z łatwością, która sugerowała, że to odruch.

- To nasi chłopcy, bracia Barrettowie - rzekł. Fakt, że „chłopcy” mieli dobrze po pięćdziesiątce,

wcale jej nie rozbawił. Wiedziała, że bracia mieszkają dość daleko od wioski, pracują sporadycznie w tartaku na wybrzeżu, a ich dochód w dużej mierze związany jest z sezonem na szprotki. W tej chwili zmierzali w stronę brzegu z szybkością, która kłóciła się z rozleniwieniem zaobserwowanym w nich przez Fliss przy pierwszym spotkaniu.

Prędkość, z jaką się poruszali, pozwoliła jednak zauważyć, że jeden z nich nagle potknął się w wodzie i przewrócił.

- Dlaczego zostawili sieci?

Jack nie odpowiedział, lecz ścisnąć lornetkę w taki sposób, że Fliss wstrzymała oddech. Zauważyła, że mężczyzna, który się potknął, unosi się na wodzie twarzą w dół, podczas, gdy jego brat dalej pędzi w stronę brzegu.

- Jack? - Fliss wyciągnęła rękę po lornetkę.

Teraz zobaczyła coś, czego nigdy nie dostrzegłaby gołym okiem. Ciemna plama na wodzie obok pływającej postaci szybko rozproszyła się po powierzchni, lecz jedynie po to, by za chwilę zmienić kształt.

- O Boże! - westchnęła. - Ktoś go postrzelił, prawda?



- Niech pani odejdzie od okna. - Jack mocno chwycił ją za łokieć i pchnął w stronę kuchni. Rzuciła ostatnie pospieszne spojrzenie za okno.

To trwało chwilę. Na końcu ulicy mignął jakiś cień. Rowery chłopców wciąż leżały w kłębach kurzu, a chłopięce nogi wystawały spod ogrodzenia. Bernice zniknęła, a wąż, którym podlewała pomidory, leżał porzucony.

- Co się dzieje, Jack?

- Nie mam pojęcia. Ale to mi się nie podoba. - Jack sięgnął po telefon wiszący przy drzwiach na ścianie. - Dzwonię do Blaira.

Funkcjonariusz lokalnej policji o tej porze dnia jest w pubie, gdzie pije potajemnie piwo i ma oko na swój rejon. Na szczęście mieszka w Morrison, a nie w jednej z tych rozproszonych po okolicy wiosek, które jemu i Fliss podlegały. Chwilę później Jack odłożył słuchawkę i potrząsnął głową.

- Zajęte.

- Niech pan zadzwoni do służb ratowniczych - poleciała. - Ten człowiek w rzece potrzebuje lekarza, i to szybko.

- Myślę, że na to już za późno - stwierdził Jack.

Żadne nie chciało teraz spojrzeć w stronę ujścia rzeki i sprawdzić, czy ciało wciąż tam pływa. Żadne z nich nie było w stanie sobie pomóc. Jack westchnął przygnębiony, lecz potem potrząsnął głową.

- Nikt nie jest na tyle szalony, żeby pakować się tam, gdzie ktoś na oślep strzela do ludzi.

- Ale kto mógłby robić coś takiego? Dlaczego?

Jack wzruszył ramionami.

- Słyszałem plotki o braciach Barrettach. Podejrzewam, że w tych swoich krzakach uprawiają nie tylko warzywa.

- Nie zabija się ludzi za to, że posadzili na boku trochę marihuany.

- Niech pani nie będzie tego taka pewna. To w tych stronach niezły interes, a w czasie policyjnych akcji nawet ze śmigłowca nie widać wszystkich plantacji.

- Myśli więc pan, że to było zaplanowane? Coś w rodzaju wojny o terytorium?

- Miejmy nadzieję, że tak.

Fliss milczała. Jack ma rację. Inne rozwiązanie byłoby zbyt przerażające, aby je rozważać.

Jack wybrał trzycyfrowy numer służb ratunkowych.

- Z policją proszę - Fliss usłyszała jego szorstką prośbę. Potem: - Morriston - zapewne w odpowiedzi na pytanie o lokalizację. Później milczał przez chwilę i wydawało się, że trwa to wieki. W końcu kiwnął głową. - Jest dobrze. - Rozmowa zakończyła się.

- Nie powiedział im pan wszystkiego - zaprotestowała.

- Już wiedzą. Trwa właśnie akcja przeciwko uzbrojonemu napastnikowi. Ktoś ich powiadomił jakieś piętnaście minut temu.

- Ale pierwszy strzał usłyszeliśmy później.

- Może ktoś coś zobaczył. Albo ktoś komuś groził. - Spojrzał na Fliss z zaciekawieniem. - Wiedziała pani o tym, prawda? Że coś jest nie tak?

- Nie mogłam dzwonić na policję z powodu jakichś przeczuć - odrzekła oschle. - Ale przynajmniej wiemy, że pomoc jest w drodze.

- Powiedzieli, żeby nigdzie się nie ruszać. Pod żadnym pozorem nie wychodzić na dwór. Kazali zamknąć okna i drzwi na klucz, pogasić światła i się nie pokazywać. Dadzą nam znać, kiedy już będzie można bezpiecznie wyjść z domu.

- Co? - Fliss była przerażona. - W gabinecie czekają na mnie pacjenci. A jeśli kogoś postrzelono i pilnie potrzebuje pomocy? Nie mogę tak siedzieć w ukryciu!

- Ależ może pani, moja droga - oznajmił twardo Jack. - Ściemnia się. Nie mamy pojęcia, co tam się dzieje, ani gdzie jest ten wariat z bronią. Jaki będą mieli z pani pożytek, jeśli wyjdzie pani stąd i sama zostanie postrzelona?

W Morriston nie było na ulicy żadnego oświetlenia. Kiedy zapadała noc, robiło się zupełnie ciemno, jednak nawet w całkowitym mroku trudno było ukryć blond włosy, białą koszulę i dżinsy.

- Mam piwnicę - powiedział Jack. - To wilgotna mała dziura wycięta w skale, która stoi pusta. Nie będzie zbyt wygodnie, ale dość bezpiecznie. Będzie pani mogła stamtąd wyjść i wykonywać pracę, jak już policja przyjedzie i zabezpieczy okolicę.

Sama myśl o ukrywaniu się jest niewątpliwie atrakcyjna. Fliss była w tym dobra. To przecież dlatego przyjechała do Morriston, prawda? Aby ukryć się przed bolesnymi wspomnieniami przypominającymi jej, co mogłoby być, gdyby sprawy potoczyły się inaczej.

Osiągnęła stan izolacji, którego poszukiwała, lecz jak na ironię losu w tym momencie znalazła się w sytuacji, kiedy potrzebowała Angusa bardziej niż kiedykolwiek dotąd.

Może raczej powód, dla którego tak bardzo go teraz potrzebowała, jednocześnie zmusił ją do zakończenia ich związku. Angus potrafił radzić sobie z zagrożeniem. Miał odpowiednie wykształcenie i umiejętności, lecz teraz jest setki kilometrów stąd, w Christchurch. Czy jest możliwe, by w odpowiedzi na atak uzbrojonego napastnika w Morriston zmobilizowano SERT - specjalną jednostkę ratowniczą?

Pewnie tak. Są wysyłane wszędzie, gdzie potrzebna jest policja i pomocniczy personel medyczny.

- Czy Angus ma teraz dyżur?

Tego nie wiedziała. Pracowała wytrwale nad tym, aby nie myśleć o nim przez cały czas. Przestać wyobrażać sobie, co

mógłby robić danego dnia lub o danej porze dnia czy nocy. Przestać zastanawiać się, czy doszedł już do siebie po wybuchu wściekłości, kiedy uzmysłowił sobie, że tęskni za nią tak mocno jak ona za nim.

Jej wysiłki przynosiły różny skutek. Wciąż myślała o Angusie o wiele za często, co zakłócało jej spokój, ale grafik jego dyżurów jednak wyleciał jej z pamięci.

Gdyby przyjechał tu wyposażony w odpowiedni sprzęt, wtedy schronienie, które znalazła Fliss, byłoby stracone. Morriston, tak samo jak Christchurch, przypominałoby jej o Angusie. O kierunku, w którym pchnęła go jego praca. O jego powołaniu do udziału w niebezpiecznych operacjach, w których jego życie było zagrożone. Możliwościach, które wróżyły koniec wspólnej przyszłości, jeśli chodzi o Fliss.

Bezpieczeństwo Morriston już teraz jest zagrożone, prawda? Fliss nigdy w życiu tak bardzo się nie bała. Nie ma znaczenia, czy Angus nadal jest na nią wściekły za to, w jaki sposób zakończyła ich sprawy. Nie miałyby to znaczenia, gdyby tylko zobaczyła go z oddali na chwilę lub dwie. Wystarczy świadomość, że jest w pobliżu. Dałoby jej to siłę do zrobienia tego, co uważała za konieczne. Wtedy bezpieczeństwo piwnicy Jacka przestałoby się liczyć.

Helikopter typu Iroquois przewożący odpowiednio wyposażony personel, przygotowany na każdy rozwój wypadków w Morriston, zmagał się z silnymi podmuchami wiatru, przelatując nad pasmem Alp Południowych obok Przełęczy Lewisa.

Większość ludzi na pokładzie wchodziła w skład oddziału specjalnego - elitarnej jednostki policyjnej. Jedynie dwóch mężczyzn było członkami pomocniczego personelu medycznego i miało przygotowanie łączące elementy szkolenia dla policji i pracowników karetki. Jednym z

posiadających medyczne przeszkolenie członków SERT lecących na pokładzie helikoptera był Angus McBride.

Trącił łokciem człowieka siedzącego obok i przechylił się, aby lepiej go było słyszeć.

- Myślisz, że to prawda?

Jego partner, Tom, wzruszył wymownie ramionami. Potem uśmiechnął się szeroko, a Angus usłyszał wiadomość tak wyraźnie, jak gdyby ktoś ją wykrzyczał. Jeśli wierzyć we wczesne i nieco rozpaczliwe telefony na policję, w sennej osadzie Morriston miało miejsce coś w rodzaju bitwy.

Z relacji wynikało, że więcej niż jedna osoba jest uzbrojona. Przynajmniej jedna ofiara znalazła się na celowniku lub może raczej w ogniu krzyżowym, a kimkolwiek są winni, nie mają zamiaru oddawać się w ręce policji.

Oddział znajdujący się na pokładzie helikoptera zmierzał w kierunku nieznanego i nieprzyjaznego terytorium, toteż dodatkowa pomoc w postaci ludzi lub wyposażenia może nie być dostępna na zawołanie. Wyglądało na to, że na niego i Toma czeka największe wyzwanie od czasu, gdy dołączyli do SERT. Dlaczego więc Angus nie doświadczał takiego samego uderzenia adrenaliny, jakie manifestowało się w szerokim uśmiechu Toma?

Oczywiście dlatego, że lecą do Morriston.

Angus przechylił się znowu w stronę partnera.

- Chcesz usłyszeć coś dziwnego? Miałem odwiedzić Morriston w ciągu najbliższego tygodnia lub dwóch.

Brwi Toma schowały się pod czarną kominiarką, którą miał na głowie.

- Po co?

Dobre pytanie. Angus nawet nie powiedział swojemu najlepszemu kumplowi, że w końcu pozbierał się i zaczął szukać informacji o Fliss na oddziale ratownictwa

największego szpitala w Christchurch, dokąd przeniosła się po tym, jak zniknęła z jego z życia.

Czy rzeczywiście zrealizuje to, co zamierzał - przyjedzie i się z nią zobaczy? Czy znowu zaryzykuje odrzucenie, jeśli okaże się, że jest jej dobrze tak, jak jest?

Nie miało to w tej chwili znaczenia. Nie grało też roli to, że nie docierał do Angusa dreszcz emocji wiązany z poważnym zadaniem, które było coraz bliżej. Jediną liczącą się rzeczą, która zaprzętała jego myśli, był strach.

- Fliss tam jest.

Wydawało się kompletnie nie na miejscu wykrzykiwać coś tak osobistego, ale nie ma ryzyka, że usłyszy to ktoś poza Tomem. I on jeden jest w stanie zrozumieć wagę tego stwierdzenia. Angus powinien go uprzedzić, że oprócz pracy ma tu załatwić prywatne sprawy. Widział, jak niszczące dla jego kumpla było odejście Fliss. Musiał pracować z Angusem w okresie, kiedy jego samopoczuciem rządziły rozpacz i złość.

- No nie! - Tom był zaskoczony. - Mówiłeś, że pojechała na północ.

- Tak myślałem. O adres zapytałem dopiero kilka dni temu.

- Dlaczego do diabła miałyby się przenieść do Morrison?

- Przypuszczam, że potrzebowała odmiany. Tom potrząsnął głową.

- To żadna odmiana. To kompletne tchórzostwo. - Spojrzał na Angusa. - Jesteś pewien, że nadal tu jest?

- O ile wiem, tak.

- Martwisz się, bracie?

Angus nie wiedział, co powiedzieć. Mógł jedynie wykrzywić usta w uśmiechu i odwrócić wzrok od zaniepokojonej twarzy Toma.

Oczywiście, że się martwi. I to bardzo.

Dlaczego wcześniej nie próbował szukać Fliss?

Skontaktować się z nią? Sprawdzić, czy da się namówić na powrót do domu?

Teraz chciał odnaleźć i chronić jedyną kobietę, którą naprawdę kochał. Zacisnął pięści, pragnąc, aby helikopter leciał pod osłoną nocy. Siła woli na pewno nie sprawi, że na miejsce dotrą szybciej, ale przynajmniej miał poczucie, że coś robi.

Zanim stanie się za późno.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Nawet ważne decyzje powinno się czasami podejmować bez wahania.

Fliss dobrze wiedziała, że nie może wciąż siedzieć w ukryciu, ale kiedy usłyszała strzelaninę, postanowiła na razie nie ruszać się z zacisznej kuchni Jacka.

Usiadła na podłodze obok drzwi, niedaleko telefonu. Oczekiwali na dalszy bieg przerażających zdarzeń i bali się, że niebezpieczeństwo jest coraz bliżej.

W oczekiwaniu na strzał Fliss aż nadto wyraźnie słyszała oddech Jacka. Było gorzej niż wtedy, kiedy do niego przyjechała, lecz trudno się temu dziwić, biorąc pod uwagę okoliczności, w jakich się znaleźli.

- Gdzie są pana tabletki, Jack?

- Na parapecie, tuż nad czajnikiem.

- Czy zażył je pan dziś rano?

- Tak.

- To teraz proszę wziąć jeszcze jedną - poleciła Fliss. - Przyniosę je. - Na łokciu poczuła jednak rękę, która pociągnęła ją z powrotem na podłogę.

- Nigdzie się stąd nie ruszaj, moja droga. Sam pójde po tabletki. - Jack odchrząknął z trudem i powoli wstał z podłogi.

Znał to miejsce, więc dotarł do blatu znacznie szybciej, niż zrobiłaby to Fliss. Po drodze przewrócił jednak krzesło.

Poczuła, jak serce podchodzi jej do gardła, i ruszyła w jego stronę. Z trudem wzięła głęboki oddech, a potem wypuściła powietrze. Nie ma wyjścia z sytuacji, w której się znaleźli. Musi wziąć się w garść i radzić sobie. Ona jest inna niż jej matka. Nie chciałaby być ofiarą swoich własnych emocji lub czyjegoś zachowania.

- Jack?

- Tak?

- Czy trzyma pan aerozol razem z tabletkami?



- Chodzi pani o środek przeciw bólom w klatce piersiowej?

- Tak.

- Nie jest mi potrzebny.

- To nie tylko na dusznicę, Jack. Pomaga na bezdech, taki jaki teraz pana dopadł.

Jack miał wystarczająco wysokie ciśnienie, by można było zlekceważyć jego spadek wywołany przez nitroglicerynę.

- Niech pan weźmie pod język podwójną dawkę aerozolu.

- Ech! - Słyszała, jak Jack potrząsa buteleczką. - Wezmę jedną tabletkę więcej i zobaczę, jak się poczuje.

- Nie, niech pan weźmie aerozol. - Fliss przesuwała się w jego stronę na czworakach. - Jack, muszę się przedostać do gabinetu. Nie chcę zastanawiać się, co się z panem dzieje, kiedy mnie tu nie ma.

Pokrywka plastikowego pojemnika uderzyła w blat.

- Nigdzie pani nie idzie!

- Muszę! - Fliss wyprostowała się, by podkreślić swoją determinację. - Pamięta pan jednego z bliźniaków ukrywającego się pod krzakiem? A jeśli się wcale nie ukrywa?

- Jej głos spoważniał. - A jeśli jest ranny i potrzebuje pomocy, ale jest zbyt przerażony, aby ją wezwać?

Fliss zaczerpnęła powietrza.

- Co z jego bratem? A jeśli Maria przestraszyła się i zaczęły się u niej bóle porodowe? Co z panem...?

Podniósł rękę do góry.

- W porządku. Wiem, o co chodzi. - Patrzył w ciemnościach na twarz Fliss. - Nie ma mowy, żeby pani sama gdzieś szła. Idę z panią.

Osiemdziesięciosześcioletek bez ręki i z chorym sercem ma ją chronić? Fliss lekko się uśmiechnęła i powstrzymała łzy. Staruszek rzeczywiście się o nią troszczy, a ona prawie zapomniała, jak to wtedy jest. Nie może być w tej chwili z

mężczyzną, którego potrzebuje, ale Jack jest znacznie lepszy niż nic.

- W takim razie chodźmy.

- Zaraz. - Jack podrapał się w brodę w zamyśleniu. - Nie może pani stąd wyjść tak ubrana.

- To znaczy jak?

- Cała na biało. Widać panią z daleka. I te włosy... za bardzo rzucają się w oczy.

- Czy to komplement, Jack? Jeśli tak, dziękuję.

- Jeśli jest pani tak szalona, aby wyjść, nie zatrzymam pani, ale niech się pani czymś przykryje. Mam tu gdzieś czarny kapelusz i może ze dwa swetry.

- Pan też potrzebuje kapelusza. Ma pan jaśniejsze włosy od moich.

- Niewiele tego zostało - zauważył Jack, gładząc się po łysiejącej głowie, po czym się uśmiechnął.

- Pewnie rekompensuje to zarost na brodzie, prawda? - Nie czekając na odpowiedź, dodał: - Mam jeszcze jakiś stary sprzęt wędkarski. Zobaczę, co mi się uda znaleźć.

- Wziął pan w końcu tę tabletkę?

- Tak.

- A aerozol?

Mrucząc coś pod nosem, Jack sięgnął po czerwony pojemniczek z nitrogliceryną.

- Lubi pani narzucać innym swoje zdanie, prawda?

- Możliwe. Ale tylko wtedy, kiedy ma to pomóc.

Gdy została sama, pomyślała, że powinna za wszelką cenę skłonić pacjenta do przestrzegania zaleceń policji i pozostania w domu. Tłumaczyła sobie, że będzie bezpieczniejszy z nią w gabinecie, lecz argument ten jej nie przekonywał.

Po chwili Jack wrócił z naręczem ciemnych ubrań, na co Fliss zareagowała zmarszczeniem czoła.

- Pójdę sama, Jack. Lepiej będzie, jeśli pan tu zostanie.

- Nie ma mowy. - Jack poczuł się dotknięty. - Sam decyduję o sobie, moja droga. Wydawanie poleceń nie zawsze działa, dobrze pani wie.

Wiedziała o tym bardzo dobrze.

Uwaga Jacka trafiła w jej czuły punkt. Angus także uważał, że jest apodyktyczna. Uparta. Bezkompromisowa. Gdy się kłócili, Angus często ją oskarżał o „obsesyjne kontrolowanie innych”.

Fliss milczała, rozmyślała nad nieprzyjemną prawdą i wkładała na siebie znoszony ciemnogrnatowy sweter wędkarski. Jack próbował nałożyć podobne ubranie. Nawet zdołał podwinąć i schować zbędny rękaw.

- Cholerne utrapienie, zawsze dwa rękawy - mamrotał pod nosem. - Mniejszościami nikt się nie przejmuje.

Fliss uśmiechnęła się, słysząc jego żart, i wzięła od Jacka czarną włóczkową czapkę. Ubrania te musiały mieć ponad trzydzieści lat. Stanowiły zapewne pamiątki z czasów, kiedy Jack był rybakiem. Pachniało od nich solą i rybami.

Jack przyjrzał się Fliss i potrząsając smutno głową, stwierdził:

- Nie wygląda to zbyt dobrze.

- Dlaczego? - zapytała, wsuwając ostatnie kosmyki kręconych włosów pod czapkę, a potem podwinęła rękawy zbyt obszernego swetra. - To ubranie jest świetne. Będziemy prawie niewidoczni, jeśli pozostaniemy w cieniu.

- Pani twarz jest za blada. Niech pomyślę... - Wygląda na to, że Jack się nieźle bawi, zauważyła Fliss ku własnemu zdziwieniu. Oddychał spokojnie, a w stronę spiżarni ruszył energicznym krokiem. - Mam pomysł! - zawołał przez ramię. - Niech pani tu poczeka.

Fliss przyglądała się małej okrągłej puszcze, którą po chwili przyniósł.

- Pasta do butów?

- Proszę się nie śmiać. Tego właśnie używają najlepsi policjanci, kiedy wyruszają na niebezpieczne misje.

- Nie używają przecież pasty do butów, Jack.

- Skąd pani wie?

- Po prostu wiem. Znałam kiedyś takiego policjanta.

- Aha. - Jack podał jej puszkę. - W każdym razie na jedno wychodzi. Niech pani podniesie wieczko, to rozsmaruję pani na twarzy trochę pasty.

Mruknęła cicho, że nie jest jedyną apodyktyczną osobą w okolicy, niemniej spokojnie stała, kiedy Jack pokrywał jej skórę pastą. Potem posmarowała jego brodę i policzki. Nagle ta czynność wydała jej się śmieszna. Przebierają się jak małe dzieci bawiące się w wojnę. Co powiedziałby Angus, gdyby teraz ją zobaczył?

Pewnie by się uśmieł. I dodałby coś w stylu:

- Nie możesz ich pokonać, więc się do nich przyłączasz, co? Super. W takim razie baw się z nami.

Różnica polega na tym, że to nie jest gra. To dzieje się naprawdę. I może się skończyć śmiercią.

Angus zaś, jeśli w jakikolwiek sposób bierze udział w wydarzeniach tego wieczoru, niewątpliwie znacznie lepiej się zakamuflował. Fliss była pewna, że nie jest mu do śmiechu.

- Wyjdziemy tylną drogą - zdecydował Jack. - Jeśli ruszymy w stronę wzgórza, a potem cofniemy się przez ogród Bennych, przejdziemy przez tyły cmentarza, a potem przez płot Carsonsów, to znajdziemy się w poradni.

- Jack, jeśli pójdziemy tą drogą, ominiemy dom Treffersów. Chcę wiedzieć, który z chłopaków siedzi pod krzakiem i czy wszystko z nim w porządku.

Jack potrząsnął głową.

- To zbyt niebezpieczne. Jeśli pójdziemy moją drogą, są większe szanse, że nikt nas nie zauważy.

Oboje ruszyli w stronę szklanych drzwi, by sprawdzić, czy uda im się zrealizować pomysł Jacka.

- Niech pan spojrzy. - Po raz drugi tego wieczoru Fliss wskazała na ujście rzeki.

Po drugiej stronie mostu widać było błyskające światła. Czerwone, niebieskie i białe lampy na dachach samochodów służb ratunkowych przypominały wielką imprezę na świeżym powietrzu, oświetlaną migoczącym światłem stroboskopów.

- Kawaleria nadjechała - odetchnął z ulgą Jack.

- A nie minęła nawet godzina, odkąd to się zaczęło. Nieźle.

- Ależ oni stoją w miejscu. Są wiele kilometrów stąd.

- Nie wpuszczą nikogo, dopóki nie będą mieli pewności, że sytuację opanowano. Nie pozwolą też nikomu uciec. Założę się, że zablokowali także drogę od północy.

Równie dobrze wciąż mogą być daleko od siebie, pomyślała Fliss. Odczuwają ulgę, wiedząc, że pomoc jest już blisko, ale nadal mają świadomość, że po tej stronie rzeki są zupełnie sami.

Widać było coraz więcej świateł migoczących na de nieba tuż nad obszarem, który najwyraźniej wybrano na miejsce spotkania. Nad parkiem Morrison

- w istocie niewiele większym od wybiegu dla koni otoczonym pięknymi starymi dębami, służącym jedynie do spotkań lokalnego klubu konnego - unosił się helikopter.

Posiłki z Christchurch?

Czy Angus może tam być?

A jeśli tak, to jak długo musiał czekać, odcięty szeroką połacią rzeki Morris, aby przybyć z pomocą mieszkańcom? Aby pomóc jej.

Fliss porzuciła tę samolubną myśl i odwróciła wzrok od gromadzących się sił ratowniczych. Północna granica Morrison była zasłonięta przez wzgórze, na którym stał dom

Jacka, ale Fliss i tak patrzyła w tamtą stronę. Czy staruszek ma rację? Czy najważniejszą sprawą jest odcięcie ich od świata zewnętrznego i zapobieżenie dalszemu zamieszaniu? A co z krzakami na granicy wschodniej? Łatwo się w nich ukryć na dłużej, aby potem w razie potrzeby wrócić i dokończyć dzieła.

Odgłos eksplozji był zbyt głośny jak na broń palną i wyglądało na to, że dobiegł tuż zza progu domu Jacka. Fliss odruchowo kucnęła, gdy ciemności rozświetlił deszcz jasnych iskier.

Jack nadal stał bez ruchu.

- Co się dzieje? - zapytała drżącym głosem.

- Pali się - odparł przerażony. - I to jak! To chyba dom Darrena.

Fliss cofnęła się do miejsca, skąd mogła lepiej widzieć języki płomieni mieszające się z iskrami. Gęsty dym wniknął w ciemność, gdzieś tam podświetlany płomieniami.

Czy ochotnicza straż pożarna będzie miała odwagę interweniować? Fliss widziała ich w akcji tylko raz, kiedy ognisko u pani McKay spowodowało zajęcie się drzew eukaliptusowych na tyłach jej domostwa. Społeczności wiejskie muszą same sobie radzić w takich sytuacjach, tak szybko jak to możliwe.

Lecz w tej chwili nie było słycać żadnej syreny.

Jeśli dom Darrena się pali, najwyraźniej został pozostawiony swojemu losowi.

- Ten, kto podłożył ogień, musi być w pobliżu.

- Wcale nie.

- Co jeszcze może się zdarzyć?

Próbując odpowiedzieć sobie na przerażające pytanie, Fliss usłyszała stłumiony krzyk dochodzący z dołu wzgórza. I odgłos jeszcze jednego wystrzału.

Później zapadła cisza.

Spojrzała na Jacka.

- Idę - powiedziała cicho. - Nie mogę siedzieć tu beczynnie.

- Nie ma mowy. - Jack skierował się w stronę tylnych drzwi. Otworzył je, patrzył w mrok przez dłuższą chwilę, szybko rozejrzał się na boki i powiedział: - W porządku, chodźmy.

Biegła lekko pochylona tuż za nim. Zatrzymali się przy kurniku i schowali między zardzewiałą szopą i rozłożystą jabłonią.

- Pójdzie pani drogą, którą pokazywałem, ale bardzo ostrożnie.

- Co zamierza pan zrobić? - Nie chciała zostać sama. Jack ma co prawda osiemdziesiąt sześć lat i jego kondycja wcale nie jest najlepsza, ale pozostanie samej przerażało ją.

- Przemknę się pod domem Treffersów. Sprawdzę, co z Callumem albo Codym. - Zęby Jacka dziwnie błysnęły w ciemnościach, kiedy uśmiechnął się do Fliss. - Zawsze miałem ochotę dać nauczkę tym łobuzom, ale nigdy nie było okazji.

W jego głosie zabrzmiał smutek i Fliss to rozumiała. Po upływie pewnego czasu zorientowała się, że Jack uchodzi za odludka, mimo że mieszkał w wiosce przez znaczną część życia. Nie podejrzewała, by dobrowolnie wybrał samotność. Robiąc notatki w trakcie pierwszej wizyty, Fliss rutynowo zapytała Jacka o stan cywilny. Ten, unikając jej spojrzenia, odpowiedział szorstko:

- Zawsze byłem nieśmiały w stosunku do kobiet. A teraz jest już za późno.

Możliwe, że utrata ręki też miała swój wpływ na życie w samotności i odsunięcie się od lokalnej społeczności, z którą utrzymywał kontakt w pubie. W tej chwili jednak Jack nie jest sam. Fliss przysunęła się bliżej.

- Pójdę z panem.

- Nie. To wyjątkowo niebezpieczne, Fliss, a pani jest tu bardzo potrzebna. Możliwe, że ktoś czeka na panią w gabinecie. - Położył jej dłoń na ramieniu. - Wszystko będzie dobrze. Trzeba tylko zachować spokój i uważać.

- Pana też to dotyczy, Jack.

- Spotkamy się u pani.

Fliss skinęła głową, ale Jack już zniknął w mroku.

Poczuła się bardzo samotna.

I bardzo przestraszona. Dopadła ją fala smutku tak silna, że poczuła dławienie w gardle i z trudem oddychała. Tak bardzo chciała, aby ktoś ją mocno objął. Ktoś, kto ją kochał i kogo ona kochała.

Nie obojętne kto, tylko Angus.

Czekali w nieskończoność. Byli ubrani i gotowi do wyjścia. Angus miał na sobie ciężką kuloodporną kamizelkę. Na wierzch włożył kurtkę z kieszeniami. Koledzy z policji nosili w kieszeniach dodatkową amunicję, gaz łzawiący i granaty ogłuszające. Angus miał w jednej kieszeni maskę gazową, w pozostałych trzymał środki medyczne potrzebne do udzielania nagłej pomocy. Minizestaw do tracheotomii, opatrunki, bandaże i leki. .

Miał też radio ze słuchawkami i mikrofonem umożliwiające komunikację pomiędzy członkami zespołu, czarną kominiarkę i rękawice. W celach kamuflażu pomalowano mu twarz na czarno, tak jak pozostałym otaczającym go ludziom. Tama można było rozpoznać po tym, że jako jedyny zamiast rewolweru miał przewieszoną przez ramię broń automatyczną.

Psy policyjne szarpały się na smyczy i skowytały cicho, Angus jednak koncentrował się na tym, co mówił dowódca grupy. Chciał, by wysłano ich na drugą stronę rzeki, gdzie mógłby zadbać o bezpieczeństwo Fliss.



- Napastnik, lub raczej napastnicy, mają pozostać żywi - przypomniano im. - Chyba że ktoś postanowi się nie poddać albo ewidentnie nie będzie można go rozbroić ani aresztować bez unieruchomienia, i jeśli zwłoka w ujęciu go może zagrażać innym.

To polecenie nie dotyczyło bezpośrednio Angusa. Jego zadaniem było zapewnić pomoc medyczną członkom zespołu, ofiarom, a nawet napastnikowi. Zawsze miał u boku uzbrojonego funkcjonariusza, podobnie jak Tom, więc mogli pracować oddzielnie. Morrison i okolice zostały podzielone na sekcje i oznaczone na mapie odpowiednimi kolorami. Oddział miał być wysłany w celu zajęcia jak największego obszaru, a priorytetem jest zlokalizowanie napastników oraz ich ujęcie.

Nadal nie wiedzieli, gdzie znajdują się uzbrojeni napastnicy i ilu ich jest, minio że uzyskali już pewne cenne informacje od Blaira, miejscowego policjanta, i jednego z mieszkańców.

Pani McKay stała w pobliżu z kocem narzuconym na ramiona, w towarzystwie lekarza z karetki.

- Wiedziałam, że coś się stanie - mówiła do dowódcy. - Nigdy ich wcześniej nie widziałam, a oni weszli do mojego sklepu, jakby był ich własnością. Powiedzieli, że są znajomymi Darrena Blythe'a i chcieli wiedzieć, gdzie on mieszka.

Darrena, według zeznań Blaira, właśnie zwolniono za kaucją. Został on aresztowany i skazany za posiadanie nielegalnych substancji parę dni wcześniej i było jasne, że w imieniu braci Barrettów handluje marihuaną.

Blair chciał sprawdzić, czy mężczyźni prowadzą uprawę w celach handlowych, ale teraz stało się jasne, że wszystko kontrolował syndykat spoza miasta, który wykorzystał

miejscowe krzaki jako przykrywkę dla większego przedsięwzięcia.

- Sprawy zaszły za daleko - główny inspektor policji przypomniał członkom oddziału. - Strzelano na oślep, a my nie znamy nawet liczby ofiar. Większość mieszkańców, nadal przebywa w domach i nadal jest zagrożona, jednak nie możemy rozpocząć ewakuacji, dopóki nie zlokalizujemy napastników.

Było to zadanie prawie nie do wykonania, biorąc pod uwagę wielkość obszaru przeszukania i panujący mrok. Pożar, który rozpoczął się jakiś kwadrans wcześniej, przypominał ogromną latarnię morską i sprawiał, że wszystko inne wyglądało przy nim jeszcze ciemniej. W żadnym z domów nie świeciło się światło.

Dookoła panowała absolutna ciemność.

Było bardzo cicho.

Przerażeni ludzie chowali się w swoich domach.

Wśród nich jest Felicity Slade.

Odprawa zakończyła się, co przyjęto z wielką ulgą. Oddział przetransportowano przez most dużym wozem policyjnym bez oświetlenia. Samochód zaparkowano tyle do bocznej ściany sklepu. Położenie i brak okien w sklepie pani McKay czynił go idealną bazą dla działań policji, a gęste zarośla, które otaczały mały parking, stanowiły znakomitą osłonę. Ratownicy rozdzielili się na małe grupki i pary, a następnie ruszyli w stronę przydzielonych im sektorów.

Angus i towarzyszący mu Seth zmierzali w stronę Sektora Zielonego obejmującego ulicę, na której znajdował się kościół, sala pamięci, kilka domów i gabinet lekarski. Nie był to ani przypadek, ani własne życzenie Angusa, aby wysłano ich właśnie tu. Angus, jako członek pomocniczego personelu medycznego, nie mógł zabrać ze sobą wiele sprzętu, toteż wyposażenie lokalnej przychodni mogło się bardzo przydać.

Tylko Tom wiedział, jaką ulgę odczuł Angus, kiedy zyskał możliwość sprawdzenia miejsca pobytu i bezpieczeństwa swojej byłej partnerki w tak wczesnej fazie operacji, która mogła przeciągnąć się do świtu.

Angus nie chciał się tą informacją z nikim dzielić, nawet z Sethem. Należało skupić się na akcji.

Powoli przemieszczał się za Sethem, przesuwając się z jednej kryjówki do następnej, rozglądając się uważnie, czy w pobliżu kogoś nie ma.

Musieli uważać nie tylko na napastników, ale też na mieszkańców, którzy mogliby być uzbrojeni, gotowi bronić życia i majątku. W takiej sytuacji może przestraszyć nawet cień postaci przechodzącej obok żywopłotu lub altany. Lepiej trzymać się w ukryciu, bo spotkanie oko w oko może źle się zakończyć.

Z tego powodu każdą napotkaną osobę należy traktować z taką samą uwagą. Pozostawanie w jednym miejscu wzbudza napięcie. Przemieszczanie się w nieznanym kierunku na wrogim terytorium napięcie to potęguje.

Dotarcie do bezpiecznego miejsca zajęło jej sporo czasu. Fliss przemykała się od kryjówki do kryjówki i za każdym razem posuwała się zaledwie kilka metrów, zatrzymywała się, kuciała i czekała, aż bicie serca i oddech się uspokoją.

Czekała, nasłuchując odgłosów, które mogły wskazywać na zbliżające się zagrożenie. Zaniedbany sad Bennych z wysoką trawą i przerośniętymi jabłoniemi zapewniał skuteczną osłonę, ale czarne pnie drzew i powykręcane gałęzie wyglądały jak nieruchome postacie.

Na końcu sadu czekało na nią jeszcze bardziej przerażające miejsce. Był to mały cmentarz pełen nagrobków, które rzucały czarne cienie przypominające głębokie kałuże. Tej nocy wyglądało to wręcz strasznie.

Trochę czasu minęło, zanim Fliss zebrała się na odwagę, aby zrealizować ostatni etap wyprawy. Przyglądała się nagrobkom, starając się nie myśleć o pogrzebach, w których kiedykolwiek brała udział. Ani o pustce, której doświadczyła w wieku dziesięciu lat, będąc świadkiem ostatniej drogi własnego ojca.

Starła się też nie myśleć o winie i bezsilności, którą odczuwała, stojąc przy grobie matki zaledwie kilka lat później. I zapewne nie weszłaby na teren cmentarza, gdyby nie usłyszała cichego wołania.

- Pomocy... Pomocy!

Był to kobiecy głos pełen cierpienia i przerażenia. Kto wie, czy nie ten sam, który Fliss i Jack niedawno usłyszeli.

Fliss musiała zareagować na wezwanie. Była już blisko zwiniętej w pół ofiary leżącej pomiędzy wysokim nagrobkiem i marmurowym aniołem, któremu ze starości odpadł nos, kiedy nagle zza nagrobka wyskoczyła ciemna postać. Fliss wylądowała na trawie, twarzą do ziemi, powalona szarpnięciem, które zaparło jej dech w piersiach i obezwładniona strachem, że za chwilę może umrzeć.

Jakiś mężczyzna przyciskał ją do ziemi. Żadna kobieta nie może tyle ważyć ani mieć aż tak stalowych mięśni. Dlaczego jej nie zastrzelił, tak jak innych? Czy skończyła mu się amunicja? Czy zamierza ją zabić w powolniejszy i bardziej okrutny sposób?

Strach zrobił swoje i Fliss podjęła walkę o własne życie. Poczowała, jak przewraca się na plecy, lecz jej ramiona były przyciśnięte do ziemi z obu stron, a nogi były wciąż miażdżone ciężarem napastnika.

Walka była cicha i zawzięta. Fliss brakowało powietrza, aby krzyczeć. Na ułamek sekundy zaprzestała szamotaniny, żeby zaczerpnąć trochę tlenu.

I w tym momencie utkwiała wzrok w znajdującej się blisko niej twarzy. Pod warstwą czarnej substancji widziała rysy co prawda doskonale zamaskowane, ale niezmienione.

Dostrzegła ciemne oczy, które wpatrywały się w nią w przedziwny sposób.

Zaczęła szlochać. Dała upust swojemu przerażeniu. W jej głowie pojawiła się nadzieja.

- Angus? - wyszeptała ochryłym głosem, mając nadzieję, że się nie myli.

## ROZDZIAŁ TRZECI

- Pssst! - Angus położył palec na jej ustach w sposób, który uprzytomnił jej, że oboje nadal znajdują się w niebezpieczeństwie.

Podniósł głowę i skinął nią, jak gdyby odpowiadając na czyjaś niewidzialny przekaz.

- W porządku - wyszeptał, zdejmując palec z jej ust. - Jesteśmy osłonięci. Ale nie ruszaj się, Fliss, i mów bardzo cicho.

Skinęła głową, wciąż nie wierząc, że jest tu z nią właśnie Angus. Czy on jednak naprawdę ją chroni? Przecież jest obezwładniona i leży na ziemi.

- Myślałam, że to był on - wyszeptała po dłuższej chwili.  
- Że chce mnie zabić.

Ciemną twarz Angusa rozjaśnił uśmiech.

- Ja pomyślałem to samo. - Przyjrzał się dokładnie Fliss, na której nadal leżał, i zapytał: - Nie jesteś ranna?

- Nie. Tylko... się przestraszyłam.

- Wiem. - Angus uważnie się jej przyglądał. - Dlaczego jesteś tak ubrana?

- To pomysł Jacka.

- Kam jest Jack?

Fliss uśmiechnęła się w myślach. Choć ich rozmowa była urywana i prowadzona szeptem, w pytaniu Angusa wyczuła zazdrość. Czy nadal mu na niej zależy?

Było oczywiste, że zależy mu na niej na tyle, aby ją chronić, a to teraz zupełnie jej wystarcza. Angus ciągle osłaniał ją własnym ciałem. Dawało jej to poczucie bezpieczeństwa, co nieco kłóciło się z okolicznościami, w których się znaleźli. Możliwe, że to dziwne poczucie bezpieczeństwa sprawiło, że Fliss wychwyciła podtekst w jego głosie.

- To mój pacjent - wyszeptała Fliss. - Byłam u niego w domu, kiedy to wszystko się zaczęło. Próbujemy przedostać się do mojego gabinetu.

Wyczuła napięcie w ciele Angusa, który nagle stał się bardzo czujny.

- Gdzie on teraz jest?

- Poszedł inną drogą. Do kogoś, kto może być ranny.

Cichy jęk dobiegający z pobliza przypomniawsł Fliss o znacznie ważniejszej sprawie. O kimś, kto na pewno cierpi.

- Ktoś tu jest! - Fliss mimowolnie podniosła głos. - Szłam w jej stronę, kiedy mnie zaatakowałeś.

- Sam szedłem w jej stronę - odrzekł Angus. - A potem zauważyłem ciebie.

Zsunął się na bok, a Fliss usiadła. Angus błyskawicznie przycisnął ją do ziemi.

- Poczekaj - rozkazał. - Idę pierwszy. Podniósł rękę i dał sygnał. .

- Co robisz?

- Daję znać Sethowi, co zamierzam. Nie korzystamy z radia, dopóki nie musimy.

- Seth?

- To mój partner. Ma broń i jest w pobliżu. Będzie mnie osłaniał, żeby mógł zobaczyć, co się dzieje z tą kobietą.

Fliss wpatrywała się w ciemność, ale nic nie widziała. Nagle parę metrów dalej, za nagrobkiem, pojawił się czerwony świecący punkt.

- Co to jest?

- Celownik.

Ktoś trzyma ich na muszce, a ona nawet nie zdaje sobie sprawy, że nie są sami. Ci ludzie są naprawdę świetni w swoim fachu. Cieszyła się, że to Angus wybrał się do tej kobiety. Jej jęki świadczą o tym, że coraz bardziej cierpi.

- Moja noga. - Fliss usłyszała ochryply głos kobiety. - Nie mogę się ruszyć.

- Psst. - Angus mówił zbyt cicho, aby Fliss coś zrozumiała, niemniej była w stanie się domyślić, że ją pociesza. Kiedy kobieta odezwała się ponownie, mówiła ledwie słyszalnym szeptem.

Nastąpiły długie minuty ciszy, które przerwał głośniejszy jęk, a potem pacjentka za coś przeprosiła. Angus musiał zrobić coś, co chwilowo spotęgowało ból, pomyślała Fliss, na przykład założył szynę albo wenflon.

Zobaczyła zbliżający się ciemny kształt, i chwilę później Angus stanął przy niej.

- Postrzelono ją w nogę. Ma pękniętą kość udową i straciła sporo krwi. Nałożyłem jej opatrunek, bandaż i podałem środki przeciwbólowe, ale nadal jest w szoku. Jak daleko jest do twojego gabinetu?

- Blisko - odparła szeptem. - Chciałam przejść przez płot Carsonsów, żeby znaleźć się na ulicy. Jeszcze dwa domy i będziemy na miejscu.

- Wezmę Marię na ręce.

- Marię? - Fliss była zaskoczona. - Co ona tutaj robi?

- Chyba się ukrywa. Nie waży zbyt wiele, więc mogę ją ponieść, ale przejść z nią przez płot nie dam rady.

- Ona jest w ciąży - powiedziała Fliss. - W dziewiątym miesiącu.

- Zauważyłem. - W jego szepcie zabrzmiała ironia.

- Za każdym razem rodziła dzieci nieco przed terminem. To jest piąte.

- W takim razie dajemy spokój z płotem.

W jego szepcie słyszeć teraz było rozbawienie. I coś jeszcze. Chęć podjęcia wyzwania. Wręcz podeksycytowanie.

- Zamienię słowo z Sethem. Możliwe, że będziemy potrzebowali dodatkowej osłony na ulicy.



Ustalenia z wciąż niewidocznym Sethem trwały niecałą minutę. Następnie poczekali kolejnych dziesięć minut, aż uzyskali zezwolenie na przeprowadzenie akcji ratunkowej. Angus wrócił do Marii, a Fliss polecił nigdzie się nie ruszać. Najgorsze było to, że stan pacjentki ciągle się pogarszała.

Potrzebny jej tlen, pomyślała Fliss: I uzupełnienie płynów. Szok może zagrażać dziecku.

Maria uwielbiała swoje dzieci i po urodzeniu czterech dziewczynek była pewna, że tym razem wyda na świat syna. Fliss odwiedziła kiedyś ich gospodarstwo prowadzone w alternatywnym stylu, gdzie we własnym zakresie zarówno wytwarzali żywność, jak i kształcili dzieci. Zazdrościła radości i solidarności tej samowystarczalnej rodzinie. Nie może pozwolić, aby coś złego przydarzyło się Marii lub jej dziecku.

Ogarnęła ją fala złości na sprawcę tej przemocy. Właśnie tacy ludzie potrafią zrujnować życie niewinnych osób, w tym dzieci. Tak, jak lata temu stało się to z jej życiem. Wspomnienie tego, co sama utraciła, uzmysłowiło jej, jakie mogą być następstwa przemocy. Mogą wpłynąć na całe życie. Mogą na zawsze odsunąć to, czego się ponad wszystko pragnie. Mogą zniszczyć związki między ludźmi.

Tak było w jej przypadku.

Nie było konkretnej osoby, którą można by obciążyć winą za śmierć jej ojca, bo nigdy nikomu nie udowodniono podpalenia domu. Jej ojciec został uwięziony pod zgliszczami dachu, który niespodziewanie się zawalił. To był tragiczny wypadek, który mógł się przydarzyć każdemu innemu strażakowi.

Jej wspomnienia łączą się z jakimś niejasnym zagrożeniem, które zawisło nad jej ojcem i nasilało się za każdym razem, kiedy szedł na służbę. Za pierwszym razem Fliss odczuwała nienawiść do osoby, która bezmyślnie

wywołała pożar. Podobne uczucie pojawiało się w niej teraz, kiedy zobaczyła człowieka z nabitą bronią, zmierzającego w kierunku Morriston.

Ujście dla jej negatywnych emocji znajduje się bardzo blisko. Są to mężczyźni, którzy zarabiają na życie, niosąc ten sam rodzaj zła. Którzy czekają, aż ono się pojawi. Którzy wręcz oczekują go, bo ono dostarcza im emocji.

Kiedy Angus wrócił na swoje miejsce, Fliss zorientowała się, że szuka u niego potwierdzenia tej satysfakcji z uprawianego zawodu.

- Bawi was ta praca, prawda?

- Mów ciszej, Fliss.

- To chyba największa akcja, w której brałeś udział.

- Psst! - syknął. - Idź za mną i na miłość boską nie odzywaj się.

Fliss zamilkła, miejsce gniewu zajął lęk. Angus bez wysiłku wziął na ręce Marię, a Fliss szła obok, między nim a Sethem. Domyślała się, że osłaniają ich inni członkowie oddziału, choć nikogo nie było widać.

Maria dzielnie powstrzymywała się od wydania jakiegokolwiek dźwięku. Jej blada twarz wciśnięta była w ramię Angusa, a złamaną nogę przykrywała długa suknia. Wszyscy powoli przesuwali się wzdłuż ulicy, aż w końcu Fliss odetchnęła z ulgą.

- Jesteśmy na miejscu. To mój gabinet.

Wyblakła tablica informowała, że w przybudówce do małego domku mieści się przychodnia w Morriston. Fliss zostawiła klucze u Jacka, ale nie miało to w tej chwili znaczenia. Przeszklone drzwi prowadzące do małej poczekalni zawsze były otwarte. Fliss nacisnęła klamkę.

- Poczekaj!

- Dlaczego?

- Czy te drzwi ktoś otwierał po twoim wyjściu?

- Tak, w środy nigdy ich nie zamykam. Zwykle przyjmuję między siódmą a dziewiątą i jeśli zostanę wezwana do pacjenta, ludzie muszą gdzieś poczekać.

Seth i Angus wymienili spojrzenia, a Fliss cofnęła rękę. A jeśli w środku czeka ktoś, kto nie jest pacjentem? Nigdy dotąd nie musiała się martwić o bezpieczeństwo w miejscu takim jak Morriston.

Od tej pory nic już nie będzie tak jak dawniej.

- Sprawdzę, czy wszystko jest w porządku - powiedział cicho Seth. - Zostańcie tu.

Po chwili wrócił. Nie było wiele do sprawdzania. Poczekalnia, toaleta, gabinet i mały magazyn.

Wewnętrzne drzwi prowadzące z poczekalni do domu zawsze były zamknięte na klucz z drugiej strony. Jeśli Fliss chciała wejść do domu w czasie pracy, szła naokoło i dostawała się do środka przez małą werandę.

Angus wniósł Marię prosto do gabinetu i położył ją delikatnie na kozetce. Seth zamknął drzwi wejściowe na klucz i zasłonił okna.

- Nie zapalaj więcej świateł - poinstruował.

Fliss zdjęła z biurka lampę, postawiła ją na podłodze i skierowała jej światło w dół. Chodziło przede wszystkim o to, aby nie zauważył ich nikt z zewnątrz.

Fliss poświeciła przez chwilę latarką w twarz Marii. Młoda matka, doprowadzona do łez i przerażona, była bledsza niż zwykle, zlana zimnym potem.

- Mario, wszystko będzie dobrze - powiedziała Fliss. - Jakoś sobie z tym poradzimy.

- Co się dzieje? Dlaczego jesteś tak ubrana? Fliss zdjęła z głowy czarną czapkę.

- Przepraszam. Chyba dziwnie wyglądam. Jack powiedział, że mnie zobaczą, jeśli się nie przebiorę.

- Po co miałybyś się przebierać? Co się w ogóle dzieje? Kim są i dlaczego do nas strzelają?

- Oni? - Seth oczekiwał szczegółów. - Widziała pani więcej niż jedną osobę?

- Tak.

- Ilu ich było?

- Nie jestem pewna... Było ciemno, a ja biegłam... upadłam... a potem zaczęło mnie boleć i...

- W porządku, moja droga. - Fliss rzuciła Sethowi ostrzegawcze spojrzenie. Jej pacjentka jest w kiepskim stanie i pytania mogą ją sfrustrować jeszcze bardziej.

Seth skinął głową i zaczął cicho mówić do mikrofonu. Sięgając po ciśnieniomierz, Fliss spojrzała na Angusa.

- Może ty wiesz, co tu się dzieje?

Właśnie sięgnął po latarkę, bo chciał przyjrzeć się zranionej nodze Marii.

- Nie jestem na bieżąco. Informują nas przez radio, ale dość nieregularnie. Chyba coś się stało, kiedy cię obezwładniałem. Z tego, co wiem, paru miejscowych było powiązanych z siatką handlarzy narkotyków. Wygląda na to, że ktoś kogoś ostrzegł i tak to się zaczęło. Ci, którzy są w to uwikłani, nie będą się przejmować niewinnymi ludźmi, którzy staną im na drodze.

- Czy mówisz o marihuanie? - Maria zaśmiała się. - Czy zabija się ludzi z powodu kilku krzaczków?

- Nie chodzi o kilka krzaczków - wyjaśnił Seth. - Zapewne idzie o większą produkcję, o wielomilionowe przedsięwzięcie, które wymaga sporych terenów pod uprawę.

- Może być też tak, że zamieszanie z marihuaną jest częścią czegoś większego - dodał Angus. - Może na przykład chodzić o produkcję amfetaminy. Dość łatwo jest ukryć laboratorium w zaroślach takich jak tu. Może ktoś za dużo

wiedział. - Spojrzał w górę. - Krwawienie ustało, Fliss. Potrzebny jest świeży opatrunek. Czy masz wolną szynę?

- Tak. Jest jakaś w magazynku. - Fliss spuściła powietrze z rękawa ciśnieniomierza. - Ciśnienie dziewięćdziesiąt pięć na pięćdziesiąt. Przygotuję płyn fizjologiczny. - Spojrzała na wenflon przymocowany do ramienia Marii. - Jaką dawkę jej podałeś?

- Szesnastkę - odparł Angus. - Potrzebowała płynów i środków przeciwbólowych.

- Czy podałeś morfinę?

- Tak. Pięć miligramów.

- A środek przeciwwymiotny?

- Tak. Metoclopramid, dziesięć miligramów.

- Mario, czy wciąż cię boli?

- Tak, nie przestaje.

- Za chwilę, zanim ułożymy nogę na szynie, podamy ci jeszcze jedną dawkę morfiny.

- To nie zaszkodzi dziecku, prawda?

- Nie zaszkodzi - zapewniła Fliss. - Tobie i dziecku zapewnimy najlepszą opiekę.

Fliss przyniosła szynę i paczkę soli fizjologicznej z magazynku, oświetlając drogę maleńką latarką. Podłączyła torebkę z płynem fizjologicznym do wenflonu i umieściła ją na wieszaku kroplówki. Zaczęła zastanawiać się, co Angus i Seth mówili na temat udziału maleńkiej osady Morriston w aferze narkotykowej. Czy naprawdę sądziła, że przeprowadzka tutaj mogłaby ją uchronić przed problemami, z którymi zbyt często miała do czynienia w dużym mieście? Czy nie powinna uświadomić sobie tego wcześniej?

- Kilka tygodni temu był u mnie pacjent - rzekła do Angusa. - Prosił o coś na egzeme. Miał bardzo podrapane ramiona.

Angus błyskawicznie się zainteresował.

- Czy zauważyłaś coś jeszcze?  
- Mówił bardzo szybko. Trochę niewyraźnie.  
- Myślisz, że mógł brać amfetaminę?  
- Tak, mógł. Wtedy pomyślałam, że jest jakiś dziwny, ale nie chciałam się uprzedzać. Wiedziałam, że trudni się odstrzałem i wypychaniem oposów, co jest dość okropne.

- Darren? - Oczy Marii rozszerzyły się ze zdziwienia. - Myślicie, że to Darren do mnie strzelał? Niemożliwe! Znamy się od dziecka. Chodziliśmy razem do szkoły.

- Wiedziałaś, że bierze narkotyki?  
- Zawsze dużo palił. W szkole miał problemy z tego powodu. Ale nie kontaktowaliśmy się od lat. Słyszałam, że podpadł policji jakiś czas temu. Chyba za włamanie.

Angus podniósł brwi.

- Może opozy są mało opłacalne?  
- Jeśli bierze coś mocniejszego, jego osobowość mogła ulec zmianie od czasu, kiedy go znałaś, Mario - zauważyła Fliss. - Ludzie czasem dostają paranoi, zachowują się agresywnie. To mogłoby wyjaśnić dzisiejsze wydarzenia, prawda? - Spojrzała pytająco na Angusa.

Angus potwierdził krótkim skinieniem głowy.

- Czy chcesz podać więcej morfiny? Chciałbym założyć tę szynę.

Dodatkowa ulga w bólu była bardzo pożądana. Fliss podniosła nogę Marii, żeby Angus wsunął pod nią szynę i przymocował paskiem stopę, aby unieruchomić złamaną kość.

- Będziesz musiała poddać się operacji, aby oczyścić ranę i zrekonstruować uszkodzoną kość - Fliss uprzedziła pacjentkę. - Zawieziemy cię do szpitala, jak tylko będzie to możliwe.

- Czyli kiedy?

Na chwilę zapadła cisza.

- Kiedy będzie bezpiecznie - powiedział Angus. Oczy Marii wypełniły się łzami.

- Chcę do domu. Ben się pewnie o mnie martwi. - Chwyła Fliss za ramię. - A co będzie, jeśli weźmie ciężarówkę i razem z dziewczynkami zaczną mnie szukać?

Niepokój Marii udzielił się pozostałym. Na oddalonej farmie nie było telefonu, toteż nie widzieli sposobu, by poinformować bliskich Marii o jej wypadku czy też przestrzec ich przed przyjazdem do wioski.

- Wszystkie drogi są obstawione - powiedział Angus. - Twojej rodzinie nie uda się tu przedostać. Spróbuję przesłać im wiadomość, ale niczego nie obiecuję.

Oczywiście Angus nie może niczego obiecać. Zawsze miał z tym problem.

Na żadnej z pierwszych randek rok temu nie był w stanie zagwarantować, że nie zostanie wezwany do akcji. Pager, który zawsze miał przy sobie, mógł dać sygnał w każdej chwili. Nigdy nie mógł obiecać, że będzie w domu o konkretnej porze albo że wywiąże się z obowiązków, które tak chętnie wzięł na siebie, kiedy zamieszkali razem kilka tygodni po pierwszej randce.

Z pewnością nie jest w stanie obiecać, że nie będzie zbyt ryzykował w pracy. Ryzyko równie dobrze może oznaczać, że pewnego dnia wcale nie wróci do domu.

Przynajmniej jest wystarczająco szczery, aby nie obiecywać czegoś, nad czym nie może zapanować. Przypominało to Fliss słowa jej własnego ojca.

„Wrócę rano, słoneczko, obiecuję”. Albo: „Do zobaczenia wieczorem, kwiatuszku, obiecuję”. A do żony mówił: „Nie martw się, kochanie. Wrócę. Obiecuję”.

Jako dziecko Fliss nie potrafiła zrozumieć, dlaczego te obietnice nigdy nie uspokajały jej matki.

Teraz rozumiała już niepokój Marii, ale sama nie była w stanie niczego obiecać. Mogła jedynie zaofiarować jej słowa pocieszenia oraz zbadać ją i dziecko.

Chwilę później wsłuchiwali się w silne, miarowe bicie serca płodu. Na ich twarzach widać było radość.

Fliss spojrzała na Angusa, licząc, że on także podzieli nadzieję na wyjście z tej trudnej sytuacji.

Angus i Fliss poznali się w podobnych okolicznościach, w dniu, w którym Angus i jego partner przywieźli pacjenta z poważnym urazem klatki piersiowej. Fliss wzięła udział w dramatycznej i zwykle bezskutecznej próbie ratowania życia, jednak wówczas udało się opanować krwawienie z głównej arterii młodego mężczyzny.

Angus nie chciał zaprzestać walki o życie pacjenta. Był gotów asystować młodej lekarce, na którą na jednym z pierwszych dyżurów spadło tak poważne zadanie. Otwarcie podziwiał ją oraz jej umiejętności.

Ta wymiana spojrzeń, kiedy stało się już: jasne, że odnieśli sukces, wystarczyła, aby coś między nimi zaiskrzyło.

Jakieś uczucie nadal tliło się między nimi, mimo że tyle się od tamtej pory wydarzyło. Fliss czuła, że ogarnia ją płomień, który miał swoje źródło gdzieś głęboko w lędźwiach. Wspomnienie namiętności wystarczyło, aby na nowo przywołać ból zerwania.

To wciąż boli.

Uśmiech wywołany miarowym biciem serca dziecka Marii zniknął. Fliss zabrała stetoskop i przykryła Marię kocem. Gdyby tak samo łatwo dało się opatrzyć krwawiącą ranę w jej sercu...

Ile jeszcze wspomnień będzie ją dręczyć, zanim to wszystko minie? Fliss sięgnęła po ciśnieniomierz, chcąc jeszcze raz zbadać Marię.

- Poczekaj!



Polecenie Seta, który stał przy oknie, było ciche, lecz tak stanowcze, że Fliss znieruchomiała.

Wstrzymała oddech.

Zamarli wszyscy. Na ułamek sekundy zapanowała absolutna cisza. Potem usłyszeli skrzypienie dochodzące z zewnątrz.

Ktoś przemieszcza się w zaroślach za oknem.

Ktoś, kto chce pozostać w ukryciu.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

- Zostaw to!

Seth wyciągnął i odbezpieczył broń.

- Chyba nie chcesz zabić kogoś w moim gabinecie!

- On chce cię chronić - rzucił Angus. - Połóż się na podłodze, Fliss.

Maria nie mogła ułożyć się płasko na ziemi, mając szynę na nodze i wenflon podłączony do kroplówki. Fliss wyczuła, że pacjentka szuka jej ręki, więc chwyciła ją i mocno ścisnęła.

- Nigdzie nie idę - oznajmiła.

- Psst! - Seth przesunął się przytulony plecami do ściany, zapewne po to, aby zerknąć na zewnątrz przez szparę w zasłonce.

Chwilę potem w ciemnościach rozległo się głośnie stukanie do drzwi. Fliss podskoczyła, Maria zastygła z przerażenia.

- Fliss! - rozległ się skrzekliwy szept. - Jesteś tam, dziewczyno?

- To Jack - powiedziana Fliss z ulgą, - Wpuście go. Szybko!

Żaden z mężczyzn nawet nie drgnął. Angus właśnie odbierał przez radio jakiś komunikat.

- Roger - powiedział cicho Seth. - Coś jeszcze planujecie?

- Fliss!

Wołanie stawało się coraz głośniejsze i nagłace.

- Do jasnej cholery! - Fliss wypuściła rękę Marii i pobiegła do poczekalni. Przekręciła klucz w drzwiach i już miała je otworzyć, kiedy Angus złapał ją za ramię i odciągnął na bok.

- Przecież to Jack - zaprotestowała.

- Jesteś pewna?

- Oczywiście, że tak. To jedyna osoba w okolicy, która mówi do mnie „dziewczyno”.

Znowu zapadła cisza. Zapewne Jack jako jedyny w sąsiedztwie używa tego czułego określenia. Nie było ono też obce Angusowi, podobnie jak miękki szkocki akcent.

Wypowiadał to słowo nieraz, zwykle szepcząc miłosne wyznania, które pieściły jej serce, kiedy leżała w jego ramionach w czasie cudownych pierwszych dni ich znajomości.

- W porządku. - Ta krótka odpowiedź wyrwała ją z zamyślenia.

Angus tak gwałtownie otworzył drzwi, że Jack wprost wpadł do poczekalni. Na co dzień miał kłopoty z równowagą, ale w tej chwili jego jedyne ramię dodatkowo obejmowało małego chłopca.

- Znalazł go pan! - zawołała Fliss, widząc, jak Angus zatrząskuje i zamyka drzwi na klucz. - Czy to Cody? Co mu jest?

- To Callum. - Jack postawił chłopca na ziemi, a następnie wygiął się do przodu, opierając się o krzesło i próbując złapać oddech. - Jest ranny. Chyba został... postrzelony...

Sześciolatek cicho płakał.

- Boli mnie brzuszki - zwrócił się do Fliss.

Nie było wiadomo, od czego zacząć. Jack wyglądał fatalnie, próbując złapać oddech i ledwo trzymając się na nogach, a Fliss trzymała w ramionach dziecko, które cierpi i może być poważnie ranne.

- Zajmę się nim. - Angus odebrał jej Calluma. - Ty przyprowadź Jacka.

W pokoju przyjęć zaczęło brakować miejsca. Angus jednym ruchem ręki oczyścił biurko Fliss i położył na nim chłopca.

- Niech pan tu usiądzie - powiedziała Fliss do Jacka. - Przy ścianie. Przyniosę panu poduszkę, żeby było wygodniej.

Potrzebował pilnie tlenu. I to w dawce znacznie większej niż Maria.

- Zdejmę to na chwilę. - Fliss odjęła maskę z twarzy pacjentki. - W tej chwili Jack potrzebuje tlenu bardziej niż ty, ale za chwilę przyniosę z magazynku jeszcze jedną butlę.

- Nie ma sprawy - rzekła Maria i spojrzała z niepokojem na nowych pacjentów. - Czuję się dobrze.

Fliss podłączyła maskę do butli z tlenem i nałożyła ją Jackowi na twarz.

- Proszę nic nie mówić - ostrzegła. - Najpierw trzeba unormować oddech.

A więc jednak odnalazł Calluma i przyniósł go do gabinetu. Dopiero teraz zaczął odczuwać ciężar, który wziął na siebie.

- Udało się, Jack. Jestem z pana dumna. Pracowała na najwyższych obrotach. W chwilach, kiedy uderza adrenalina, można robić kilka rzeczy jednocześnie.

Jackowi należy zbadać pracę serca. Trzeba mu założyć wenflon i podać solidną dawkę środka moczopędnego. Jeśli zacznie oddychać z jeszcze większym trudem, trzeba będzie go podłączyć do respiratora, a jeśli ciśnienie ma nadal wysokie, do leków przeciw niewydolności serca doda się nitroglicerynę.

Fliss osłuchiwała Jacka i jednocześnie układała w głowie plan działania, lecz jej wzrok skierowany był na mężczyznę pochylonego nad dzieckiem.

- I co z Callumem, Gus? - Nie zorientowała się, że użyła skróconej formy jego imienia, zarezerwowanej dla najbliższych.

- Postrzałowa rana brzucha. Nie widać wylotu, więc kula pewnie utkwiała w środku.

Callum głośno zapłakał.

- Przykro mi, kolego - powiedział cicho Angus.

- Wiem, że to boli.

Fliss wiedziała, że Angus badał chłopca bardzo delikatnie. Widziała wcześniej, jak pracował z dziećmi. Pomyślała nawet, że byłby wspaniałym ojcem.

- Ciśnienie? - zapytała szybko.

- Jeszcze nie mierzyłem. Tętno wyczuwalne, ale słabe.

Przyspieszona akcja serca.

Może mieć krwawienie wewnętrzne

- Czy możesz przygotować płyny fizjologiczne?

- Właśnie szukam dojścia do żyły - odparł Angus.

- Poproszę też morfinę.

- W pierwszej szufladzie szafki przy kozetce są wenflony.

Resztę znajdziesz w magazynku. Pierwsza półka po prawej od wejścia. Czy możesz mi przynieść kaniulę i opaskę uciskową?

- Jasne.

- Potrzebny będzie też gazik nasączony alkoholem i roztwór soli.

- Oczywiście.

Fliss poczuła, jak znika całe napięcie. Nie musiała mówić Angusowi, co jeszcze jest potrzebne. Sam dobrze wiedział. Poczowała ulgę. Jak to dobrze, że pracują razem.

Wzięła z półki zestaw reanimacyjny i zerknęła w stronę Marii.

- Jak się czujesz?

- Nieźle. Morfina mi pomogła. Noga już tak bardzo nie boli.

- To dobrze. Czy coś jeszcze ci dolega?

Głupie pytanie. Grymas na twarzy Marii przypomniiał o położeniu, w jakim wszyscy się znaleźli. To uświadomiło Fliss, że całą energię powinna skierować na obecnych tutaj, a nie na jakieś odległe niebezpieczeństwo za oknem.

Umieściła zestaw reanimacyjny na podłodze obok Jacka i sprawnie przymocowała elektrody. To, co wyświetliło się na ekranie, nie wyglądało dobrze. Sercu Jacka brakowało tlenu.

Angus podał jej kilka wenflonów. Przez jakiś czas zajmowali się w skupieniu swoimi pacjentami, szukając dobrego dojścia do żył, by rozpocząć podawanie płynów oraz leków.

- Spróbuj się nie ruszać, kolego. - Angus uspokajał Calluma. - Poczujesz leciutkie ukłucie w ramię.

- W porządku, Jack. Teraz podam panu leki - rzekła Fliss. - Wkrótce opanujemy sytuację. Obiecuję.

Nie była to pusta obietnica, bo Fliss była gotowa zrobić wszystko, co w ludzkiej mocy, by go uratować.

Mimo to Jack potrzebował zapewnień, że tak właśnie jest. To jest tak samo ważne w ratowaniu życia, jak pozostałe czynności.

Angus i Fliss wspólnie podejmowali decyzję dotyczącą podawanych leków. Środki moczopędne i nitrogliceryna dla Jacka, coś przeciwbólowego i przeciwymiotnego dla Calluma.

- Trzeba znaleźć jakieś wygodne miejsce, gdzie można by położyć Calluma - powiedział na koniec Angus.

Fliss skinęła głową. Jackowi przydałoby się to samo. Nie ma mowy o przesunięciu Marii w inne miejsce, a nie mieli pojęcia, ile czasu minie, aż zacznie się ewakuacja, ani czy nie dojdzie parę następnych osób, którymi trzeba będzie się zająć. Należy sobie radzić z tym na bieżąco.

- Możemy wynieść krzesła z poczekalni - zaproponowała Fliss. - I przynieść materac i pościel ode mnie z domu. Plus poduszki z kanapy i fotela.

- Co o tym myślisz, Seth? - Angus spojrzał pytająco na swojego towarzysza.

- Czy musicie wyjść na zewnątrz?

- Nie, jeśli uda nam się otworzyć drzwi z tej strony - wyjaśniła Fliss. - Gdzieś w szufladzie powinien być dodatkowy klucz.

- Poszukaj go, a ja skontaktuję się z dowódcą i zapytam, czy przejście do domu czymś nam nie grozi.

Otwieranie szuflady sprawiło, że Callum podniósł powieki.

- Doktor Fliss?

- Tak, skarbie. Jak tam twój brzusek?

- Lepiej. - Jednak oczy dziecka wypełniły się nagle łzami.

- Dlaczego Darren do mnie strzelał?

- Czy to był Darren? - Chociaż to jego właśnie podejrzewali, nadal szokujący był fakt, że jeden z członków tej małej społeczności mógł zrobić coś takiego.

Seth skończył rozmawiać przez mikrofon przymocowany do kołnierza. Uważnie słuchał Calluma, który z poważną miną potwierdził wersję zdarzeń.

Wielka łza spłynęła mu po policzku.

- Powiedział, że go szpiegujemy i że chcemy go wydać, ale tak nie było. Jeździliśmy tylko na rowerach.

Fliss otarła mu łzy.

- Wiem, kochanie. - Próbowała zachować spokój. - Czy wiesz, gdzie jest Cody? Czy... też jest ranny?

- Nie wiem. - Z oczu dziecka popłynęło więcej łez. - Zaczął płakać i uciekł. - Szloch sprawił, że z trudem rozumieli słowa chłopca. - Ja chcę do Cody'ego i do mamy.

- Wiem. - Fliss pogłaskała go po głowie i pocałowała. Chłopcy byli nierozłączni. Fliss nigdy nie widziała żadnego z nich oddzielnie. - Nie martw się. Zajmiemy się tobą, dopóki nie znajdziemy pozostałych.

Przeniosła wzrok na Seta.

- Czy mógłby pan ich poinformować, że trzeba poszukać sześciolatniego chłopca?

Seth skinął głową.

- Czy coś już wiadomo na temat ewakuacji pacjentów?
- Nic. W tej chwili ryzyko jest zbyt wielkie.
- Nie lubię go. - Callum wskazał na Seta. - On ma broń.
- Tylko w ten sposób może nas chronić, przyjacielu. - Angus zbliżył się do chłopca. - Ja nie mam broni. Serio.

Kiedy Angus uspokajał Calluma, Fliss odnalazła klucz, po czym wręczyła go Sethowi. Chłopiec znów zasypiał. Dobrze, że poczuł się lepiej, jednak nie gwarantowało to niczego.

Należało go natychmiast zbadać. Tomografia komputerowa. Laparotomia. To byłby cud, gdyby kula nie uszkodziła naczyń krwionośnych lub organów. Jeśli trafiła w tętnicę, śledzionę czy wątrobę, dzieciak może wykrwawić się na śmierć, a oni nic nie są w stanie zrobić. Ten gabinet ma tylko podstawowe wyposażenie, a ona nie jest chirurgiem.

Po raz pierwszy od wyjazdu z miasta Fliss zatekniła za jasno oświetlonym i nieco chaotycznym dużym oddziałem ratownictwa. Świetnie wyposażonym. Ze specjalistami w każdej dziedzinie. Z nowoczesnym sprzętem. Z salami operacyjnymi i intensywną terapią. Angus ma nad nią przewagę. Przynajmniej jest przyzwyczajony do pracy z dala od szpitala. Polega na wyposażeniu i umiejętnościach, którymi dysponuje. Fliss potrzebowała jego pomocy, by zapanować nad sytuacją.

Kiedy Seth sprawdził wewnątrz domu, Fliss szybko usunęła kilka krzeseł, a na ich miejsce rzuciła poduszki. Wzięła też z szafki trochę ręczników i prześcieradeł. Z dwóch dużych poduch stworzyła pościel dla dziecka. Angus delikatnie podniósł śpiącego chłopca i położył go na tym prowizorycznym łóżku.

- Będę potrzebowała pomocy przy materacu - powiedziała Fliss. - Seth, pomożesz mi?
- Muszę pilnować ulicy.



- Angus?

- Jasne. Chodźmy.

- Zaczekaj. - Fliss niechętnie pozostawiała pacjentów bez opieki. - Jeszcze raz sprawdzę, jak się czują.

To był błyskawiczny miniobchód. Skontrolowali podstawowe czynności życiowe i ocenili stan pacjentów. Wszyscy byli senni. Lek przeciwbólowy podany Marii nadal działał, a jej ciśnienie nieco wzrosło, co było dobrym objawem. Jack był wyczerpany, ale czujnik rejestrujący zawartość tlenu we krwi wskazywał, że nastąpiła znaczna poprawa. Akcja serca wróciła do normy.

- Jack, idziemy po materac, żeby było panu wygodniej.

- Nie ma potrzeby. - Głos Jacka tłumiała maska tlenowa umazana pastą do butów. - Czuję się dobrze.

- I będzie się pan czuł dobrze - odparła Fliss. - Ale pod warunkiem, że będzie pan mnie słuchał.

Kolejne słowo, które padło z ust Jacka, wywołało szeroki uśmiech na twarzy Angusa.

- Znowu pani rozkazuje!

Callum spał, ale obudził się, kiedy Fliss nacisnęła delikatnie jego brzuch.

- Auuu.

- Przepraszam, skarbie. Muszę sprawdzić, co się dzieje. - Zauważyła wzrok Angusa. - Podbrzusze nadal miękkie. Ból zlokalizowany jest w górnej części, dość daleko od rany wlotowej.

Pokiwał głową.

- Myślisz, że to śledziona?

- Bardzo możliwe. - Fliss zabrała rękę i dodała ze smutkiem: - Żebro mogło też zostać uszkodzone.

- Zdjęła stetoskop. - Klatka piersiowa w porządku - oznajmiła chwilę później. - Oddycha równomiernie, ale przypomnij mi, żebym miała na to oko, dobrze?

- Jasne. - Angus spuścił powietrze z rękawa ciśnieniomierza. - Siedemdziesiąt osiem na pięćdziesiąt.

- W takim razie bez zmian. - Jak na dziecko w tym wieku, jego wyniki cały czas są nie najlepsze. Fliss przygryzła wargę. Wszyscy są w stabilnym stanie, przynajmniej na razie. Spojrzała na Seta.

- Czy możesz mieć go na oku? I pozostałych też? Krzycz, jeśli coś się zmieni.

Seth automatycznie kiwnął głową.

- Nie zapalajcie światła. Tylko latarka, tak jak ostatnio.

Wewnętrzne drzwi gabinetu prowadziły do pralni, w której stała pralka i suszarka. Następnie przechodziło się do kuchni i wąskiego przedpokoju, w którym znajdowało się czworo drzwi.

Jak na ironię Fliss wprowadziła Angusa wprost do sypialni. Był ostatnią osobą, której się spodziewała w tym domu, nie mówiąc już o tym konkretnym pokoju, który mógł im jedynie przypomnieć, jak blisko kiedyś byli.

Mała latarka mrugała i świeciła blado. Fliss nagle się potknęła, a idący za nią Angus na nią wpadł.

- Przepraszam.

Chwycił ją, żeby nie upadła. Oddzielała ich od siebie masywna kuloodporna kamizelka, którą miał na sobie. To wystarczająco wyraźnie powinno jej przypomnieć, dlaczego im nie wyszło. Tak jednak się nie stało.

Przez chwilę Fliss miała ogromną ochotę odwrócić się, zarzucić mu na szyję ramiona i przytulić mocno. Podnieść wzrok, dotknąć jego ust i całować go namiętnie, do utraty tchu.

Latarka znowu zaczęła świecić, tak jak trzeba.

Fliss uznała, że musi być silna. Wmieszanie w to wszystko spraw osobistych jest bardzo nie na miejscu. To

nieprofesjonalne. Mogłoby też utrudnić jej dochodzenie do siebie, a po to tu właśnie przyjechała.

- Na szczęście to jednoosobowy materac - rzuciła i ugryzła się w język. Po co w ogóle to powiedziała? Czy Angus zrozumie, co miała na myśli? To, że bez problemu można przenieść go do gabinetu? Czy mógł się zorientować, że jej myśli zakłóciło coś znacznie bardziej osobistego i że chce odrzucić wspomnienia, które mogą ożyć przy wspólnym przenoszeniu większego materaca?

On jednak nie zwrócił na jej słowa uwagi.

- Weźmiemy tylko materac i poduszki, dobrze? Potem możemy wrócić po dodatkowe koce czy coś innego.

- W porządku. - Fliss ściągnęła z łóżka kołdrę, a Angus z łatwością podniósł wąski materac.

Fliss miała wziąć jedynie poduszki, ale chwyciła też materac, kiedy Angus skręcił do wąskiego przedpokoju.

- Cofnij się trochę - powiedział. - Postawię go na podłodze.

Dotarli do kuchni. Fliss musiała usunąć z drogi stolik i krzesła.

- Może wrócę tu za chwilę i zrobię coś do picia?

- Dobry pomysł.

- Szkoda, że nie zrobiłam dzisiaj zakupów. - Fliss zerknęła na lodówkę, zastanawiając, się ile zostało mleka. - Nie sądziłam, że przyjdzie mi prowadzić własny szpital w warunkach oblężenia.

Angus parsknął śmiechem.

- Podoba ci się to, prawda?

- Co? - Ta sugestia mocno ją zaskoczyła. A może jest to odwet za to, co mu zarzuciła na cmentarzu? Jeśli tak, Fliss była gotowa to przemilczeć. - Chyba żartujesz? Jestem przerażona tym, co się dzieje. I naprawdę się boję, czy sobie poradzimy, zanim przewieziemy tych ludzi do szpitala.

- Nie wyglądasz na przerażoną - stwierdził Angus. - Radzisz sobie z kilkoma pacjentami naraz i jeszcze planujesz dalsze działania.

- Ja... ach... - Oczywiście, że planuje dalsze działania. Myślała o tym, czego mogliby w ciągu najbliższych godzin potrzebować pacjenci i ci, którzy się nimi zajmują. Znajdowała pewną satysfakcję w radzeniu sobie z tym nieoczekiwanym zwrotem wypadków, ale żeby od razu ją to bawiło? Trzeba być chorym, żeby czerpać radość z tego rodzaju sytuacji.

Czy tak było z Angusem? Czy to właśnie sprawiło, że wybrał taki zawód?

- Nie bawi mnie to. - Chwyciła końcówkę materaca wolną ręką, oświetlając małą latarką niewygodne przejście między pralką a suszarką. Marnują tu czas, a ona musi wracać do pacjentów. - Nienawidzę przemocy. Dobrze o tym wiesz. Angus przystanął.

- Poczekaj, Fliss. Muszę z tobą porozmawiać.

- O czym?

- Pamiętasz ten pierwszy raz, kiedy się spotkaliśmy?

Nie był to najlepszy moment na takie wspomnienia, ale oczywiście pamiętała. Myślała o tym dosłownie chwilę wcześniej.

- Dlaczego teraz o to pytasz?

- Wtedy otwierałaś klatkę piersiową.

- I co z tego?

Bezskutecznie szarpnęła za materac. Angus chyba uznał, że temat jest na tyle ważny, by stać i marnować czas, ale czy Seth faktycznie zauważy ewentualne pogorszenie stanu u któregoś z pacjentów i da im w porę znać?

Wyszli z gabinetu chyba tylko na minutę lub dwie. Znajdują się parę kroków dalej. Pokusa odbycia rozmowy z

Angusem była jednak bardzo silna. Może warto jej poświęcić jeszcze chwilę?

- To dość okrutna rzecz, nie uważasz? - powiedział Angus. - Otwieranie klatki piersiowej. W większości przypadków kończy się śmiercią.

Fliss była zaskoczona. Czyżby Angus sugerował, że pociąga ją przemoc?

- Próbowałam ratować komuś życie - odrzekła.

- I udało się, pamiętasz?

- Pamiętam bardzo dobrze - powiedział cicho.

- Pamiętam, jak bardzo się cieszyłaś, kiedy wszystko dobrze się skończyło.

- Oczywiście, że się cieszyłam. To było coś. Ten człowiek przeżył. - Fliss wciągnęła powietrze.

- To nie znaczy jednak, że rozglądam się za ludźmi w dramatycznej sytuacji, żeby poczuć satysfakcję zawodową.

O to właśnie oskarżyła kiedyś Angusa. Teraz mocno pociągnęła za materac, i tym razem się udało. Wciągnęła go do pralni.

- Ja robię odwrotnie - powiedziała do Angusa.

- Moja praca neguje przemoc. Niosę pomoc z nadzieją, że dzięki niej ludzie unikną jej następstw.

- Zabawne - zauważył Angus. - Ja traktuję moją pracę w podobny sposób.

Końcówka materaca zaczepiła o pralkę i wysunęła się Fliss z ręki. Próbowała pomóc sobie stopą. Dopiero od niedawna Angus ponownie pojawił się w jej życiu. Jakim cudem zdążyli się już pokłócić? Nic się nie zmieniło. Fliss mogła po prostu zignorować jego komentarz, ale nie była w stanie. Pojawienie się tego faceta to jak rozdrapywanie świeżych ran.

- Nie ryzykuję życia, kiedy pomagam innym - wyjaśniła krótko. - W każdym razie nie na co dzień.

- Nie? - Angus upuścił swoją część materaca i przecisnął się wzdłuż ściany, aby przeciągnąć go za pralkę. - A co z żółtaczką, HIV, SARS albo nieznanymi rodzajami grypy?

Fliss milczała. Tego rodzaju ryzyko zależy od miejsca. Są środki ostrożności zmniejszające ryzyko, jednak istnieje ono zawsze i należy się z tym pogodzić.

Co w tym dziwnego, że Angus myśli o swojej pracy w podobnych kategoriach?

- A co z pacjentami, którzy są niebezpieczni dla innych? - Angus przesunął się jeszcze o kawałek. - Zawsze wśród personelu znajdziesz kogoś, kogo zaatakował chory psychicznie pacjent.

- Mamy ochronę.

Cisza po drugiej stronie materaca była wymowna. Angus ma lepszą ochronę niż jakakolwiek izba przyjęć. Przez cały czas przebywa w otoczeniu wysoce wykwalifikowanych i uzbrojonych policjantów. W szpitalu można wezwać ochronę jedynie wtedy, kiedy niebezpieczeństwo jest oczywiste.

Znowu posunęli się parę centymetrów do przodu. Za sekundę lub dwie znajdą się w poczekalni. A potem w gabinecie, gdzie są pozostali.

Może to, co zrobili, nie jest znowu takie dziwne. Może to świadczy o stopniu ich zażyłości.

Gdyby Fliss miała wybór, wolałaby znaleźć się milion kilometrów stąd, z dala od wydarzeń, w których teraz uczestniczyli.

Ktoś byłby tu zamiast niej. Ktoś niewinny dałby się złapać. Na przykład Maria. I biedny mały Callum. A gdyby Angus i jego towarzysze nie zareagowali na wezwanie i nie wyruszyli z pomocą?

A gdyby była tu sama?

Może nie powinna była próbować życia z mężczyzną, który ma taką pracę, jednak w tej właśnie chwili Fliss była dumna z Angusa oraz z tego, co ten człowiek robi.

Uczucie to było tak silne, że poczuła łzy napływające jej do oczu. Ucieszyła się, że w ciemnościach Angus tego nie zobaczy. Kiedy już dotarła z materacem do drzwi, zatrzymała się, pozwalając, aby Angus przepchnął go do gabinetu. Na chwilę się zatrzymał i Fliss wyraźnie zobaczyła jego rozjaśnioną światłem latarki twarz. Zorientowała się, że mógł zobaczyć jej twarz i zamrugła powiekami, aby ukryć łzy.

A nawet się uśmiechnęła.

- No - powiedziała łagodnie. Angus podniósł brwi.

- Co?

Właśnie, o co jej chodzi? Słowa same pchały się na usta. Fliss już miała mu wyznać, że strasznie za nim tęskniła. Za jego głosem, dotykiem... i ustami. Za jego towarzystwem. Słowa mieszały jej się w głowie, ale jakoś się opanowała.

- Cieszę się, że tu jesteś - wyszeptała.

Nie uśmiechnął się, ale jego rysy złagodniały i całe napięcie gdzieś zniknęło.

- Ja też się cieszę - odparł cicho. - Spróbuj nie martwić się za bardzo. Damy sobie radę,

Fliss kiwnęła głową i zagryzła wargi.

- Tak, wiem. Jesteśmy po tej samej stronie, prawda?

Angus lekko się uśmiechnął.

- Zawsze byliśmy po tej samej stronie, tylko ty po prostu tego nie zauważałaś.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Nagle załapało go poczucie dumy i nieco go to zaniepokoiło. Może nie ma już prawa odczuwać dumy z powodu Fliss? Można być dumnym z kolegi albo członka rodziny, przyjaciela czy partnera życiowego, ale Fliss nie pasuje do żadnej z tych kategorii. Niedobrze.

Doktor Felicity Slade łączy teraz więcej z mieszkańcami tego małego nadmorskiego miasteczka niż z nim, sądząc po reakcji Jacka, kiedy wrócili do gabinetu po paru minutach nieobecności.

Oczy starszego mężczyzny dosłownie pojaśniały. Nadal wyglądał marnie, toteż Fliss spędziła przy nim trochę czasu, badając czynności życiowe, robiąc raz jeszcze EKG, korygując dawkę leków i osłuchując jego klatkę piersiową, zanim przenieśli go na materac.

Callum obudził się, słysząc odgłosy, i zaczął z płaczem wołać brata. Angus nachylił się nad chłopcem.

- Już dobrze, kolego - powiedział kojącym głosem.

- Nie... nie... - szlochał Callum. - Chcę do doktor Fliss.

Fliss pogłaskała chłopca po głowie i zaczęła go uspokajać, ale Callum podniósł się, oplótł rączki wokół jej szyi i mocno ją przytulił. Ona zaś ponad głową chłopca spojrzała na Angusa.

- Płyny, które mu podłączyliśmy, już prawie się skończyły. Czy mógłbyś przynieść jeszcze jedną paczkę soli fizjologicznej?

- Oczywiście.

W oddali rozległy się wystrzały. Idąc do magazynku, Angus zatrzymał się przy kozetce w gabinecie.

- Dobrze się czujesz, Mario?

- Boję się.

- Wiem. - Angus spojrzał na Seta, który wciąż stał na straży przy oknie. - Kto strzela? Nasi czy oni?



Seth wzruszył ramionami.

- Nie podali żadnych informacji, więc to chyba oni.

Angus uśmiechnął się do Marii.

- Mam wrażenie, że się od nas oddalają. Jak tam noga?

- Chyba nie najgorzej.

Angus zauważył, że Maria jest bliska łez. Zorientował się, że patrzy w stronę, z której dochodzą kojące słowa Fliss.

- Czy chcesz porozmawiać z Fliss?

Maria przygryzła górną wargę. Z zakłopotaniem potaknęła głową.

- Ale jeśli jest teraz wolna - powiedziała przeproszającym tonem. Jej uśmiech potwierdził, że Angus świetnie się spisuje.

- Chodzi o to, że ona jest moją... przyjaciółką, rozumiesz? Dobrze mi się z nią rozmawia.

Angus bez wahania się z tym zgodził. Zawsze uważał, że Fliss jest świetnym partnerem do rozmowy. W każdym razie na początku. Doskonale wiedział, jak dobrze umie pocieszyć. Rozmawiał z nią kiedyś przez całą noc - tydzień po tym, kiedy podjęli decyzję o zamieszkaniu razem. Jakiś miesiąc po ich pierwszej randce, ale byli wtedy tak zakochani, że wydawało się to naturalną kolejną rzeczą.

Któregoś dnia stracili małego pacjenta i była to pierwsza rzecz, która zagroziła ich wspólnej radości. Gdzieś na głębokiej prowincji doszło do wypadku w polu. Mały chłopiec wpadł pod traktor. Gdy helikopter doleciał na miejsce, okazało się, że rany chłopca są zbyt poważne, by ustabilizować jego stan. Gdy helikopter lądował pod szpitalem, chłopiec zmarł.

Angus omówił ten wypadek z Fliss i przeanalizował wszystko, co zrobił i co jeszcze mógłby zrobić, a także to, czego zrobić nie było można. Dzięki temu jakoś zrzucił z siebie poczucie winy. Nie kochali się tej nocy - Angus nie był w stanie - lecz leżał obok Fliss, wtulał się w jej ramiona i uważał, że to jest właśnie to, czego potrzebuje.

Nigdy nie czuł się bliżej związany z żadną istotą na ziemi.  
Nigdy nikogo tak bardzo nie kochał.

Nigdy nie mógłby nikogo tak bardzo pokochać.

Chwilę później, kiedy Fliss uspokajała Marię, usłyszał jej łagodny głos. Instynktownie wiedziała, co ma robić - podobnie jak owej nocy po wypadku w polu. Zapewniając Marię o tym, że dzięki obecności oddziału, Angusa ona i jej bliscy są bezpieczni, Fliss pozwoliła rannej kobiecie z nadzieją patrzeć w przyszłość.

- Widziałam, jak któregoś dnia Grace rozmawiała w sklepie z panią McKay. - W głosie Fliss Angus słyszał śmiech.  
- Jak ona szybko rośnie!

- Właśnie skończyła siedem lat - odrzekła z dumą Maria - jednak nie wiem, jak bym sobie bez niej poradziła z młodszymi dziećmi.

- Wydawało mi się, że Grace szuka ozdób świątecznych. Pytała, gdzie znajdzie srebrzystą folię, łańcuch na choinkę i temu podobne rzeczy.

Maria cicho się zaśmiała.

- Ona uwielbia dekoracje. U nas na środku trawnika rośnie jodła i to jest nasza choinka. Teraz musi mieć z sześć metrów wysokości, ale Ben i tak wdrapuje się na górę, żeby nałożyć na czubek gwiazdę.

- Czy kładziecie pod nią prezenty?

- Ukrywamy je w różnych częściach ogrodu. Potem odbywa się wielkie polowanie na prezenty i zwykle trwa do kolacji, ale nie wiem, jak będzie w tym roku.

- Niezła zabawa. Boże Narodzenie musi być wspaniałe z taką gromadką dzieciaków.

Jej ton sprawił, że szybko odwrócił głowę i zmarszczył czoło. W jej głosie słychać było... tęsknotę. Ale czy nie mówiła mu, że nie chce dzieci?

W jego sercu zakiełkowało ziarno nadziei. Może Fliss zmieniła zdanie po tym, jak bliżej poznała rodzinę Marii? Może to mogłoby ich z powrotem do siebie zbliżyć? Angus bardzo chciał mieć dzieci.

Chciał też, żeby Fliss była ich matką.

Niełatwo jest zrezygnować z marzeń. Próbował zapomnieć o Fliss. Próbował ułożyć sobie życie, kiedy go rzuciła. Nawet teraz w jego głowie zapalały się światełka ostrzegawcze.

Zostaw to! Wiesz, co się działo, kiedy odeszła! Znowu cię zrani! Nic z tego nie będzie! Nie nadajesz się!

Jeśli faktycznie do siebie nie pasują, to dlaczego oboje spojrzeli na siebie w tym samym momencie, po czym utkwili wzrok w Callumie?

Dźwięk, który wydawał chłopiec, był niepokojący. Na początku cicho płakał, ale później zaczął dziwnie dyszeć.

Fliss natychmiast do niego podbiegła. Nie zareagowała nawet na dźwięk wystrzału, który padł gdzieś w pobliżu i sprawił, że Seth podniósł broń i oparł się o ścianę, by zerknąć, co dzieje się za oknem. Coś szybko powiedział do mikrofonu i poprosił o więcej informacji. Fliss nie zdawała sobie sprawy z rosnącego napięcia. Całą swoją uwagę skupiła na małym pacjencie.

- O co chodzi, kochanie? Czy masz kłopoty z oddychaniem?

Callum milczał. Z trudem oddychał i nie był w stanie mówić. A co gorsza, nie mógł nawet otworzyć oczu. Jego głowa bezwładnie opadła na bok, kiedy Fliss przyłożyła stetoskop do małej piersi, a gdy Angus poświecił latarką, zorientowali się, że usta chłopca posiniały.

- Po prawej stronie brak oddechu - poinformowała posepnie Fliss. - Chyba miałam rację z tym przestrelonym zębem.

Angus jedną ręką świecił sobie latarką, a drugą mierzył puls.

- Poszerzone żyły szyjne, tętno niewyczuwalne. - Oboje widzieli, co się dzieje, ale jasna wymiana informacji była niezwykle ważna. Złamane żebro Calluma musiało uszkodzić głębsze tkanki. Powietrze z płuc przedostaje się do wnętrza klatki piersiowej i jego nadmiar utrudnia oddychanie. Istnieje ryzyko poważnych komplikacji. - Odma opłucnowa?

- Nie mam zestawu do drenażu opłucnowego. - Angus działał szybko. - Seth, czy mógłbyś z magazynku przynieść jeszcze jedną butlę z tlenem? Taka czarna z białą nakrętką. Spróbuj znaleźć też maskę w małym rozmiarze.

- Co się dzieje? - zapytał Jack, ściągając swoją maskę. - Fliss, niech pani da chłopcu moją. Już jej nie potrzebuję.

- Potrzebuje pan - odparła Fliss - ale użyjemy jej, zanim znajdziemy nową butlę.

Wzięła od Jacka dużą maskę dla dorosłych i założyła ją Callumowi.

- Zaraz ją przymocujemy, skarbie - wyszeptała. - Bądź dzielny.

- On nie umrze, prawda? - Jack miał schrypnięty głos i z trudnością się poruszał. - Czy mogę jakoś pomóc?

- Owszem, jeśli zostanie pan na swoim miejscu, Jack - powiedziała Fliss. - Nie się pan nie martwi: Callum ma kłopoty z oddychaniem, ale jakoś sobie z tym poradzimy.

Angus rozdzierał kolejne opakowania.

- Mam wenflon, kranik trójdrożny i strzykawkę.

- Na początek wystarczy.

Chwycił wacik i latarkę, lecz gdy go jej podał, nawet nie zareagowała.

- Myślałam, że ty to zrobisz.

Angus był zaskoczony. W tym towarzystwie najwyższe kwalifikacje miała właśnie Fliss.

- Naprawdę mam to zrobić?

Szybko potaknęła głową.

- Masz większe doświadczenie. Ja jestem lepsza w podłączaniu drenu.

- Dobrze.

Angus postanowił nie tracić więcej czasu. Oczyszczył wacikiem klatkę piersiową Calluma tuż pod obojczykiem, gdzie należało włożyć igłę. Kiedy ta dotknęła skóry, z satysfakcją zaobserwował, że jego ręka nawet nie drgnęła.

Chciał wykonać to zadanie najlepiej, jak potrafił. Fliss mu zaufała. Zawsze zrobiłby wszystko, o co by go poprosiła, przemknęło mu przez myśl.

Nie, odpowiedział jakiś cichy głos. Nie chcesz przecież zmienić pracy, prawda?

To co innego. Angus porzucił tę myśl i całkowicie skupił się na zadaniu, o którego wykonanie poprosiła go Fliss.

Callum był na tyle przytomny, że zauważył igłę wkłuwaną w skórę w okolicy żebra. Angus starał się uważać, aby nie uszkodzić nerwów ani naczyń krwionośnych, które znajdowały się bardzo blisko. Pozostawiając wenflon na swoim miejscu, wyjął igłę i odetchnął z ulgą, kiedy usłyszał syk uciekającego powietrza.

Mocując kranik do wenflonu, przycisnął końcówkę strzykawki do jednego z wlotów tak, że jej tłok sam się przesunął pod wpływem ciśnienia powietrza wychodzącego z jamy opłucnej dziecka. Zakręcił wlot, opróżnił strzykawkę i powtórzył całą procedurę. Tym razem tłok zatrzymał się w połowie drogi, a mała pierś Calluma uniosła się, kiedy chłopiec kaszlnął.

Angus westchnął z zadowoleniem.

- Fliss, chyba się udało.

- Tak sędzę.

Fliss obserwowała, jak płuca Calluma szybko wciągały i wydychały powietrze. Ponownie go osłuchiwała i kiwnęła głową z aprobatą, ale kiedy zdjęła słuchawki, nadal czymś się martwiła.

- Na ile to wystarczy? - zastanawiała się głośno.

- Koniecznie trzeba mu zrobić prześwietlenie i przeprowadzić drenaż w lepszych warunkach.

- Taak... i jeszcze zrobić USG i wezwać chirurga dziecięcego?

Fliss potaknęła, on zaś zauważył, że za chwilę ogarnie ją czysta rozpacz i że bliska jest łez.

Zapragnął ją przytulić i powiedzieć, jaki kawał dobrej roboty właśnie wykonała. Jak wspaniale się zachowała.

- Damy radę, dziewczyno - powiedział miękko.

- Póki co, dobrze nam idzie, prawda?

Fliss raz jeszcze skinęła głową, mrugając powiekami, kiedy podawała Angusowi kawałek plastra do zabezpieczenia wenflonu i kranika.

- Będziemy mieć go na oku i odprowadzimy powietrze, jeśli zajdzie taka potrzeba. Chyba że masz tu gdzieś cewnik moczowy?

- Nie pomyślałam o tym. - Fliss odetchnęła z ulgą, kiedy okazało się, że mogą zrobić coś więcej, niż tylko patrzeć. - Masz rację. Jeśli uda nam się podłączyć rurkę do kranika, ssanie powinno być wystarczające do odprowadzenia powietrza, które się tam pojawi.

- Może w ten sposób da się utrzymać odpowiednio niski poziom, żeby zapobiec zapadnięciu płuca. Masz jakiś cewnik?

- Chyba tak. Jeden z moich starszych pacjentów ma cewnik na stałe i powinnam mieć zapasowe. Zaraz sprawdzę.

Callum powoli dochodził do siebie, jednak Fliss nie chciała go jeszcze zostawiać samego.

- Gdzie jest Cody? - spytał ze smutkiem.

- Nie martw się - uspokajała Fliss. - Niedługo go znajdziemy. Jak twój brzuszek?

- Boli.

Dotknęła podbrzusza chłopca bardzo delikatnie, lecz ten zapłakał z bólu.

- Ja chcę do mamy - szlochał. - I do Cody'ego.,

- Brzuch już nie jest tak miękki - oznajmiła Fliss. Angus przyjął to do wiadomości. Jeśli brzuch

nadal jest obolały i staje się coraz bardziej napięty, może to oznaczać, że zbiera się w nim krew pochodząca z ran wewnętrznych. Spośród obecnych tu pacjentów chłopiec zdecydowanie był w najbardziej krytycznym stanie.

- Czy możesz podać jeszcze trochę morfiny, Angus? Zmierzę mu ciśnienie i jeśli nie jest zbyt niskie, zmniejszymy trochę ten ból.

Obok pojawił się Seth z nową butlą tlenu i maską w plastikowej torebce.

- Przepraszam, że to tyle trwało. To najmniejsza maska, jaką udało mi się znaleźć. Czy o taką chodziło?

- Tak, to rozmiar dziecięcy. - Angus wziął torebkę i otworzył ją. - Dzięki, stary.

On i Fliss zajmowali się chłopcem jeszcze przez kolejne minuty, aż płacz i wołanie brata zamieniło się w szept i ucichło. Po podaniu odpowiedniej dawki środka uśmierzającego i ułożeniu go w pozycji ułatwiającej oddychanie wyczerpane dziecko zamknęło oczy i zasnęło.

Fliss przykucnęła i ciężko westchnęła. Angus bardzo chciał jej dotknąć ale nie mógł przytulić jej i pocieszyć w taki sposób, jak by chciał. Po prostu dotknął jej ramienia, by dać w ten sposób do zrozumienia, że jest blisko.

- Proponowałeś, że zrobisz nam coś do picia?

- Tak - odparła wymijającym tonem. Martwienie się o siebie było ostatnią rzeczą na liście priorytetów Fliss.

- Myślę, że teraz jest dobry moment.

- I ja chętnie bym się napił. - Głos Jacka brzmiał podejrzanie szorstko. Potarł czoło tyłem dłoni i spojrzał na Calluma. - Czy on z tego wyjdzie?

- Na pewno, jeśli się postaramy - odrzekł Angus zdecydowanym tonem.

Jack potaknął i utkwiał wzrok w Angusie.

- Naparsteczek alkoholu lepiej by nam zrobił niż herbata - zauważył.

Angus uśmiechnął się szeroko.

- Owszem, ale nie w tej chwili. Wie pan co, postawię panu jednego, jak będzie już po wszystkim. Ale tylko wtedy, kiedy zezwoli na to pana lekarz.

- Mój lekarz lubi rozkazywać. - Jack mrugnął do Angusa.

- Są rzeczy, o których mężczyzna powinien decydować sam.

- Tak jest. - Angus polubił starszego pana. Fliss prychnęła, ale właśnie ponownie badała Calluma i nie miała zamiaru włączać się do rozmowy.

- Z której części Szkocji pochodzisz, chłopcze?

- Z Edynburga - odparł Angus - ale wyjechałem stamtąd jeszcze jako dzieciak.

- A ja jestem z Glasgow - oznajmił Jack. - Wyjechałem, kiedy miałem ze trzydzieści lat, co i tak było grubo przed tobą.

Fliss podniosła wzrok.

- I mimo to nie stracił pan akcentu, Jack?

- Pracuję nad tym.

- Nie ma potrzeby. - Tym razem Fliss uśmiechnęła się. - Lubię słuchać, jak on mówi.

Czy lubi jego akcent, bo się wyróżnia? A może, kiedy słyszy Jacka, przypomina sobie o nim? Fliss odwróciła wzrok od starszego mężczyzny i ukradkiem spojrzała na Angusa. Czowała się zakłopotana, gdy zdała sobie sprawę, że kto wie, czy nie zdradziła więcej, niżby chciała.



- Cieszę się, że może pan już normalnie rozmawiać, Jack - rzuciła. - Myślę, że chwilowo udało nam się opanować te duszności. - Unikała wzroku Angusa. - Callum też czuje się lepiej. Sprawdzę, czy mam cewnik i może w końcu pójde do kuchni zaparzyć tę herbatę.

Praca przy świetle małej latarki była dość dziwnym doświadczeniem, mimo to w kuchni Fliss czuła się dosyć normalnie, gdy napełniała czajnik wodą i ustawiała na tacy kubki, mleko oraz cukiernicę. Atmosfera przypominała raczej chwilowy brak prądu niż poważną akcję ratunkową. Zabawne, jak szybko przyzwyczajamy się do pewnych rzeczy. Mimo że jej mózg był w stanie najwyższej czujności w oczekiwaniu na kolejne strzały, Fliss zastanawiała się, gdzie schowała ciasteczka czekoladowe i jak je ułoży na talerzu.

Maria nie dostanie wiele do jedzenia, ale gorąca herbata jej nie zaszkodzi. W szpitalu znajdzie się pewnie najwcześniej za cztery godziny.

Jack raczej nie potrzebuje środka znieczulającego. Dość szybko odzyskał siły, więc Fliss zaczęła podejrzewać, że powodem nagłej ostrej niewydolności serca było coś innego niż zawał.

W tej chwili w najgorszym stanie jest biedny mały Callum i jego jako pierwszego należy ewakuować, kiedy będzie to już możliwe. Pozostaje mieć nadzieję, że na zewnątrz nie ma więcej rannych pilnie potrzebujących pomocy lekarskiej. Na myśl przyszedł jej Cody, brat Calluma. Gdzie on teraz jest? Czy został tak samo poważnie ranny jak jego brat bliźniak? A może jest z nim jeszcze gorzej?

- O Boże - powiedziała cicho. - Mam nadzieję, że nie.

- Czego się obawiasz?

Fliss o mało nie upuściła talerza z ciastkami.

- Co ty tu robisz?

- Pomyślałem, że ci pomogę. - Angus postąpił krok do przodu.

- Niezły jesteś w zaskakiwaniu ludzi, Angusie.

- Tak? - Zrobił jeszcze jeden krok i znalazł się bardzo blisko Fliss. Tak blisko, że z łatwością mógł jej dotknąć. Uśmiechnął się, a Fliss poczuła znajome łaskotanie w brzuchu.

Uwielbiała uśmiech tego mężczyzny, odkąd zobaczyła go po raz pierwszy. Czuła się teraz tak, jak gdyby słońce wyjrzało zza chmury. Ciepło i... radośnie.

Tego rodzaju odczucia są nie na miejscu, biorąc pod uwagę okoliczności. Gdyby tylko Angus nie stał tak blisko niej, gdyby nie wyczuwała jego ciepła, byłoby łatwiej stłumić ten dziwny wewnętrzny żar.

- Jestem dobrze wyszkolony - powiedział cicho Angus. - Mam świetne wyniki w skradaniu się i zaskakiwaniu ludzi.

- Hm. - Fliss zrobiła krok do tyłu i postawiła talerz na tacy. - Mam nadzieję, że byłeś też niezły w noszeniu tac. Czy możesz wziąć tę tutaj? Ja przyniosę czajnik, jak tylko woda się zagotuje.

Angus podniósł tacę.

- Nie odpowiedziałas na moje pytanie.

- Jakie pytanie?

- Czego tak bardzo chciałaś uniknąć, kiedy się tu zakradłem?

- Och... - Fliss westchnęła. - Myślałam o bracie Calluma. Mam nadzieję, że nie leży gdzieś tu w pobliżu... - Nie musiała wymieniać kolejnych obaw dotyczących Cody'ego. Angus odchrząknął współczująco, a ona wiedziała, że doskonale rozumie jej zatroskanie.

Przez chwilę milczał, jak gdyby czekał na Fliss, która obserwowała unoszącą się z czajnika parę.

- Zdążyłaś się zżyć z mieszkańcami, prawda?

- To dobrzy ludzie - odrzekła. - Łatwo jest się z nimi zaprzyjaźnić, kiedy żyjesz w tak małej społeczności.

- Nie wydaje ci się to trochę ograniczające?

- Co masz na myśli?

- Na pewno w mieście są rzeczy, których ci tu brakuje.

Czy brakuje jej Angusa? Czy o to pyta? Nie jest to dobry moment na rozpoczynanie rozmowy na temat tego, jak bardzo za nim tęskniła. Za jego towarzystwem, rozmowami, jego troską... i dotykiem. Fliss przełknęła ślinę.

- Pewnych rzeczy mi brakuje.

- Na przykład czego?

Ojej. Lepiej zostawić ten temat, zanim rzuci mu się w ramiona i rozplacze. Do czego by to doprowadziło? Pewnie znowu byliby razem. Jednak związek taki jak ten w końcu by ją zniszczył. Dość się już nacierpiała. Byłoby straszną głupotą fundować sobie to wszystko raz jeszcze. To byłaby autodestrukcja.

- Na przykład brakuje mi wyposażenia oddziału ratowniczego w takich sytuacjach jak dzisiejsza - odparła wymijająco.

- A co z życiem towarzyskim? - ciągnął Angus. - A zakupy, kina i... dobra kawa?

Woda się zagotowała, więc Fliss wyłączyła czajnik.

- Bardzo mi się tu podoba - powiedziała do Angusa. - Kiedy byłam mała, mieliśmy domek letniskowy w podobnym miejscu gdzieś na północy. Rzeka, plaża i parę sklepów. Wszędzie daleko. Jeździliśmy tam na długie wakacje, a tata zabierał mnie na ryby, na spacer po plaży, po lesie albo okolicznych wzgórzach. To było najlepsze miejsce na świecie.

- Czy dlatego tu przyjechałaś, Fliss? Czy było aż tak źle, że chciałaś uciec gdzieś, gdzie byłoby tak jak w dzieciństwie?

Fliss potrząsnęła głową, chcąc zaprzeczyć, że wcale nie uciekała niczym tchórz od spraw, które ją przerosły. Ale właśnie taka była prawda, toteż ostatecznie kiwnęła głową.

- Kiedy przyjechałam tu zebrać informacje o stanowisku, o którym słyszałam, wiedziałam, że muszę je przyjąć. Poczułam, jak gdybym cofnęła się w czasie i znalazła w najlepszym i najbezpieczniejszym miejscu na świecie... - Nie potrafiła opanować drżenia głosu. - A wtedy bardzo potrzebowałam bezpiecznego miejsca.

- Czy byłem aż takim zagrożeniem, Fliss?

Nie była w stanie odpowiedzieć. Nie może Angusowi wyznać, że nie tyle on sam stanowił dla niej zagrożenie, ile uczucia, jakie względem niego żywiła. O mało nie straciła serca dla kogoś, kto pewnego dnia mógłby wyjść do pracy i nigdy z niej nie wrócić. Tak jak jej ojciec.

Toteż zignorowała pytanie.

- To piękna okolica - rzekła z wymuszonym entuzjazmem. - Zapytaj Marię. To idealne miejsce na założenie rodziny.

- Mówiłaś, że nie chcesz mieć dzieci.

- Nie. - Poczowała, że musi go do siebie zniechęcić. Chciała, by przestał wreszcie rozdrapywać świeże rany na jej duszy. - Jeśli pamiętasz, powiedziałam, że nie chcę, abys to ty był ojcem moich dzieci.

Znowu zapadła cisza, tym razem znacznie bardziej kłopotliwa.

- A więc... - Angus ponownie odchrząknął. - W takim razie jest ci tu dobrze, Fliss?

- Do tej pory było dobrze - odparła bez entuzjazmu. Właściwie dlaczego miałyby nie być wobec niego uczciwa? I tak przejrzał ją na wylot. - Jednak dzisiejsza noc wszystko zmieniła, nie uważasz? Od tej pory mieszkańcy Morrison już

nie będą czuli się tak bezpiecznie. Może to wszystko działo się na niby?

- A może wyolbrzymiasz sobie zagrożenie?

- Słucham? - warknęła Fliss. - Angus, za tymi drzwiami znajdują się ludzie, którzy mają rany postrzałowe. Nikt tu niczego nie wyolbrzymia.

Czuła na sobie jego badawczy wzrok.

- Nie mówiłem o Morrison.

Kiedy padły te ostatnie słowa, Fliss już była w pralni. Łatwo mogła udać, że ich nie słyszy.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Angus ciężkim krokiem szedł z tacą w stronę gabinetu. Fliss zraniła go boleśnie, mówiąc, że to nie on będzie ojcem jej dzieci.

Oczywiście była to nieprawda. Angus ma wspaniałe kwalifikacje, by zostać ojcem. Tak jak jej ojciec.

Niestety, Fliss z łatwością dostrzegła, że historia się powtarza. Istnieje ryzyko, że zamieni się we własną matkę.

Tą drogą z pewnością nie chciała iść. Było to dla niej bardzo trudne - być tak blisko niego i na nowo czuć to przyciąganie. Jednak na drodze stała bariera nie do pokonania. Mur skrywający straszną tajemnicę. Mur tak gruby i tak nieprzyjazny, że Fliss nawet nie chciała się do niego zbliżyć.

W rzeczywistości nawet nie zdawała sobie sprawy, jak świetnie opanowała sztukę trzymania się z daleka od tego muru. Może chodziło tu o napięcie dzisiejszej nocy, może o wspomnienia z przeszłości. Także te, które pojawiły się wcześniej na cmentarzu. A może chodziło o Angusa, którego zobaczyła po tak długiej przerwie. A może o wszystko razem? Nagle znalazła się tak blisko muru, jak jeszcze nigdy wcześniej. I dostrzegła na tym murze ślady krwi.

Znacznie łatwiej byłoby odepchnąć od siebie te wspomnienia. Te wszystkie drobiazgi, które ją wiecznie irytowały - na przykład wspólne posiłki, które nie dochodziły do skutku, ponieważ Angus się spóźnił, niepozmywane naczynia, nieposłane łóżka. Nie mogła użyć tych argumentów w obecnej sytuacji, a więc wyciągnęła znacznie bardziej osobistą broń. Nie mogła pozwolić sobie na to, by ktoś przyparł ją do muru po raz kolejny.

- Gdzie uciekniesz następnym razem, Fliss?
- Skąd pomysł, że miałabym gdzieś uciekać?
- Przecież cały czas to robisz, prawda? Czy nie uciekasz od wszystkiego, co niebezpieczne? Od związku, który staje się

poważny. Od miejsca, które nie jest już tak bezpieczne, jak sądziłaś. - Angus przyglądał się jej w słabym świetle latarki. - Nigdy nie pomyślałbym, że jesteś tchórzem, Fliss.

To ją zabolalo. Gdyby była tchórzem, siedziałaby teraz w piwnicy u Jacka. Wyszłaby na powierzchnię dopiero wtedy, gdy byłoby już po wszystkim.

- Jak możesz? - odrzekła oburzona. - Rzykuję tyle samo co ty, ratując Marię. Może nawet więcej. Ja nie mam uzbrojonego ochroniarza do osłony.

Uzbrojony ochroniarz nadal stał na czatach przy oknie parę metrów dalej. Jego brwi uniosły się, gdy usłyszał ich ostatnie słowa. Maria leżała w pobliżu Seta. Fliss mogła jedynie mieć nadzieję, że rozmawiali na tyle cicho, że pozostali ich nie słyszą.

- A może ja wcale nie mówię o tym, co dzieje się dzisiaj - rzucił Angus. - Są sprawy, których starałaś się unikać przez większość życia. Nadal to robisz.

- Na przykład co? - zapytała szybko.

- Na przykład śmierć twojego ojca - odparł. - Dopuszciałaś do tego, że zatrula ci życie. Nie możesz całe życie się ukrywać, Fliss. Życ na niby.

- Ja chcę żyć - odrzekła. - Bez podejmowania niepotrzebnego ryzyka. Czy to takie dziwne?

- I chcesz mieć partnera, który chce tego samego.

- Angus pokiwał głową. - Czyli kogo, Fliss? Księgowego? Mógłby zostać potrącony, jadąc rowerem do pracy, wiesz o tym. Nikt nie dostaje gwarancji na życie. Musisz przeżyć każdą chwilę, nie możesz się wyłączyć. Nie możesz zamknąć serca. - Angus westchnął ciężko i jego złość zaczęła słabnąć. - Przykro mi, że twój tata zginął, Fliss, ale nigdy nie powinnaś dopuścić do tego, aby przez to zawalił ci się świat.

- Nic nie rozumiesz. - Fliss mówiła tak cicho, że na pewno nikt jej teraz nie słyszał. Angus był bardzo blisko sedna sprawy, a jednocześnie tak daleko. - To nie był koniec świata. To był początek końca.

- Masz rację. Nic nie rozumiem. Więc wytłumacz mi, o co chodzi.

Fliss wahała się przez chwilę, po czym potrząsnęła przecząco głową i poszła w stronę gabinetu.

Napięcie tej nocy na nowo powróciło. Tu, w gabinecie, byli tak blisko rozgrywającej się tragedii, że nie mieli żadnej drogi ucieczki. Co jeszcze się wydarzy, zanim nastąpi koniec tej historii?

Wystarczy rozbić mury obronne, których nigdy nawet nie próbowała forsować. Spowiedź jest dobra dla duszy, prawda? A jeśli dzisiaj umrze i nigdy o tym nikomu nie powie?

Istnieje tylko jedna osoba na świecie, której mogłaby o tym powiedzieć, i ten ktoś właśnie szedł tuż za nią.

- Zaczynj mówić, Fliss - zachęcał ją łagodnie.

- Chcę cię zrozumieć.

- Fliss?

- O co chodzi, Mario? - Spojrzała na Angusa, a jej twarz mówiła, że to nie jest najlepszy moment.

- Angus, postaw, proszę, tacę na biurku. A może zrobiłbyś kawę dla siebie i Seta? - Szybko podeszła do kozetki. - Jakieś problemy? - zapytała krótko.

Maria potaknęła z zakłopotaną miną.

- Muszę iść do toalety - wyszeptała.

- Och... - To nie jest oddział ratowniczy, gdzie można wezwać pielęgniarkę i poprosić o basen. - W porządku. Pójdę i zobaczę, co mi się uda znaleźć.

- Pospiesz się... proszę.

Fliss zauważyła, że Maria jest bardzo zażenowana, i wcale jej się nie dziwiła.



- Podłożę pod ciebie kilka ręczników - rzekła zniżonym głosem. - Jeśli nie możesz wytrzymać, po prostu załatw się do łóżka.

Maria spojrzała na nią udręczonym wzrokiem.

- Obawiam się, że moja potrzeba jest znacznie poważniejsza - wyszeptała.

- Och... - Fliss poczuła się na chwilę zbita z pantałyku, a potem kiwnęła głową. Nie ma czasu na przeszukiwanie magazynku. W kuchennym kredensie są jakieś stare pojemniki, w tym dość płaska plastikowa miska. Można by ją wykorzystać, a potem wyrzucić. - Zaraz wracam.

Pojawiła się po niecałej minucie z pojemnikiem, a po drodze szybko sprawdziła, jak się czują Jack i Callum. Chłopiec nadal spał. Oddychał prawidłowo i nawet nie drgnął, kiedy Fliss położyła dłoń na jego brzuchu. Twardość podbrzusza się nie nasilała.

Jack uśmiechnął się, kiedy przechodziła obok niego, co wskazywało na to, że jego stan się ustabilizował.

- Panowie, proszę odwrócić się na chwilę - rzuciła do obu panów, kierując się do kozetki Marii.

- Jasne. - Angus i tak był zajęty rozmową z Sethem.

- Słyszałeś? - zapytał Seth.

- Nie. - Angus postukał w słuchawkę. - Co to było?

- Nowe wiadomości. Prosimy, żebyśmy byli w gotowości, zaraz podadzą więcej szczegółów.

- Cholera. - Angus raz jeszcze postukał w słuchawkę. - Mam jakieś zakłócenia i nic więcej. Czy ktoś mnie słyszy?

- Spróbuj jeszcze raz.

- Halo... Halo... Alfa 3 do bazy...

- Proszę bardzo - powiedziała Fliss do Marii. - Może to niezbyt wygodne, ale się nadaje. Mam też pudełko z chusteczkami.

- Dzięki. - Maria zerknęła w stronę mężczyzn przy oknie.

- Nie będą patrzeć - uspokoiła ją Fliss. Światło lampy skierowane było na podłogę, więc

kiedy Fliss zdjęła koc okrywający pacjentkę, nie tyle zobaczyła, co wyczuła ręką coś, co ją zaniepokoiło. Poślanie było mokre.

- Ooo... Czy nadal chcesz się załatwić, Mario?

- Uhm - chrząknęła Maria. - Dłużej nie wytrzymam.

- Czy masz jakieś bóle?

- Nie, ale jest mi niewygodnie. Coś mocno mnie uciska.

- Chyba zaczęłaś rodzić - rzekła spokojnie Fliss.

- Co? To niemożliwe! Nie miałam żadnych skurczów ani nic takiego.

- Jesteś pewna? Mogły zostać przytłumione przez morfinę, którą wcześniej ci podaliśmy. Czy możesz postarać się zgiąć zdrową nogę i odsunąć ją trochę?

Fliss oświeciła kozetkę latarką.

- Nie ma wątpliwości, wody już odeszły. Angus?

Po sekundzie stał już przy niej. Od razu rozpoznał ślad smółki na mokrym prześcieradle. Fliss nie chciała niepokoić Marii, ale im szybciej odbiorą poród, tym lepiej.

- Pójdę po rękawiczki.

Fliss rozcięła sukienkę i bieliznę Marii. To będzie dziwny poród. Z jednej strony Maria z nogą w szynie, z drugiej strony Fliss szukająca miejsca, by ją zbadać.

- Nie robiłaś USG w czasie ciąży, prawda?

- Nie. - Maria wzięła głębszy oddech. - Czy coś jest nie tak?

- Ułożenie dziecka nie jest najlepsze.

- Pozycja potylicowa tylna? - zapytał Angus. Fliss potaknęła.

- Co to znaczy? - Głos Marii był coraz bardziej zaniepokojony.

- To znaczy, że tył główki jest skierowany do twoich pleców. I w efekcie poród może potrwać o wiele dłużej niż ostatnio. Obawiam się, że dziecko jest w stresie.

- Skąd to wiesz?

- Objawem stresu jest wydalenie smółki do wód płodowych.

- Czy tak się właśnie stało? - Maria dotknęła ramienia Fliss i wyczuła w niej wahanie. - Powiedz mi, Fliss. Muszę znać prawdę.

- Na prześcieradle są ślady smółki - przyznała Fliss. - Posłucham teraz serca dziecka i postanowimy, co dalej.

Fliss wstrzymała oddech, gdy przesuwiała stetoskop z jednego miejsca brzucha w drugie. Nacisnęła mocniej. Co będzie, jeśli nie usłyszy bicia serca dziecka? A jeśli jest zbyt słabe, by je zarejestrować?

A jeśli serce dziecka już nie bije?

- Słyszysz coś, Angus?

- Nie. - Angus potrząsnął głową i zerknął na kolegę w chwili, kiedy Fliss przesuwiała stetoskop. - Co się dzieje?

- Zatrzymano jakiś samochód w drodze do Christchurch. Okazuje się, że znaleziono w nim broń dużego kalibru.

- I co?

- Mam! - Fliss odetchnęła z ulgą, kiedy w końcu udało jej się zlokalizować bicie serca dziecka. Przechyliła nadgarstek i wyteżyła wzrok, by dostrzec wskazówki zegarka i policzyć uderzenia.

- I samochód przejechał przez przełęcz. Równie dobrze mógł wyruszyć stąd, zanim zablokowano drogi.

- Czy to ktoś miejscowy?

- Nie.

Maria czekała na opinię na temat stanu dziecka.

- Powiedz, Fliss, że wszystko jest w porządku. Jest chyba trochę wolniejsze niż ostatnim razem, kiedy go słuchaliśmy.

- Tak. - Fliss zabrała stetoskop. - Spadło ze stu sześćdziesięciu do stu czterech uderzeń, co wciąż mieści się w normie, choć wolałabym, żeby biło szybciej. - Spowolnienie akcji serca płodu może być kolejnym objawem poważnego stresu.

- Co zamierzasz zrobić?

- Nie martw się. - Fliss próbowała uśmiechnąć się pocieszająco. - Angus prawdopodobnie miał do czynienia z porodami w bardziej nietypowych warunkach niż te. Jesteś w dobrych rękach.

Angus z racji zawodu musiał mieć większe doświadczenie niż Fliss. Dzieci rzadko przychodzą na świat na oddziałach ratowniczych, a ona chyba bardzo dawno odbyła szkolenie położnicze.

- Pójdę po ręczniki i inne rzeczy - poinformowała Marię.

- Nie zapomnij zgotować wody - zażartował Angus z uśmiechem.

- Zaraz wracam - obiecała. - Angus?

- Tak?

- Chyba będzie mi potrzebna pomoc.

W rzeczywistości Fliss chciała się z nim skonsultować.

- Martwi mnie ta sytuacja. Angus uśmiechnął się niewyraźnie.

- Jak myślisz, co właściwie może grozić dziecku?

- Sporo rzeczy. Maria nie jest w najlepszej formie. - Fliss podeszła do szafy z pościelą, w której niewiele już zostało. - Poza tym ma powiększoną szyjkę macicy w przedniej części, zapewne dlatego, że główka nie dawała odpowiedniego nacisku we właściwych miejscach. Mam wrażenie, że jeśli będziemy czekać, aż sama się zmniejszy, to Marii nie uda się urodzić siłami natury. Płód wykazuje zbyt wiele symptomów stresu, co w sumie mnie nie dziwi, biorąc pod uwagę utratę krwi i szok, jaki przeżyła Maria na cmentarzu.

- Co chcesz zrobić?

- Skontaktować się z lekarzem położnikiem - rzuciła ironicznie. - Niech przygotuje salę operacyjną do awaryjnego cesarskiego cięcia. - Podała ręczniki Angusowi. - A co chcę zrobić, twoim zdaniem?

Zignorował jej sarkazm.

- Spróbuj znaleźć sposób, żeby dziecko urodziło się szybko i bezpiecznie - zaproponował.

Fliss westchnęła ciężko.

- Tak... Przepraszam, Angus. Nie chcę cię tym obarczać. To jakiś koszmar. Strasznie się boję.

- Wiem, dziewczyno.

Spojrzała ukradkiem na Angusa. Może to efekt słabego oświecenia, lecz odniosła wrażenie, że gdyby nie miał w rękach stosu ręczników, chwyciłby ją w ramiona. Patrzył na nią tak, jak gdyby chciał ją pocałować. Albo przyjść jej z pomocą. Udzielić wsparcia. A może po prostu on jej pragnie?

Fliss spuściła wzrok na stos ręczników, licząc skrycie na to, że upadną na podłogę. Angus też jakby na coś czekał. Prawdopodobnie na nią, by powiedziała coś na temat bieżącej trudnej sytuacji.

- Nie mogę tutaj przeprowadzić cesarskiego cięcia. - Resztkami sił odganiała myśli o tym, by znaleźć się jak najbliżej Angusa. - To niemożliwe. Ale za nic nie pozwolę Marii stracić tego dziecka.

- A może poród kleszczowy?

Fliss pokręciła głową.

- Przodująca część płodu jest tuż za kością kulszową. Tylko raz widziałam taki przypadek, Angus.

Znam teorię, ale brakuje mi doświadczenia.

- Czy masz jakiś środek do znieczulenia miejscowego?

- Oczywiście.

- Czy znieczulenie zewnątrzoponowe będzie dobre?

- Jasne. I tak musielibyśmy je podać przy porodzie kleszczowym.

- A więc jeśli nie będzie wyjścia, zawsze możemy zrobić cesarskie cięcie.

- Możemy. - Fliss podobała się ta liczba mnoga. Angus co prawda nie rzucił ręczników na podłogę i nie przygarnął jej do siebie, ale nadal działają razem. Czują jego wsparcie. Wzięła głęboki oddech, kiwnęła głową i ruszyli w stronę gabinetu.

- Masz kleszcze?

- Tak. Mam w magazynku zestaw położniczy. Powinny tam być także kleszcze, ale pewnie od lat nie były używane.

- Czy są w sterylnym opakowaniu?

- Tak. - Jeszcze jedna rzecz przyszła Fliss do głowy, kiedy znaleźli się w pralni. - Poczekaj chwilę. - Odwróciła się w stronę Angusa, którego twarz była teraz bardzo blisko. - Czy Seth nie mówił, że znaleziono jakąś broń?

- Tak. Zatrzymano paru mężczyzn, którzy jechali w stronę Christchurch. W bagażniku samochodu przewozili broń, z której prawdopodobnie całkiem niedawno ktoś strzelał.

- A więc ci ludzie byli tu dzisiaj?

- Możliwe. Chyba tak.

- To oznacza, że ich złapano. Moglibyśmy wezwać śmigłowiec i ewakuować Marię.

- Na razie nie.

- Dlaczego nie?

- Nie znamy jeszcze całej historii. Ci faceci są właśnie przesłuchiwani, ale nie są szczególnie chętni do współpracy.

- To jasne! Kto jeszcze chciałby wydostać się stąd razem z bronią?

- Możliwe, że odegrali jakąś rolę w całym tym wydarzeniu - zgodził się Angus - jednak nadal nie wiemy, czy nie są w to zamieszani jacyś ludzie z zewnątrz. Nie wiemy też, gdzie podziewa się ten facet z miasteczka, Darren.

Fliss zamyślona szła przez poczekalnię. Odruchowo spojrzała na chłopca leżącego w rogu i sprawdziła, czy oddycha równomiernie.

Jack kiwnął z aprobatą w stronę Fliss.

- Mam go na oku - oświadczył. - Widzę, że sporo tu na panią spadło. Dam znać, jeśli coś będzie nie tak.

- Dziękuję, Jack. - Fliss rzuciła okiem na wykres EKG. Serce Calluma biło nie za szybko i równomiernie. Zerknęła na Angusa. - Mógł się pomylić co do Darrena, wiesz?

- Tak myślisz? Potrząsnęła głową.

- Nie. A więc w tej chwili nie ma nadziei na jakąkolwiek ewakuację?

- Przykro mi, ale nie. - Angus zawahał się.

- Prawdopodobnie w pewnym momencie Seth i ja będziemy wezwani do pomocy.

- Czy Seth nie może iść sam?

- Pracujemy dwójkami, Fliss. - Jego ton sugerował, że chętniej zostałby z nią, jednak zaraz dodał:

- Taką mam pracę.

- Ale... ale co z Marią? Co z Jackiem i Callumem? Potrzebuję cię, Gus.

Milczał. Co właściwie mógłby jej powiedzieć?

Fliss przedstawiła Marii potencjalne komplikacje i możliwe następstwa. Maria przez cały czas płakała, a kiedy Fliss skończyła odpowiadać na jej pytania, pociągnęła nosem i odchrząknęła:

- W takim razie zaczynamy, proszę.

Należało obrócić Marię tak, aby mieć lepszy dostęp do dolnej części kręgosłupa i podać znieczulenie zewnątrzoponowe. Było to dla wszystkich bardzo stresujące.

Fliss nie była pewna, czy właściwie umieściła wenflon, a gdy po długich piętnastu minutach zorientowali się, że nerw został skutecznie zablokowany, odetchnęli z ulgą.

- Nie mam czucia w nogach - stwierdziła Maria zaskoczona. - Jakbym miała dwie kłody drewna.

Fliss przełknęła ślinę. W takim razie znieczulenie działa. Miała na sobie fartuch, rękawiczki i maskę. W pobliżu leżał środek dezynfekujący, a na przykrytym prześcieradłem biurku została rozłożona zawartość sterylnego zestawu położniczego.

- Nie mogę zdjąć ci szyny z nogi - ostrzegła Marię. - Nie można ryzykować utraty krwi z miejsca złamania. Jest przez to mało miejsca, więc pewnie trzeba będzie naciąć krocze.

Maria aż jęknęła.

- Bardzo mi przykro, ale to lepsze niż rozerwanie.

- Później zaszyjecie, prawda?

- Oczywiście. Maria zamknęła oczy.

- Wszystko mi jedno - powiedziała słabo. - Oby tylko dobrze się skończyło.

Chwilę później Fliss była już gotowa. Chwyciła kleszcze, przyjrzała się im dokładnie i zaczęła sobie przypominać, co wiedziała na ich temat.

- Dobrze się czujesz? - zapytał łagodnie Angus. Kiwnęła głową.

- Najpierw spróbuję obrócić dziecko ręcznie - oznajmiła. - Jeśli mi się uda, użyję kleszczy dopiero na końcu.

Bardzo chciała, aby ten sposób okazał się skuteczny. Chwycenie i obrócenie dziecka ręką będzie o wiele bezpieczniejsze niż umieszczenie maleńkiej czaszki między okrutnie wyglądającymi metalowymi uchwytami.

- Wszystko w porządku, Mario?. Możesz poczuć nacisk, ale nie powinno boleć.

- Czuję się dobrze.

Wszystko, co działo się teraz w okręgu Morrison - nawet to, co działo się teraz z pozostałymi pacjentami leżącymi poza zasięgiem wzroku w poczekalni - chwilowo musiało zostać odłożone na bok.



Główkę dziecka należy obrócić do pozycji przedniej przy jak najmniejszym wysiłku. Na szczęście dziecko Marii postanowiło przyjść na świat trzy tygodnie wcześniej, więc nie było zbyt duże i cała operacja okazała się łatwiejsza, niż Fliss przypuszczała. Nadal jednak nie mogła pozwolić sobie na to, aby dalszy ciąg porodu odbywał się w sposób naturalny. Kiedy Angus odnalazł stetoskopem serce płodu zaraz po poprawieniu jego ułożenia, stwierdził, że liczba uderzeń spadła do nieco powyżej osiemdziesięciu.

To za mało. Dziecko nadal jest zagrożone.

Fliss ponownie chwyciła kleszcze. Wstrzymała oddech i skupiła się na traktacji w kanale miednicy.

Trwało wieki, zanim pojawiła się malutka, pokryta ciemnymi włosami główka. Należało jeszcze trochę pociągnąć, aby główka w całości się urodziła. Po chwili dziecko Marii było już na świecie.

- Miałaś rację, Mario! To chłopiec!

- Och... Bogu dzięki! Czy dobrze się czuje?

- Możesz potrzymać lampę, Angus? Światło jest za nisko.

- Fliss była zachwycona tym, jak spokojnie przebiegł poród. Czowała przede wszystkim spokój. Jeden kryzys został już zażegnany. Następny właśnie miał się zacząć.

W zestawie była pompka ssąca. Fliss oczyściła nią drogi oddechowe noworodka, jednak maleńkie ciało nadal było wiotkie i sine. Nie usłyszeli żadnego dźwięku ani nie zauważyli najmniejszego ruchu wskazującego na to, że dziecko rozpoczęło samodzielne oddychanie.

Przed porodem Fliss na wszelki wypadek wyjęła z zestawu położniczego wszystkie narzędzia, aby mieć je pod ręką. Wtedy sądziła, że to tylko środki ostrożności.

Ta nadzieja wyparowała, kiedy sięgnęła po małą maskę.

- Co się dzieje? - Marię opanowała panika. - Dlaczego dziecko nie płacze?

- Poczekaj jeszcze chwilkę - rzekł łagodnie Angus. - Twój syn przeżył trudne chwile. Może potrzebować więcej czasu, aby się przyzwycząić do zmienionych warunków.

Napięcie było nieznośne. Fliss wdmuchnęła niewielką ilość powietrza do płuc dziecka. Próbowwała wyczuć puls, przygotowując się psychicznie do akcji przywracania czynności życiowych i spoglądając w stronę biurka, aby sprawdzić, czy jest tam zestaw do intubacji. Nagle małe rączka poruszyła się i niemowlę wydało pierwszy krzyk. Wzruszona Fliss była bliska łez.

Maria szlochała głośno.

- Żyje... O Boże... Szkoda, że nie ma tu Bena. Płacz dziecka się nasilał. Skóra zaróżowiła się, a liczba uderzeń serca rosła. A kiedy Fliss owinęła niemowlę w miękkie, puszysty ręcznik i podała go Marii, nikt z obecnych nie był w stanie opanować łez ulgi i radości.

- Jest piękny, Mario. Moje gratulacje - powiedział Angus..

Wyglądało na to, że jedynie Seth wychwycił wołanie, które nie pochodziło od nowo narodzonego dziecka.

- Angus?

- Tak?

- Możesz tu przyjść? Tylko szybko.

- Pomocy! - Kiedy ten okrzyk rozległ się parę sekund później, usłyszeli go już wszyscy. - Potrzebujemy pomocy!

- Na dworze jest dwoje ludzi - stwierdził krótko Seth.

- Doktor Slade? - Ktoś głośno stukał w drzwi. - Czy pani tu jest? Pomocy... szybko! Roger wykrwawi się na śmierć.

- Kto to jest, Fliss? - zapytał Angus. - Poznajesz go?

- Roger to właściciel pubu. A ten drugi to chyba Wayne. Australijczyk, który od niedawna z nim pracuje. - Fliss zawiązywała właśnie pepowinę.

- Wpuścić ich? - Seth zapytał Angusa.

- Myślę, że tak.

- Oczywiście - oświadczyła Fliss.

Pojawił się nowy pacjent. Wyglądało na to, jego stan jest krytyczny. Dziecko Marii może uzyskać zadowalający wynik w skali Agpar za jakieś pięć minut, ale nadal wymaga troskliwej opieki. Podobnie jak jego matka.

Już dawno temu Fliss powinna była sprawdzić stan pozostałych dwóch pacjentów.

Jak w ogóle mogła myśleć, że kiedykolwiek poradzi sobie w życiu bez Angusa?

Nie jest w stanie żyć bez niego.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Mężczyzna był cały we krwi.

- Potrzebujemy pomocy - wykrztusił jego towarzysz. - On ledwo stoi na nogach.

Angus ujął pod ramię mężczyznę w średnim wieku.

- To Roger? Idziemy. Trzeba wprowadzić pana do środka.

Odwrócił się do młodszego mężczyzny, który stracił równowagę, kiedy zdjęto z niego ciężar rannego kolegi. Pochylił się, próbując złapać oddech.

- Co się stało? Czy ktoś postrzelił Rogera?

- Nie...

Fliss stanęła w drzwiach łączących poczekalnię z gabinetem.

- Wayne, jesteś ranny?

- Ja nie... tylko Roger.

Angus dźwigał teraz cały ciężar Rogera, który był niemały. Czuł ciepło świeżej krwi na dłoniach i cieszył się, że ma na nich rękawiczki od czasu porodu Marii.

- Masz latarkę, Fliss? Nie widzę, skąd ta krew.

- Z ramienia - oznajmił Wayne.

- Niech pan usiądzie. - Angus umieścił Rogera na podłodze, co nie było trudne, bo mężczyzna zgiął nogi, słysząc polecenie. Oparł go o ścianę zaledwie około metra od posłania Calluma.

Fliss wróciła z latarką.

- Uważaj na podłogę - ostrzegł Angus. - Jest śliska.

Od krwi.

Wayne nie poruszył się.

- On jest ranny w ramię.

- Co się stało?

- Chcieliśmy wydostać się z pubu. - Wayne zamilkł i zaczerpnął powietrza. - Bob strasznie martwił się o bliźniaki.

- Poszedł jedną drogą, a my drugą... Tak, żeby nikt nas nie widział.

Fliss oświetliła latarką górną część ciała Rogera. Przez poszarpane kawałki wełnianej koszuli widać było ranę, z której tryskała krew.

- Krwawienie z tętnicy. - Angus ścisnął mięsień wokół rany.

- Przechodziliśmy przez płot Daleyów. - Wayne powoli odzyskiwał równowagę. - Usłyszeliśmy psa. Roger wystraszył się i pośliznął, no i zaczepił ramieniem o wystający kawałek zardzewiałego płotu. Od tamtej pory nie przestaje krwawić.

- Roger? - Fliss przykucnęła obok nowego pacjenta. - Czy mnie słyszysz?

Roger kiwnął głową.

- Jak się czujesz?

- Koszmarnie - odrzekł zwięźle.

Fliss położyła palce na jego nadgarstku.

- Puls nadal wyczuwalny - powiedziała do Angusa. - Trzeba jak najszybciej podać mu płyny. Ma przyspieszoną akcję serca.

Angus kiwnął głową. Podobało mu się, że kiedy razem pracowali, Fliss traktowała go jak równego sobie. Zawodowo tworzą świetny zespół.

Do cholery, mogliby stworzyć świetny zespół w każdych warunkach, gdyby tylko Fliss tego chciała.

- Pójdę po sprzęt - oświadczyła Fliss. - A ty tamuj krwawienie, Angus.

Nacisnął mięsień nieco mocniej i Roger jęknął.

- Przepraszam - powiedział Angus - ale musimy zatrzymać ten krwotok.

Nie wiedzieli, ile Roger do tej pory utracił krwi. Puls był nadal wyczuwalny, co wskazywało na to, że ciśnienie skurczowe wynosi przynajmniej osiemdziesiąt, ale może także

szybko spadać, a muszą je utrzymać na poziomie stu, aby zwalczyć efekty szoku. Angus pragnął, by Fliss jak najszybciej wróciła z niezbędnym sprzętem, bo chciał czym prędzej rozpocząć dożylnie uzupełnianie płynów. Ona tymczasem nie wracała.

- Fliss? - odezwała się Maria. - Coś się dzieje.

Callum, który leżał za Angusem, poruszył się i znowu zaczął płakać. Mężczyzna odwrócił głowę.

- Wszystko w porządku, kolego - rzekł łagodnie. - Jesteśmy z tobą.

- Zajmę się tym małym.

Jack podniósł się materaca, klęknął przy Callumie, wziął go za rękę i zaczął do niego przemawiać.

- Słyszałem, że nieźle radzisz sobie w szkole, młody człowieku. Wcześniej wstajesz i jedziesz do szkoły autobusem. Każdego ranka widzę, jak ty i Cody razem z mamą czekacie na przystanku.

Kiedy Jack na chwilę zamilkł, aby wziąć głębszy oddech, w tle rozbrzmiewał łagodny głos Fliss. Angus poczuł, jak ogarnia go wzruszenie. Uwielbiał głos tej kobiety.

- Właśnie rodzi się łożysko, Mario. Wszystko jest dobrze, kochanie.

Płacz dziecka sprawił, że Angus jeszcze bardziej się rozmarzył. Wayne uklęknął obok Rogera.

- Czy on z tego wyjdzie?

- Stracił sporo krwi. Właśnie próbuję zatamować krwawienie.

- Nie wiedziałem, co robić - wyznał Wayne. - A byliśmy tak blisko gabinetu. Pomyślałem, że najlepiej będzie, jak tu zapukamy i znajdziemy kogoś, kto wie, co robić. Ale Roger nie chciał się zatrzymać. Nie mieliśmy pojęcia, gdzie może być ten szaleniec z bronią. - Wayne ściszył głos. - Okropnie się baliśmy.

- Wiem. - Wszyscy byli przestraszeni. Nawet Angus.

Bał się, że on i Seth będą musieli dołączyć do oddziału i podjąć próbę powstrzymania nieprzyjaciela, co oznaczałoby zostawienie Fliss samej. A jeśli on sam zostanie ranny? Albo jeszcze gorzej... zginie? Po raz pierwszy Angus poczuł, jak bardzo niebezpieczna jest jego praca.

Nigdy dotąd nie bał się o siebie. Kiedy czuł adrenalinę, o nic się nie martwił. Nigdy do niego tak naprawdę nie docierało, co mogą poczuć inni, jeśli jemu stanie się coś złego.

Mała przychodnia powoli zamieniała się w cyrk. Czy Fliss w ogóle mogłaby sobie poradzić w pojedynkę? Wyglądało jednak na to, że świetnie daje sobie radę. Chwilę potem weszła do poczekalni z pojemnikami płynów dożylnych.

- Łóżysko zostało wydalone i wygląda dobrze - zwróciła się do Angusa.

- Jak czuje się dziecko?

- Chyba dobrze. Dałam Marii poduszki do podparcia, tak żeby mogła karmić małego piersią. Zostawiam zaszyte krocza na później, kiedy będzie więcej czasu. - Fliss podała latarkę Wayne'owi.

- Czy mógłbyś ją potrzymać i poświecić na ramię Rogera?

- Oczywiście.

- Straciłem rachubę czasu, ile już przy nim siedzę. - Angus spojrzał na Seta. - Może ty wiesz?

- Około dziesięciu minut.

- Tak myślałem. - Gdy Angus delikatnie podniósł rękę, krew wezbrała ponownie. - Cholera! - Szybko przycisnął dłoń z powrotem do mięśni wokół rany.

- On nadal krwawi, Fliss.

- Hm. - Fliss pochyliła głowę z zamiarem przymocowania dużego wenflonu w drugim ramieniu Rogera. - Trzeba będzie podwiązać tętnicę.

Jej ruchy były bardzo sprawne, kiedy podłączała kroplówkę.

- Wayne, czy mógłbyś ścisnąć ten pojemnik tak, żeby płyn zaczął skapywać trochę szybciej? - Fliss założyła rękaw ciśnieniomierza na ramieniu Rogera i zdjęła z szyi stetoskop. - Szybko zmierzę Callumowi ciśnienie i podam mu nowe płyny. - Przez chwilę się wahała. - Wzięłam od ciebie jedno opakowanie, GUS. Moje zapasy się skończyły.

Tylko Angus i Fliss zdawali sobie sprawę ze znaczenia tego komentarza. Płyny są niezbędne w utrzymaniu pacjentów w stabilnym stanie, zanim dotrą do szpitala. W przypadku Calluma było to szczególnie ważne.

Jack nie przestawał zajmować chłopca rozmową.

- Masz świetny rower, chłopcze. Ty i Cody dostaliście rowery na urodziny, prawda?

Podopieczny Jacka poruszył się.

- Codyyyy... - jęknął.

Roger odwrócił głowę w stronę Calluma. Zmarszczył czoło i przeniósł wzrok na Fliss.

- Jest ciężko ranny, prawda?

- Niestety tak.

- A gdzie jest jego brat, Cody?

- Nie wiemy.

Angus usłyszał w jej głosie strach. Chciał jej powiedzieć, że wszystko będzie dobrze - że Callum dotrze w porę do sali operacyjnej, że jego brat się odnajdzie - jednak nie był w stanie wydobyć z siebie słowa.

Chciał rozpocząć szturm pod osłoną nocy i uwolnić wszystkich od tego horroru, szczególnie Fliss. Tego też niestety nie potrafił zrobić.

A może to nieprawda?

Seth właśnie odbierał jakąś wiadomość. Angus słyszał zakłócenia w swoim odbiorniku.



- Wyznaczono już miejsce spotkania - oznajmił Seth, kiedy zakłócenia ucichły. - Mamy tam być za dziesięć minut. Faceci złapani na przełęczu przyznali się, że w Morryston są jeszcze inni członkowie gangu. Zdradzili, że planowano pozbycie się obu braci Barrettów i tego młodego mężczyzny, który był zamieszany w handel.

- Jak daleko jest to miejsce, gdzie mamy się spotkać?

- Musimy już iść. Angus potrząsnął głową.

- Nie mogę teraz wyjść!

Seth spojrzał na niego i nic nie powiedział.

- Na miłość boską! - Angus wiedział, co należy do jego obowiązków, i nie zamierzał się od nich wymigiwać, ale teraz nie może opuścić tego miejsca.

- Tylko dzięki mojej ręce ten człowiek nie wykrwawił się jeszcze na śmierć.

Seth spojrzał na Wayne'a. Ten popatrzył na Angusa i podniósł znacząco brwi. Przecież Fliss ma już pomocnika.

Angus jest potrzebny gdzie indziej.

- Znajdę jakiś zacisk i nić chirurgiczną. - Fliss przyklęła.

- Poradzimy sobie z tą tętnicą. Czy możesz zostać jeszcze przez kilka minut, Gus? Proszę.

Angus czuł się rozdarty wewnątrz.

- Powiedz, żeby nam dali jeszcze trochę czasu - zwrócił się do Seta. - To jest ważne.

- Zobaczą, co da się zrobić.

Seth nie był zachwycony prośbą kolegi. Przez ostatnie godziny stał wyłącznie na warcie. Jasne, że chce wreszcie włączyć się do akcji. W tym celu ich szkolono. Takiej okazji nie wolno zaprzepaścić.

Fliss doskonale zdawała sobie sprawę, jak ważne jest, by zyskać jeszcze trochę czasu. Działała sprawnie. Wyjęła narzędzia do zakładania szwów, zdjęła rękawiczki i włożyła

nowe. Przygotowała miejscowe znieczulenie i poinstruowała Wayne'a, które miejsca ma oświetlić.

- Podam możliwie największą dopuszczalną ilość znieczulenia - wyjaśniła Rogerowi - ale to i tak może boleć. Przykro mi.

- Niech pani robi, co należy, pani doktor. Nie chcę umrzeć z powodu utraty krwi.

- Nie grozi to panu. - Angus był zły na siebie, że trochę przestraszył Rogera, ale Seth musiał usłyszeć prawdę. Przesunął trochę wyżej opatrunek. Musi naciskać na tętnicę i jednocześnie zrobić miejsce dla zastrzyku znieczulającego. Potem trzeba było uważać na skalpel, którym Fliss oczyszczała poszarpane fragmenty ciała wokół rany.

- W porządku. Zwolnij nacisk - powiedziała do Angusa dwie minuty później.

Krew trysnęła, a światło latarki zamigało.

- Trzymaj ją nieruchomo, Wayne. Świetnie się spisujesz. - Fliss miała w dłoni zaciski tętnicze. Wsunęła je do rany, kiedy Angus na chwilę usunął mokry tampon. Usłyszał, jak klips się zaciska. Chciał wymienić tampon na świeży, lecz nie było to już potrzebne.

- Udało się! - Głos Fliss zabrzmiał wręcz radośnie. - Teraz zakładamy szwy.

Po podwiązaniu tętnicy można było opatrzyć i zabandażować ranę, ale to był następny etap. Fliss właśnie polewała powierzchnię rany roztworem soli fizjologicznej, kiedy Jack, który tuż za jej plecami pocieszał Calluma, zamilkł w pół zdania i osunął się na ziemię.

- Co to...? - Fliss upuściła woreczek z roztworem i ukłękła. - Jack? Jack?

- Do diabła - powiedział przerażony Wayne. - Co mu się stało?

- Mógł zemdleć na widok krwi. - Angus przewrócił starszego pana na plecy, po czym odchylił jego głowę tak, aby mógł swobodniej oddychać. Potem położył rękę na brzuchu Jacka i przyłożył policzek do jego ust, mając cichą nadzieję, że chodzi o zwykłe omdlenie.

Niestety.

- Nie oddycha - oświadczył.

Fliss znieruchomiała na chwilę, jak gdyby to wszystko zaczynało ją przytłaczać. Jej możliwości kontrolowania sytuacji stawały się coraz bardziej ograniczone.

- Weź maskę tlenową - polecił cicho Angus, trzymając palce na szyi Jacka. Nie wyczuwał pulsu. - Ja wezmę zestaw Calluma.

Jack nadal miał na sobie elektrody z wcześniejszego badania, więc odczyt akcji serca zabrał tylko parę sekund.

- Migotanie komór - powiedział Angus.

- Jeszcze nie wszystko stracone. - rzekła Fliss, która poruszała się jak w transie. Nałożyła Jackowi na twarz maskę i wpompowała powietrze do płuc. Raz i drugi.

Angus rozciął koszulę Jacka, położył łyżki defibrylatora na klatce piersiowej i sięgnął do włącznika.

- Nastawiam na dwieście dzuli - oznajmił. - Odsuńcie się.

- W porządku - odpowiedziała Fliss. Przeszukując rzeczy Angusa, znalazła sprzęt do intubacji. Kiedy Angus wysłał pierwszy elektrowstrząs, wysunęła rurki z maski tlenowej Calluma i przymocowała je Jackowi. Po trzecim impulsie była gotowa do intubacji.

- Naciśnij na jabłko Adama, Gus.

Angus wykonał polecenie. Obserwował ekran sprzętu reanimacyjnego, który pokazywał, że arytmia powoli zanika. Nadal nie wyglądało to zbyt dobrze, jednak w tym przypadku cudów nikt się nie spodziewał. Jack miał swoje lata, a jego serce było w kiepskim stanie od dłuższego czasu. Kolejny

zawał lub ostra niewydolność mięśnia sercowego mogły skończyć się tragicznie.

Fliss była przekonana, że do tego nie dojdzie.

- Dobrze, że ma już założony wenflon. - Ośluchała Jacka, napełniła maskę powietrzem tak, aby sprawdzić, czy intubacja dotchawicza jest dobrze podłączona. Ponownie sięgnęła do zestawu reanimacyjnego. - Gdzie masz adrenalinę i strzykawkę?

- W górnej kieszeni. - Angus właśnie rozpoczął masaż serca. Siedział przy głowie Jacka, by w tym samym czasie pilnować dostarczania tlenu do płuc. Po chwili zmienił zdanie. - A może ty się nim zajmiesz? - zaproponował. - A ja w tym czasie znajdę leki.

- Angus? - Seth stał obok Wayne'a, który drżącą ręką trzymał latarkę.

Angus spojrzał na kolegę. On i Fliss mają tutaj mnóstwo pracy.

- Tak?

- Operacja „Wiosenne porządki” właśnie się rozpoczyna. Wzywają nas.

W tej samej sekundzie ciszę przerwał stłumiony wybuch - zapewne granat ogłuszający. Angus spojrzał na Fliss, która pochyłona nad Jackiem robiła masaż serca.

- Czternaście... Piętnaście... - Oparła się na piętach, odsunęła maskę i wdmuchnęła dwukrotnie powietrze do płuc Jacka. Potem opuściła maskę, ponownie uklękła nad jego głową, położyła dłonie na mostku i kontynuowała masaż serca. - Raz... Dwa...

Angus nie zwracał uwagi na Seta. Wstrzyknął Jackowi jeszcze jedną dawkę adrenaliny, a potem do jego klatki piersiowej ponownie przyłożył łyżki defibrylatora.

- Nastawiam na trzysta sześćdziesiąt dzuli - rzekł spokojnie. - Odsuń się, Fliss.

Cofnęła się odrobinę, unosząc przy tym ręce do góry, jak gdyby w geście kapitulacji.

Procedura podania kolejnych trzech elektrowstrząsów przebiegła tak automatycznie, że Angus mógł w tym czasie zastanowić się nad innymi sprawami.

Na przykład nad tym, że Seth jest wściekły. Miał obowiązek iść, ale jednocześnie nie wolno mu było zostawiać partnera. Uważał, że ratowanie jakiegoś śmiesznie wyglądającego chorego staruszka jest stratą czasu.

Nie da się wykluczyć, że Seth nie ma racji. Kiedy Fliss usiadła i patrzyła na kolejne elektrowstrząsy, po jej policzkach popłynęły łzy. Widok ten rozdzierał mu serce.

To tu jest jego miejsce. U boku Fliss. Nie gdzieś w ciemnościach, w kamuflażu, w roli uczestnika operacji pod śmieszna nazwą, gdy się czeka, aż ktoś - może on sam - zostanie zabity.

Dlaczego w ogóle uważał, że potrzebuje w pracy dreszczyku emocji?

Nic dziwnego, że Fliss się zawsze bała, ilekroć wypuszczał się na tego rodzaju akcję.

A dlaczego tak się tego bała?

Bo obawiała się, że go straci.

A dlaczego tak bardzo lękała się tej straty? Jedynym wytłumaczeniem było to, że go kochała. I to mocno.

- Jeszcze raz aplikuję elektrowstrząsy. Drugi impuls na trzysta sześćdziesiąt. Uwaga.

Jeśli ktoś cię tak bardzo kocha, możesz czuć się przytłoczony. Tak właśnie było. Angus wtedy się zbuntował. Nie pomyślał nawet, że niechęć Fliss do tego, czym się zajmował, była uzasadniona.

Jednak teraz nie czuł się wcale przytłoczony.

Czuł, że ktoś się o niego troszczy. Opiekuje.

To jest zrozumiałe. Sam by się tak czuł, gdyby Fliss chciała gdzieś pójść i zrobić coś niebezpiecznego.

- Trzeci impuls na trzysta sześćdziesiąt. Uwaga. Nie, on chyba nie potrzebuje tego dreszczyku emocji tam na zewnątrz. Ten rodzaj adrenaliny, którą poczuł, pracując dziś w gabinecie Fliss, w pełni go zadowala. Nie ma nic przeciwko temu, by przeżywać ten rodzaj emocji, pracując w ekipie pomocniczego personelu medycznego na ulicach wielkiego miasta.

Był gotowy pójść na kompromis w sprawie pracy.

Fliss mogłaby wrócić do miasta. Brakuje jej atmosfery pracy na oddziale ratowniczym - sama się do tego przyznała.

A co by zyskał, rezygnując ze swego obecnego zajęcia? Czy życie z Fliss nie byłoby wystarczającą rekompensatą za rezygnację z emocjonującej pracy?

Owszem, byłoby.

Ostatnia seria elektrowstrząsów usunęła dane z ekranu.

Wszyscy zobaczyli płaską linię informującą o zatrzymaniu serca pacjenta.

Nie było sensu kontynuować reanimacji.

Jack już nie żył.

Fliss przez kilka sekund siedziała nieruchomo. Potem bardzo wolno wstała, odwróciła się i skierowała się w stronę drzwi prowadzących do jej domu. Zamknęła je za sobą cicho.

- Angus! - ponaglał Seth. Angus szybko wstał.

- Idź sam - powiedział do partnera. - Ja nie mogę. Nie w tej chwili.

On też odwrócił się i ruszył w stronę drzwi prowadzących do domu Fliss.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Gorycz porażki była nie do zniesienia.

Fliss zamknęła drzwi i oparła się o pralkę.

W ciągu ostatnich paru krótkich godzin jej życie dosłownie zawirowało. Przygniatało ją napięcie i głęboki smutek. To przekraczało granice jej wytrzymałości.

Nikommu już nie była w stanie pomóc.

Nie mogła pomóc nawet sobie.

Nie słyszała, kiedy drzwi się otworzyły. Poczula, jak przytulają ją czyjeś ręce. Usłyszała wspaniałe, podtrzymujące na duchu słowa. O miłości.

Były niezrozumiałe, ale to nie miało znaczenia. Żadne pocieszenie - czy nawet miłość - nie mogły przegnać tej ciemności, która ją dusiła. Ona sama coś mówiła, równie bezładnie, bo co chwilę jej gardło dławił szloch.

Było jej żal Jacka.

Było jej żal własnej matki.

Zrozumiała, że jej całe życie toczyło się w poczuciu klęski.

Czas przestał istnieć. Minęły całe minuty lub godziny. Po jakimś czasie słowa zaczęły układać się w sensowną całość.

Słowa Angus'a.

Jej słowa.

Słowa, co do których była przekonana, że ich nigdy nie wypowie.

- Nie przegrałaś, Fliss.
- Przegrałam.
- Nieprawda. Zrobiłaś wszystko, co w twojej mocy.
- Widocznie nie wszystko.
- Jack był już stary. Schorowany. Nikt nie mógłby zrobić więcej.
- Staralam się.
- Wiem, kochanie.

- Tak bardzo się starałam, Gus... i nic nie mogłam zrobić.  
- Wiem, bardzo mi przykro.  
- Staralam się przez całe lata.  
- Nie... jesteś tu zaledwie chwilę, Fliss. Nie możesz brać odpowiedzialności za to, co było wcześniej.

- Lata, całe lata. Próbowałam wszystkiego, ale miałam tylko dziesięć lat.

Przytulił ją jeszcze mocniej.

- Dziesięć lat? Kiedy umarł twój tata?  
- Może gdybym zrobiła coś inaczej... gdybym była starsza i wiedziała, co się dzieje.

- Nie rozumiem, Fliss.  
- Nie. Nikt tego nigdy nie zrozumie.  
- Może ja zrozumie? Powiedz.  
- Znienawidzisz mnie.  
- Nigdy w życiu!  
- Sama siebie nienawidzę.  
- Dlaczego?  
- Bo... Bo poniosłam klęskę.  
- Jaką klęskę, Fliss?  
- Moja... matka... - Rozdzierający serce krzyk stłumiły ramiona, które ją tuliły. - Ona się zabiła, Gus.

Zapadła przerażająca cisza.

- To była moja wina - szlochała Fliss.  
- Nie! - Angus zaprzeczył tak gwałtownie, jakby znał doskonale prawdę. - Ja w to nie wierzę.

- To prawda. Poniosłam klęskę. Mogłam znaleźć jakiś sposób i pomóc, ale tego nie zrobiłam. Nie wiedziałam jak.

- Bo nie mogłaś tego wiedzieć. Byłaś tylko dzieckiem. - Zaczął gładzić ją po włosach. - Co się wtedy stało, dziewczyno? Dlaczego twoja matka odebrała sobie życie?

- Bo nie było już taty. - Fliss zanosła się płaczem, bo właśnie wyciągnęła na światło dzienne coś, co przez całe lata



raniło jej serce. - Jego kochała najbardziej w świecie. Ja nie byłam wystarczającym powodem, żeby żyć.

- Och, skarbie... - Usta Angusa dotykały teraz jej włosów. Przycisnął policzek do czubka jej głowy. - Nie wierzę w to. Ani przez chwilę.

- Ale to jest prawda. Zostawiła mnie, tak było. Na zawsze. - Szloch stawał się coraz bardziej rozpaczliwy. Rozdrapywali właśnie dawno zasklepioną ranę, która nadal boli. - Dlaczego ona to zrobiła, Gus?

- To nie była twoja wina, kochanie.

- Chciała, żeby wszystko było idealne. - Fliss wciągnęła powietrze i mówiła dalej: - Dom zawsze był taki wysprzątny, wszędzie stały świeże kwiaty. Gotowała wspaniałe posiłki, a... na stole zawsze stał dzbanek wody z lodem. Zamrażała nawet listki mięty w kostkach lodu.

- Uhm. - Zachęcał ją, by mówiła dalej.

- Ale to nigdy nie było przesadzone. Uwielbiała to. Cały czas podśpiewywała. Chciała, żeby wszystko było idealne, specjalnie dla taty. Kochała go bardziej niż mnie.

- Nie. - Angus kołysał ją łagodnie. - To nieprawda, Fliss.

- Kiedy tata zginął, dla niej zapadła wiekuista ciemność. Nie przynosiła już do domu kwiatów, przestała wyrywać w ogrodzie chwasty. Chciałam to robić za nią... ale nie odróżniałam kwiatów od chwastów. Próbowałam utrzymać porządek w domu. Chciałam nauczyć się gotować, ale umiałam zrobić tylko jajecznicę.

- Ona była w depresji - zauważył Angus. - Potrzebowała fachowej pomocy, której ty nie mogłaś jej zaoferować.

- Próbowała tabletek. Różnych. Umieszczali ją w szpitalu, ale to nic nie dawało. Aż pewnego dnia, tuż przed moimi czternastymi urodzinami, wróciłam ze szkoły i znalazłam ją...

- Fliss wzięła oddech i zadrżała. - Połknęła wszystkie tabletki,

jakie były w domu, Gus, i nawet... nie napisała żadnego listu pożegnalnego.

Nadal trzymał Fliss w ramionach i łagodnie ją kołysał. Nie przestawał jej pocieszać. W końcu, kiedy ból i szloch nieco zelżały, jego słowa zaczęły do niej docierać. Dodały jej sił. To było nowe i wspaniałe uczucie, które Fliss bała się nawet nazwać.

Stukanie do drzwi było coraz bardziej natarczywe.

- Angus? Rusz się, stary. Nie mogę już dłużej czekać. Idę.

- Nie mogę iść z tobą - powiedział Angus. Fliss potrząsnęła głową.

- Nie możesz tu zostać, Gus. Nie z mojego powodu. To jest twoja praca.

- Tutaj też jestem potrzebny. Niech Seth sam dołączy do pozostałych. Sama sobie tu nie poradzisz. Nie po... stracie Jacka.

Nadal odczuwała przyływ nowych sił. Zawdzięcza to Angusowi i temu, że trzymał ją w ramionach. Gdy słabe światło latarki Seta rozjaśniło mrok, Angus przyjrzał się jej twarzy.

- Poradzę sobie - oznajmiła dzielnie. - Ja też mam pracę. I mam tu Wayne'a do pomocy. - Wzięła głębszy oddech, odzyskiwała spokój. - Będę się jakoś trzymać.

Wierzyła w to, co mówiła. Po całej tej emocjonalnej burzy zapadła zaskakująca cisza. W ciągu ostatnich minut opuściło ją nie tylko napięcie całej nocy. Nie tylko skutki zerwania z Angusem. Duchy przeszłości, które powróciły na chwilę, zostawiały ją teraz w spokoju.

Oczywiście, że to nie jej wina, że matka wybrała śmierć. To smutne, że nie wszystkich można uratować. Zbyt często w pracy się z tym spotykała. Ostami raz był dzisiaj.

To nieprawda, że nikt jej nie kocha.

Angus ją kocha. Wie już o niej wszystko, co najgorsze, i wciąż jest przy niej. Troszczy się o nią. Na tyle poważnie, że zaryzykował właśnie swą karierę.

Fliss wyprostowała się i lekko uśmiechnęła.

- Kiepski moment i miejsce na obarczanie cię moimi problemami, no nie? Przepraszam.

- Nie szkodzi. Pogadamy o tym jeszcze, Fliss. Już niedługo.

Seth wydał z siebie jakiś pomruk, obrócił na pięcie i odmaszerował.

- Dobra, idę. - Angus puścił Fliss i się cofnął. Całą swoją postawą dawał jej do zrozumienia, że chce zostać. Wyszedł z pralni, ale chwilę później wrócił i chwycił Fliss w ramiona.

Pochylił głowę i mocno pocałował ją w usta.

- Kocham cię, Fliss - rzekł pospiesznie. - Zawsze cię kochałem i zawsze będę kochał.

Chwilę później go nie było.

Ona także musi zacząć działać. Nie może tu stać w ciemnościach i rozmyślać o najbardziej osobistej rozmowie, jaką kiedykolwiek odbyła z Angusem.

Albo zastanawiać się, w jaki sposób ją obejmował. To uczucie pełni. Poczucie siły, o której istnieniu nie wiedziała.

Przede wszystkim nie wolno jej dopuścić do głowy ani serca tego okropnego strachu, który się pojawił, kiedy Angus chwilę temu wyszedł.

Strachu przed tym, że już go nigdy nie zobaczy.

Nie miała nawet czasu na powtórzenie jego słów. On jej teraz nie słyszy, ale ona i tak wyszeptała je półgłosem:

- Ja też cię kocham, Angus. Zawsze cię kochałam i zawsze będę kochać.

Nie miał o tym pojęcia.

To, że Fliss uwielbiała ojca, było oczywiste. Obok łóżka na stoliku umieściła jego zdjęcie. To, które Angus widział już

wiele razy. Śmiejąca się dziewczynka stała obok mężczyzny, do którego teraz była bardzo podobna. Dziewczynka otaczała ojca ramionami, a fotograf uchwycił moment, w którym oboje patrzyli na siebie i z czegoś się śmiali. Na zdjęciu wyraźnie było widać, jak wielka więź i miłość łączą ojca i córkę.

Angus zawsze przypuszczał, że niechęć, jaką Fliss żywiła do jego pracy, niewątpliwie bardziej ryzykownej od większości posad, wynikała z faktu, że przedwcześnie utraciła ojca. Nigdy nie pogodziła się z jego śmiercią. Wciąż o nim myślała i często pojawiał się w rozmowach.

- Tędy - mruknął Seth lakonicznie. Czekał na Angusa, bo zgodnie z procedurami pracowali w parach, jednak był wściekły z powodu opóźnienia. - Przeszukaliśmy już wszystkie domy przy Jasmine Lane. Mamy wyznaczone nowe spotkanie na rogu ulic Seaview i Camp. Musimy się pospieszyć.

Angus posłusznie biegł obok Seta, ale był odcięty od wydarzeń dookoła z wielu powodów. Jego radio nie działało, więc nie śledził wymiany informacji między członkami oddziału, jednak dzięki szkoleniom z ludźmi od zadań specjalnych wyobrażał sobie, co się tam działo.

Kordon się zacieśniał. Sprawdzano każdy budynek. Zamieszkałe domy były traktowane z należytą uwagą, tak aby członkowie oddziału mogli się nawzajem rozpoznać i zapewnić mieszkańców, że sytuacja jest pod kontrolą i że we właściwym momencie zostaną powiadomieni o możliwości wyjścia na zewnątrz.

Pozornie opustoszałe domy traktowano z jeszcze większą ostrożnością. Ryzyko ataku ze strony uzbrojonego napastnika było bardzo wysokie. Puste domy należało zabezpieczyć w celu przeszukania, co oznaczało użycie granatów ogłuszających lub gazu łzawiącego, ale takie potraktowanie przerażonych i niewinnych obywateli, którzy mogli się

ukrywać gdzieś w swych domostwach, było nie do przyjęcia. Operacja odbywała się powoli i w napiętej atmosferze.

Angus czuł, że brakuje mu adrenaliny, by mógł się skupić na tym, co się dzieje. Miał do wszystkiego dystans nie tylko z powodu braku łączności. Po prostu nie miał już ochoty tym się zajmować. Chciał być z Fliss.

Trzymać ją w ramionach. Słuchać jej. Informacja o chorobie matki zszokowała go. Nigdy przedtem się nie zastanawiał, dlaczego Fliss wcale o niej nie mówi, dlaczego nie pokazuje zdjęć. Założył, że to ojciec był ważniejszą osobą w jej życiu i że jego śmierć wyolbrzymiła jego rolę.

Za tymi przerywanymi łkaniem słowami kryła się głęboka miłość, a także udreka wynikająca z utraty rodziców. Rana goiła się latami, sprawiając, że wrażliwa nastolatka czuła się dezorientowana, porzucona, bezwartościowa i winna wszystkiemu, co się wydarzyło.

Blizny mogą być głębokie, jednak Angus nie bał się nimi zająć. Chciał pomóc Fliss odzyskać zdrowie.

Co jeszcze mógłby zrobić? Kocha ją. Jego miłość stawała się tym głębsza, im lepiej rozumiał obawy Fliss. To, dlaczego nie widziała dla nich przyszłości.

I dlaczego nie chciała, żeby był ojcem jej dzieci.

Fliss doświadczyła na własnej skórze tego, co się stało z kochającą się rodziną, gdy ojciec zbyt mocno zaangażował się w pracę. Nic dziwnego, że się obawiała, że może ją spotkać los własnej matki. Nie chciała, aby jej dzieci przez to przechodziły. Zbyt dobrze widziała, jakie to bolesne.

W tej chwili Angus czuł ten sam ból. Chciał znaleźć się u boku kobiety, którą kocha. Pragnął utulić to dziecko, które w niej było i które znowu pokazywało zapłakaną twarz, tak aby przynajmniej pocałować ją na pocieszenie.

Potrzeba ta była tak silna, że zaczął patrzeć w kierunku, z którego właśnie przyszli.

- Gus, na ziemię!

Chwyciła go silna ręka i sekundę później leżał na pokrytej żwirem drodze. Przetoczył się pod kłujący żywopłot z głogu, kiedy padł pierwszy strzał.

Tak głośny, że aż zabolowały uszy.

Kula przeleciała wystarczająco blisko, by usłyszał przerażający świst pocisku rozpędzonego do prędkości naddźwiękowej. Ominęła jego głowę o kilkanaście centymetrów, przeleciała przez żywopłot i trafiła w okno pobliskiego domu, z hukiem rozbijając szybę.

Seth nie musiał już przypominać Angusowi, by trzymał głowę blisko ziemi. A on z kolei musi przestać rozmyślać o Fliss. Musi się skupić, jeśli chce wyjść stąd żywy.

A chciał pozostać wśród żywych, bo inaczej już nigdy by nie zobaczył Fliss.

Zamknęła drzwi na klucz.

Zasłony w oknach zostały zaciągnięte.

Jedynе oświetlenie stanowiła lampa biurowa postawiona na podłodze.

Nic się natomiast nie zmieniło, jeśli chodzi o bezpieczeństwo ludzi zebranych w małej przychodni w Morriston, z wyjątkiem tego, że nie było już z nimi Angusa i Seta.

To sprawiło, że Fliss poczuła się zagrożona bardziej niż kiedykolwiek dotąd. A może ten moment pojawił się już wcześniej, gdy Angus wyznał jej, że ją kocha, a ona nie zdążyła mu odpowiedzieć?

A jeśli go już nie zobaczy?

Gdyby raz jeszcze mogła poczuć tę pełnię, której doświadczyła, kiedy ją obejmował, gdy zmagiła się z nawrotem trudnych wspomnień.

Fliss nie martwiła się o swoje fizyczne bezpieczeństwo. Bała się o Angusa.

Troszczyła się też o ludzi, którzy pozostali pod jej opieką i którzy na pewno zauważyli zniknięcie ludzi pełniących rolę ich uzbrojonej ochrony.

Teraz było jasne, że dowodzenie przejęła Fliss.

- Co mam robić? - Wayne przykucnął obok Rogera, który wpatrywał się w ciało Jacka z przerażeniem i niedowierzaniem.

- Pomóż mi go przenieść - rzekła cicho Fliss. - Przesuniemy go razem z materacem, a potem znajdę jakiś koc i go przykryję.

Ci, którzy pozostali przy życiu, znacznie bardziej potrzebowali jej uwagi, ale Fliss chciała poświęcić jeszcze kilka minut temu starszemu, odważnemu mężczyźnie, którego szanowała.

Usunęła paskudną rurkę nadal wystającą z jego ust i uroniła kilka łez, kiedy pogładziła jego umazaną pastą do butów brodę. Jack był po jej stronie od pierwszej chwili, kiedy przyjechała do Morriston. Sprawił, że poczuła się tu mile widziana. Potrzebna. Wspierał ją, na ile tylko mógł. Znacznie bardziej niż musiał, jeśli wziąć pod uwagę dzisiejszą noc. Czy nadal by żył, gdyby nie przyszedł jej z pomocą? Callum nie żyłby na pewno. Już ona zadba o to, aby każdy w Morriston się dowiedział, jak bohatersko zachował się Jack w ostatnich godzinach swego życia.

Zamknęła Jackowi oczy, usunęła elektrody przyłączone do jego piersi i wyjęła z ręki wenflon. Potem delikatnie nasunęła koc na ciało jej pierwszego w tym miasteczku pacjenta. Wiedziała, że spuszcza kurtynę na pewien etap swego życia. Etap, który właśnie ma się zakończyć.

Kiedy usłyszała pierwszy strzał będący wstępem do tej strasznej nocy, była wtedy z Jackiem. Teraz, kiedy przykrywała kocem jego twarz i się z nim żegnała, a za oknem padł kolejny strzał, pomyślała, że to nawet pasuje do sytuacji.

Wayne zerwał się na nogi i siarczyście zaklął. Później spojrzał przepaszająco na Fliss.

- To gdzieś cholernie blisko - zauważył. Fliss skinęła głową.

- Zostań z Rogerem - poleciała mu spokojnie. - Siedźcie z głowami poniżej poziomu okien.

- To nic nie da, jeśli on tu wejdzie.

- Nie wejdzie.

- Skąd wiesz?

- Policja go otacza. Strzelają w obronie własnej. Nie powiedziała na głos tego, że strzelać mógłby

także Darren, który pragnie wyrwać się z pułapki.

Kiedy skończyło się już działanie zmieniających świadomość narkotyków, Darren mógł się zorientować, co właściwie zrobił, i uciekać na oślep. Możliwe, że wybrał samobójstwo.

Dzięki temu Angus mógłby być bezpieczny.

Nie. Fliss potrząsnęła głową, przesunęła się i kucnęła obok Calluma. Samobójstwo nigdy nie jest dobrym rozwiązaniem.

W odpowiedzi padły powtarzające się szybko strzały, co oznaczało, że sytuacja w Morrison nie została jeszcze rozwiązana. Na zewnątrz znajduje się jeszcze paru ludzi, którzy próbują umknąć policjantom. Nie ulega wątpliwości, że przygotowali się na bitwę i zdołali pokazać brak skrupułów.

Callum poruszył się i zapłakał, kiedy głąskała go po głowie.

- Wszystko w porządku, kochanie - wyszeptała. - Niedługo będzie koniec.

- Cody - y...

O Boże, Fliss zupełnie zapomniała o zaginionym chłopcu. Czy nie znalazł się przypadkiem na linii tych ostatnich strzałów? W tej chwili bała się o innych. Zwłaszcza o Angusa. Pracowała pod tak silną presją, że drżała jej ręka, kiedy



sięgnęła po nadgarstek Calluma. Teraz musi się zająć swoimi pacjentami.

Jednak nie mogła zupełnie przestać myśleć o Angusie. Obserwowała rytm serca na ekranie, mierzyła puls i przypominała sobie, jak to było miło tulić policzek do piersi Angusa, słyszeć spokojne; bicie jego serca.

Czy jego serce nadal bije? Czy jest bezpieczny?

U Calluma liczba uderzeń serca nieco wzrosła.

Puls miał wyraźnie wyczuwalny, co świadczyło o tym, że ciśnienie krwi jest w normie. Oddech był równomierny. Zniknęła potrzeba dalszego odsysania powietrza z klatki piersiowej.

Angus przeprowadził całą procedurę wyjątkowo kompetentnie. Postępował z chłopcem bardzo delikatnie. Byłby cudownym ojcem.

Jak mogła być tak okrutna i oświadczyć, że nie chce mieć z nim dzieci?

Co by było, gdyby dzisiejszej nocy zginął i w jego pamięci pozostałyby tamte słowa zamiast tych, których nie zdążyła wypowiedzieć, gdy wychodził?

Nie zdążyła mu wyznać, że go kocha.

I to bardzo.

Woreczek podłączony do wenflonu Calluma, pomagający utrzymać właściwe ciśnienie krwi, był w połowie opróżniony. Fliss zmniejszyła dawkę, aby płynu starczyło na nieco dłużej i obiecała sobie, że odtąd będzie pilnowała chłopca.

Roger potrzebował większej ilości płynów, ale niestety nie miała już opakowań z solą fizjologiczną. Zakreśliła kranik wenflonu, aby odciąć połączenie i zapobiec cofnięciu się krwi do rurki.

- Jak pan się czuje, Roger?

- Trochę mi niedobrze. Boli mnie ramię. - Roger spojrział na okrytą kocem postać Jacka i przełknął ślinę. - Czuję się dobrze - dodał odważnie.

Fliss przeszła do gabinetu, gdzie Maria kołysała swoje nowo narodzone dziecko. Pomyślała o tym, że trzeba zszyć jej krocze, ale drżały jej ręce, więc rezultat mógłby nie być zadowalający. Rana była przykryta opatrunkiem, a znieczulenie nadal działało, więc Maria czuła się nie najgorzej. Szycie będzie można połączyć z operacją nogi.

Było oczywiste, że Maria nie ma teraz głowy do żadnych medycznych czynności, których jej stan wymagał. Była całkowicie pochłonięta dzieckiem, a ono wpatrywało się w nią szeroko otwartymi oczami.

- Ten hałas wcale go nie przestraszył. - Maria była dziwnie spokojna, bo przecież sama rozpoznała dźwięk wystrzału. - Zobacz, jaki on jest słodki.

- Jest śliczny.

- Nie mogę się doczekać, kiedy jego tata go zobaczy. I dziewczynki.

- Pewnie wydrukują jego zdjęcie w gazetach. Będzie sławny.

- Dlaczego?

- Niewiele dzieci rodzi się w warunkach bojowych. W każdym razie nie w tym kraju.

- Fakt. - Maria uśmiechnęła się wymownie. - To będzie coś, co będziemy długo pamiętać, prawda? Nikt nie zapomni nocy, kiedy się urodził.

Fliss uśmiechnęła się do niej. Ona z pewnością zapamięta te narodziny do końca życia. Tę chwilę radości wśród strachu i tragedii.

Jeśli Angus nie wróci, jak będzie go wspominać? Czy zostanie w jej pamięci ta chwila bliskości w pralni, czy też pierwsze dni szalonej miłości?

Mogłaby przywołać znacznie więcej wspomnień, gdyby nie zmarnowała ostatnich trzech miesięcy swojego życia, odchodząc od Angusa.

Czy byłoby jej łatwiej, gdyby nie miała zbyt wielu wspomnień, którymi można się zadrećzać? Momentów bliskości, które sprawiłyby, że tęskniłaby jeszcze bardziej?

Nie. Pamięć tych chwil pielęgnowałaby jak najcenniejszy skarb. Jak klejnoty, które się zakłada raz na jakiś czas, dla przyjemności. Jak wspomnienia o ojcu. O tym, jak zabierał ją na ryby, uczył nazw drzew i ptaków, pokazywał ważki z bliska i jak sprawiał, że lęk zamieniał się w śmiech.

Fliss chciała przeżyć więcej takich chwil z Angusem.

Gdyby to nie było możliwe, chybaby oszalała.

Jakby dla podkreślenia wagi jej myśli, w tle zabrzmiała kanonada strzałów. W walce uczestniczyło kilka osób, zważywszy różnicę w dźwięku i czasie.

- To chyba jakaś bitwa - zaniepokoił się Wayne.

- Dopadli tych drani - odpowiedział Roger. Maria mocno przytuliła dziecko i zamknęła oczy, jak gdyby zmawiając cichą modlitwę za ich bezpieczeństwo.

Fliss nie poruszyła się. Zmroziła ją myśl o tym, że tam gdzieś jest Angus. Prawdopodobnie w środku całej tej strzelaniny.

Ogarnął ją strach. Bała się przyznać, że utrata Angusa by ją zabiła.

Gdyby coś mu się stało, straciłaby mężczyznę, którego kocha. Przyszłość, której pragnie, byłaby już nieosiągalna.

Nie widziała rozwiązania, które byłoby w stanie jej to zrekompensować.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Zapadła głucha cisza.

W murach przychodni chyba każdy wstrzymał oddech. Huk wystrzałów sięgnął zenitu i nagle ucichł.

Czy to już jest koniec?

Czy złapali Darrena? Otoczyli? Zastrzelili - czy aresztowali? A może zdołał uciec?

Co będzie dalej?

Fliss pierwsza przerwała ciszę, ruszając sprawdzić stan pacjentów.

- Mario, jak się czujesz? - Maria szlochała, mocno tuląc do siebie dziecko. - Nie martw się, kochanie. Już pewnie się skończyło. Wytrzymaj jeszcze trochę.

Na pewno zaraz ktoś ich poinformuje, że mogą już bezpiecznie wyjść i ewakuować pacjentów tam, gdzie otrzymają oni właściwą pomoc medyczną.

Może tym kimś będzie Angus. A Fliss podejdzie do niego i powie mu spojrzeniem lub dotykiem, jak się czuje. A potem zostaną sami i spokojnie porozmawiają. Nie mogła się doczekać tej chwili.

Uklękła przy Callumie, sprawdzając podstawowe funkcje życiowe. Nie odnotowała większej zmiany, ale poczuła na karku znajomy dreszcz, ten sam, który pojawił się wcześniej tego dnia, wtedy, kiedy była w mieszkaniu Jacka, tuż zanim padł pierwszy strzał.

Wiedziała wtedy, że coś jest nie tak. Tak jak teraz.

Zmarszczyła czoło i wpatrywała się w śpiącego chłopca. Czy istnieje ryzyko, że go stracą, a ona nie będzie mogła temu zapobiec? Nie będzie nawet w stanie rozpocząć reanimacji, bo w trakcie ratowania Jacka rozładowały się baterie.

Akcja reanimacyjna się nie powiodła, Fliss jednak nie mogła sobie pozwolić na to, by pogrążyć się w smutku.

- Roger, jak się pan czuje?

- Jestem przerażony jak cholera - odrzekł właściciel pubu.  
- Co się jeszcze może zdarzyć?

- Wkrótce nadejdzie pomoc - oznajmiła stanowczo. - Tymczasem założę panu opatrunek. Nie możemy dopuścić do tego, żeby wdała się tam jakaś infekcja.

Dobrze jest mieć jakieś praktyczne i proste zadanie do wykonania, takie jak na przykład zdezynfekowanie lub opatrzenie rany. Przynajmniej to może zrobić tak jak trzeba, nie przejmując się denerwującym drżeniem rąk, które jakoś nie mijało.

Wayne trząsał się znacznie bardziej niż Fliss. Był na tyle miody i wrażliwy, że poruszał w niej jakąś czulą strunę, tak jak Callum. Spojrzała na niego znad ramienia Rogera, na które nakładała opatrunek.

- Jak się czujesz, Wayne? - zapytała z uśmiechem. - Coś ci dolega?

Wayne przełknął ślinę i próbował się do niej uśmiechnąć.

- Wiedziałem, że podróżowanie z plecakiem po Nowej Zelandii może być fascynujące. Ale czegoś takiego się nie spodziewałem!

- Jeszcze nigdy nie dostarczało tylu wrażeń. - Roger pokręcił głową. - Myślę, że po tym wszystkim spakuję rzeczy i wrócę do miasta.

- Powinienem być zostać w domu - stwierdził Wayne. - Iść na uniwersytet, zamiast robić sobie rok wolnego.

Fliss wyczuła u chłopaka rodzaj podekscytowania lub euforii wynikającej z uczestniczenia w czymś niebezpiecznym. Traktował to jak niezłą zabawę, która wciąga. Typowe dla facetów? Czy właśnie coś takiego wpłynęło na wybór pracy przez Angusa?

- Ile masz lat, Wayne?

- Dziewiętnaście.

- A co chcesz studiować?

- Jeszcze o tym nie myślałem. Chyba mógłbym zostać lekarzem po tym, jak widziałem panią w akcji.

- To nie jest tak ekscytujące jak praca policjanta albo ratownika.

- Fakt. - Tym razem twarz Wayne'a rozjaśnił uśmiech. - Ci faceci to co innego, nie? Chciałbym robić to co Angus.

- Hm. - Fliss umocowała końcówkę bandaża plastrem, po czym szybko odwróciła głowę w stronę drzwi. - Co to było?

- Co? - Obaj mężczyźni spojrzeli w tę samą stronę.

- Chyba coś słyszałam.

Znowu wychwyciła ten sam dźwięk. Tym razem był głośniejszy. Jakby gdzieś nieopodal przejeżdżał jakiś samochód. Po chwili rozległo się trzaśnięcie ciężkich drzwi, na żwirze zachrząściły buty, a w końcu ktoś załomotał do drzwi przychodni.

- Policja! - usłyszeli.

- I karetka - dodał inny głos. - Doktor Slade, jest tam pani?

Fliss odwróciła się w stronę Wayne i Rogera, którzy się w nią wpatrywali. Czekali na jej ruch. Uznali, że to do niej należy przywilej zakończenia tego koszmaru przez przyjęcie pomocy i otworzenie drzwi, które przez cały czas chroniły ich przed zagrożeniem.

Zauważyła, że drżą jej nogi, kiedy powoli szła do drzwi. Z trudem odwzajemniła uśmiech Johna, lokalnego ratownika, którego spotkała wcześniej parę razy.

- Dobrze się pani czuje, pani doktor?

- Dziękuję, dobrze, John.

- Inspektor Ross Stringer - rzekł mężczyzna stojący za Johnem. - Czy ma pani pacjentów wymagających pilnej ewakuacji?

Starszy stopniem funkcjonariusz policji zmarszczył brwi, kiedy zobaczył Calluma, zestaw reanimacyjny i pusty worek

po płynie fizjologicznym zawieszony na stojaku. Jego twarz spoważniała jeszcze bardziej, kiedy światło latarki ukazało leżący za chłopcem materac.

- Mielście śmiertelny wypadek?

- Tak.

- Rana postrzałowa?

- Nie. Prawdopodobnie atak serca. Pacjent w podeszłym wieku, który czuł się dzisiaj źle, jeszcze zanim to wszystko się zaczęło. - Fliss przeniosła wzrok na ratownika. - Najpierw trzeba ewakuować Calluma. Ma sześć lat i ranę postrzałową brzucha. Pojawiła się u niego odma wentylowa, którą opanowaliśmy, ale chłopiec jest nadal w szoku. Ciśnienie krwi niestabilne, a mnie skończyły się płyny. Czy macie ze sobą roztwór soli fizjologicznej?

- Idź do samochodu. - John poinstruował partnera, co ma przynieść. - Po drugiej stronie mostu mamy do dyspozycji helikopter. Jest tam też ojciec Calluma. Bardzo się z kimś kłócił, bo nie pozwalali mu tu wrócić.

Fliss rozumiała rozpacz ojca.

- Jego brata nadal nie ma. Był z Callumem, kiedy ten został ranny. - Spojrzała na Rossa Stringera. - Czy wiadomo, kto jeszcze może być na zewnątrz? Jacyś ranni? Czy powinnam kogoś zbadać?

Inspektor potrząsnął głową.

- W tej chwili nie. Mamy ofiarę śmiertelną obok ujścia rzeki. Mężczyzna w średnim wieku. W morzu poszukiwany jest jeszcze jeden człowiek. Kilka lżejszych obrażeń zgłoszono w przeszukiwanych przez nas domach, ale tym ludziom udzielono już pomocy. Jest sporo osób zaginionych. - Potrząsnął głową. - Ale nikt nie zgłaszał znalezienia dziecka bez opieki.

Partner Johna wrócił z torebką soli fizjologicznej, a Fliss zaczęła przygotowywać Calluma do ewakuacji. Jeszcze raz

zmierzyła mu podstawowe funkcje życiowe i odnotowała kolejny niewielki spadek ciśnienia krwi. Cóż to za ulga móc położyć pacjenta na noszach i podłączyć do płynów, tlenu i w pełni gotowego zestawu reanimacyjnego.

- Do śmigłowca mogą chyba wziąć dwóch pacjentów jednocześnie - powiedział John. - Kto następny?

- Mam jeszcze dwie osoby, które należałoby szybko przewieźć do szpitala - odrzekła Fliss - ale nie chcę, żeby Callum czekał. Tamci mogą pojechać samochodem.

- Jaki jest ich stan?

- Są odwodnieni, ale stabilni. Roger miał krwawienie tętnicze z rany na ramieniu, a Maria, która leży w gabinecie, ma otwarte złamanie kości udowej i właśnie urodziła dziecko.

John był pod wrażeniem.

- Była pani bardzo zajęta!

- Miałam kogoś do pomocy. - Fliss zniżyła głos, kiedy przykrywała Calluma kocem. - Czy wiesz, co się tam dzieje, John? Czy to już naprawdę koniec?

- Nie przepuściliby nas przez most, gdyby to nie był koniec. To sterczenie po drugiej stronie było bardzo frustrujące. Czy słyszała pani strzelaninę?

Fliss skinęła głową.

- Złapali członków gangu, którzy się poddali, ale ten facet z bronią, Darren... jak on się nazywa?

- Blythe. Darren Blythe. - Fliss wstrzymała oddech, czekając na dalsze informacje.

- Podobno został otoczony. Strzelał na oślep, bo chciał przedrzeć się i uciec. Mówią, że trafił jednego z ludzi SERT-u, ale potem wycelował w samego siebie, kiedy już się zorientował, że z ucieczki nici.

Fliss prawie nie słyszała ostatnich słów.

- Kogo postrzelił?



- Nie wiem. Kilku mężczyzn nadal nie odnaleziono. Panuje tam teraz straszny chaos, ludzie szukają się nawzajem, przyjeżdża dodatkowy personel ratunkowy. - John chwycił nosze. - No to idziemy.

Tymczasem pod drzwiami przychodni pojawiło się więcej osób. Dwóch mężczyzn miało na sobie mundury policyjne, trzecią osobą zaś był Bob Johnston, ojciec bliźniaków. Jakoś w końcu przekonał funkcjonariuszy, by zezwolili mu na poszukiwanie syna. Na jego twarzy widać było ogromne napięcie. Wyglądał, jakby postarzał się o dziesięć lat od czasu, kiedy Fliss ostatnio go widziała.

- Mój Boże! Czy to Callum? - Bob szybko klęknął przy noszach. - Cal? Już dobrze, synku. Tatuś jest z tobą.

Callum poruszył się, zamrugał powiekami i otworzył szeroko oczy.

- Tatuś?

Po policzkach Boba płynęły łzy. Odgarnął jasne włosy z czoła synka.

- Mamusia jest za mostem, Cal. Nie może się doczekać, żeby cię zobaczyć. Gdzie jest Cody?

Oczy Calluma znowu się zamknęły, a na twarzy widać było cierpienie.

- To boli, tatusiu...

- Co cię boli, kolego? - Bob spojrzał na Fliss, a ta dostrzegła w jego oczach strach. - W jakim on jest stanie?

- Właśnie go przewozimy do szpitala. Musi być operowany, Bob. Ma w brzuchu ranę od kuli. Chyba uszkodziła żebro i upośledziła oddychanie. Stracił sporo krwi.

- O Boże!

- Był w dość stabilnym stanie, ale teraz jak najszybciej musi znaleźć się pod opieką chirurga. - Fliss położyła dłoń na ramieniu Boba. - Możesz z nim jechać, Bob. To pomoże, jeśli będziesz przy nim.

Ojciec Calluma z trudem powstrzymywał łzy, kiedy wstał, aby pozwolić ratownikom podnieść nosze.

- Ale gdzie jest Cody? - zapytał ochryple. - Jak w ogóle Callum tutaj trafił?

- Jeszcze nie wiemy, gdzie jest Cody. - Fliss gestem nakazała Johnowi i jego partnerowi zabrać nosze. - A Calluma uratował Jack.

- Jack?

Fliss potaknęła, przenosząc wzrok na przykrytą kocem postać.

- Mówisz o Jacku Henleyu? Tym starym dziwaku z jedną ręką, który mieszka na końcu drogi?

Fliss znowu kiwnęła głową, tym razem z większym smutkiem. Czy w ten sposób Jack zapisze się w pamięci ludzi? Jako miejscowy ekscentryk, który zbyt wiele czasu spędzał w pubie?

- To mój najstarszy klient - dodał Roger. - Jeden z najlepszych.

Fliss uśmiechnęła się.

- Mój też.

- Zastanawiałem się, dlaczego dziś go nie ma w pubie.

- Źle się poczuł - wyjaśniła. - Właśnie byłam u niego z wizytą, kiedy to wszystko się zaczęło. Usłyszeliśmy strzały i zobaczyliśmy Calluma, jak chowa się pod żywoplotem, ale kiedy chciałam wracać do gabinetu, Jack wybrał bardziej niebezpieczną drogę, żeby pomóc Callumowi.

- Przyniósł go aż tutaj? Jak sobie poradził, mając jedną rękę? - Bob patrzył, jak nosze, na których leżał Callum, znikają w wąskim przejściu.

- Po prostu to zrobił - rzekła półgłosem Fliss.

- Czy od tego dostał zawału? - zapytał przytomnie Roger.

- To mu na pewno nie pomogło - odparła Fliss - ale zawał groził mu w każdej chwili. Może powinniśmy się cieszyć, że

zdażył uratować Calluma. - Spojrzała na Boba, który odwrócił się przed wyjściem. - On naprawdę uratował twojego syna, Bob. Chłopak nie miałby szans dotrzeć do tego momentu, gdyby Jack go tu nie przyniósł.

- Ten człowiek jest bohaterem - oznajmił Roger. W drzwiach stanął John.

- My już się stąd zabieramy - poinformował. - Zaraz przyjedzie tu następna karetka. W helikopterze czeka lekarz, ale może chciałaby pani polecieć z Callumem?

Inspektor Ross Stringer stał z boku przez ostatnie kilka minut, rozmawiając na przemian ze swym partnerem i przez radio.

- Chcemy panią przesłuchać, doktor Slade, zanim pani stąd wyjdzie.

- Jeszcze nigdzie nie wyjeżdżam - oznajmiła Fliss. - Zostanę tu do czasu ewakuacji Marii i Rogera.

Oraz Jacka. Jak długo jej stary przyjaciel musi tu pozostać? Kiedy zostaną poczynione odpowiednie ustalenia? Czy potrwa to na tyle długo, że po miasteczku rozniesie się wieść o jego ostatnim bohaterskim czynie? Czy mieszkańcy Morriston zbiorą się i oddadzą cześć Jackowi za to, co zrobił? Czy zapomną o oczywistych wadach jego charakteru i oddadzą hołd człowiekowi, jakim był naprawdę?

Mrużąc oczy, Fliss utkwiała wzrok w otwartych drzwiach przychodni i usiłowała się skoncentrować. Karetka, która zabrała Calluma i jego ojca, odjechała. Światła reflektorów wydobyły z mroku grupkę ludzi. Było tam sporo funkcjonariuszy w mundurach i jakiś cywil. Wszyscy zmierzali w kierunku przychodni.

- Ben!

- Kto to jest? - zapytał Ross podejrzliwie i zablokował wejście.

- To mąż mojej pacjentki, Marii.

- Ben! - Krzyk Marii słychać było na całej ulicy.  
- Mario! - Ben nie miał zamiaru się zatrzymać.  
- Wpuść mnie, człowieku! Tam jest moja żona!  
- Przedarł się przez kordon od strony północnej - poinformował Rossa jeden z funkcjonariuszy. - Złapaliśmy go na końcu ulicy i pozwoliliśmy tu poszukać żony.

Ross mruknął coś na temat tego, że cała ta operacja zamienia się w cyrk, ale ostatecznie przepuścił Bena, a następnie polecił towarzyszom, aby wracali na swoje pozycje.

Fliss ruszyła za Benem przez poczekalnię do gabinetu. Maria uśmiechała się... i płakała.

Ben zatrzymał się w drzwiach i zaniemówił na widok Marii - jej nogi unieruchomionej przez szynę oraz niemowlęcia śpiącego w jej ramionach.

- To chłopiec - powiedziała drżącym głosem. - Jest cały i zdrowy.

- A ty? - Ben podszedł do żony i pochylił się, by ją przytulić. - Dobrze się czujesz, kochanie?

- Teraz już tak. - Maria znów zaczęła płakać. - Było strasznie, Ben. Tak bardzo się martwiłam o ciebie i o dziewczynki. Gdzie one są? Czy są bezpieczne?

- Oczywiście. Zajęła się nimi pewna miła policjantka. Ja podjechałem samochodem do blokady i po prostu tam czekałem, ale kiedy nadal nie chcieli mnie wpuścić, mimo że ogłosili już koniec akcji, nie posłuchałem ich i przyszedłem tutaj pieszo. - Ben uśmiechnął się szeroko. - Jak się domyślasz, biegłem bardzo szybko.

- Muszę jechać do szpitala, Ben. - Maria przytuliła się do męża. - Fliss mówi, że trzeba operować nogę. Boję się...

- Pojadę z tobą, kochanie. Wszystko będzie dobrze. - Ben odwrócił głowę, żeby widzieć Fliss. - Wszystko będzie dobrze, prawda, pani doktor?

Fliss uśmiechnęła się do niego. Cieszyła się, że ta rodzina choć częściowo już się odnalazła.

- Trzeba dokładnie oczyścić ranę w nodze, a uszkodzenie kości wymaga pomocy ortopedy - wyjaśniła ciepłym głosem.

- Jak to się stało?

- Ktoś mnie postrzelił. - Napięcie całego dnia spowodowało, że Maria ponownie zalała się łzami.

- Jak to, tutaj? - Zaskoczony Ben rozejrzał się dookoła, jak gdyby z obawy, że w gabinecie jest ktoś, kto mógłby kogoś skrzywdzić.

- To było na cmentarzu - wyjaśniła Fliss.

- Co?

- Widziałam go - rzuciła Maria ochryłym głosem. - Wracalam ze sklepu, kiedy usłyszałam strzały, i wtedy go zobaczyłam. To był chyba Darren... biegł w moim kierunku. Nie był sam. Chciałam się schować i wbiegłam na cmentarz, ale oni strzelali do siebie. - Maria zaczerpnęła powietrza. - Myślałam, że mnie zabiją... było tak ciemno... a ja byłam tak przerażona, że bałam się wołać o pomoc. A potem nie mogłam się ruszyć i...

- Jak się tu dostałaś?

- Angus mnie znalazł. Przyniósł mnie.

- Angus? Kto to jest?

- To ratownik - wyjaśniła Fliss. - Pracuje razem z policją w specjalnej jednostce ratowniczej. Jest... moim starym znajomym.

- Nie tylko starym znajomym. - Maria odetchnęła głęboko i pociągnęła nosem, próbując dojść do siebie. - Widziałam, jak na siebie patrzyliście, kiedy myśleliście, że nikt nie zwraca na was uwagi.

Fliss miała ochotę zmienić temat.

- Owszem - przyznała cicho. - To coś więcej niż zwykła znajomość.

- Może coś dobrego jeszcze z tego będzie - dodała Maria.
- Może znowu będziecie razem.

Tylko nadzieja może rozjaśnić mrok. A jeśli na nic się to nie zda? Ale jeśli ona nie pozwoli sobie nawet na cień nadziei, to nie będzie musiała się zmagać z rozpaczą, jeśli nadzieja okaże się daremna.

- Wiele dobrego już się stało - odpowiedziała. - Masz piękne, zdrowe dziecko.

Obie patrzyły, jak Ben bierze w ramiona niemowlę.

- Co z nim będzie, kiedy pojedę do szpitala? - spytała zaniepokojona Maria.

- Pojadę z tobą - odparł Ben. - I zajmę się nim.

- A co z dziewczynkami?

- Myślę, że pani McKay się nimi zaopiekuje.

- Ile czasu spędzę w szpitalu, Fliss?

- Trudno powiedzieć. Zależy od diagnozy. Będziesz też potrzebowała pomocy w domu.

Do gabinetu weszła kolejna para ratowników. Marię delikatnie ułożono na noszach.

- Czy mąż może ze mną pojechać? I dziecko? Ratownik zwrócił się do Fliss.

- Czy nie macie jeszcze jednego pacjenta do zabrania?

- Ja mogę poczekać.

Zdumiona Fliss zauważyła, jak Roger wstaje i opiera się o framugę.

- Zostań z Marią, Ben - powiedział. - Nie martw się o dziewczynki. Dopilnujemy, żeby znalazły się pod dobrą opieką.

Jego zapewnienia jednak im nie wystarczyły.

- Poczekajcie! - zawołała Maria, toteż ratownicy przystanęli. - Jeszcze mnie nie zabierajcie.

- Dlaczego?

- Muszę porozmawiać z Angusem. Podziękować mu.

- Kim jest Angus? - zapytał ratownik. - I gdzie on jest?

Maria spojrzała na Fliss, czekając na wyjaśnienia, lecz ta uśmiechnęła się niewyraźnie.

- Kim jest Angus? - powtórzył ratownik. Mężczyznę, którego Fliss kochała całym sercem i duszą. Z którym chciała spędzić resztę życia. Aby dzielić z nim każdą chwilę, którą mogliby spędzać razem.

Nie miała pojęcia, gdzie teraz jest ani czy w ogóle żyje. Musi to sprawdzić, lecz może to zrobić dopiero wtedy, kiedy wywiąże się z najpilniejszych obowiązków.

Fliss odchrząknęła.

- Znajdę Angusa - obiecała Marii. - I przekażę mu twoje podziękowania.

Tak zamierza zrobić. To doskonała okazja, aby znowu z nim porozmawiać, kiedy napięcie całej nocy na dobre już opadnie. Kiedy nie będzie już potrzeby odkładania spraw osobistych z powodu pracy.

- Musisz już jechać, Mario. A pan też powinien szybko znaleźć się w szpitalu. Oboje macie rany, które powinni zaszyć specjaliści, i oboje wymagacie leczenia ze względu na utratę krwi. - Odwróciła się do ratownika. - Zmieszczą się do karetki, prawda?

- Jedzie pani z nami, doktor Slade?

- Musi pani złożyć zeznania. - Ross Stringer nadal stał pod przychodnią.

- Później - odpowiedziała Fliss.

Nie chciała się spóźnić. Baza ratunkowa zlokalizowana po drugiej stronie rzeki jest miejscem, w którym Angus najprawdopodobniej się znajduje. Członkowie specjalnej jednostki ratowniczej na pewno muszą się tam spotykać, by składać sprawozdania. W okolicy jest mnóstwo służb medycznych. Czy to dlatego ranny członek oddziału nie został przyniesiony do jej przychodni?

- Muszę jechać - oznajmiła. - Powinam zostać z pacjentami do czasu, aż zostaną oddani pod opiekę innym służbom medycznym.

- W takim razie jadę z panią - rzekł inspektor.

- Ktoś tu musi zostać.

- Och?

Fliss odwróciła się i popatrzyła na gabinet, który jeszcze nie opustoszał.

Ross zrobił zrezygnowaną minę.

- Ktoś tu zostanie. - Spojrzał na Fliss z niezadowoleniem.

- Odnoszę wrażenie, że unika pani złożenia zeznań.

- Mam w tej chwili inne sprawy na głowie. Na przykład pacjentów.

I odszukanie Angusa.

- W porządku. Zajmijmy się nimi w takim razie. Karetka była przepełniona i musiała jechać bardzo wolno. Maria leżała na noszach, trzymając w objęciach dziecko, a Roger znajdował się na noszach obok. Fliss usiadła na samym końcu, a Ben usiadł obok kierowcy. Ross i pozostali członkowie ekipy stali w przejściu, utrzymując równowagę dzięki wieszakowi na kroplówce.

Atramentowa ciemność, która spowiła Morrison, oraz groza najdłuższej nocy w życiu Fliss właśnie ustępowały miejsca pierwszym promieniom słońca zapowiadającym nowy dzień.

To już jest prawie koniec.



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Mieszkańcy Morrison zebrali się na terenie parku. Pojazdy i namioty zapewniające bazę służbom ratunkowym zajmowały większość zielonego terenu. W okolicy przebywało więcej personelu medycznego i przedstawiciele mediów, niż miasteczko liczyło obywateli. Panowała atmosfera ogólnego zamieszania.

Angus McBride znajdował się w największym namiocie, który używany był jako punkt pierwszej pomocy. Widział, jak podjechała karetka z małym Callumem, ale był zbyt wyczerpany, by ją gonić. Karetka odjechała natychmiast, gdy wsiadł do niej lekarz. Angus patrzył tylko na migające światła pojazdu zmierzającego w stronę helikoptera, który czekał w gotowości do szybkiego startu.

Wyczerpanie dawało mu się we znaki. Gdy odpoczął parę minut, chciał znowu wstać. Wrócić tam, skąd przyszedł. Odnaleźć Fliss. Upewnić się, że nic jej nie zagraża.

- Dobrze się czujesz?

- Znacznie lepiej po łyku tego samogonu. - Seth spojrzał na kolegę. - Myślałem, że takie rzeczy się zabiera, kiedy atakują nas siły wroga.

- Przydało się to do ratowania tej kobiety ze złamaną nogą. Pamiętasz ją? Miała na imię Maria.

- Tak. Trochę dziś ponosiłeś rannych, prawda?

- Nikt nie ważył tyle co ty.

- Przykro mi. - Silny środek przeciwbólowy przywrócił Sethowi dobry nastrój. - Mogłem iść sam, wiesz o tym. Wydaje mi się, że to ty chciałeś zgrywać bohatera.

- Iść? Z taką raną w kostce? Nie sądzę.

- Kula nawet nie wyszła z drugiej strony. To był tylko rykoszet. Kość pewnie nie jest nawet złamana.

- Na pewno jest złamana. Doskonale wiesz, jak niebezpieczna jest kula lecąca z prędkością naddźwiękową,

kiedy się odbije. Masz cholerne szczęście, że trafiła cię w kostkę, a nie głowę.

- Aha. Widziałeś dziury po kulach, które przedziurawiły zbiornik z wodą?

- Tak. Wyglądało to jak jakaś atrakcja w aqua - parku.

Angus usłyszał dźwięk startującego helikoptera. Czy Fliss odleciała razem z innym lekarzem przydzielonym o opieki nad najbardziej poszkodowanymi ofiarami zająścia? Wyrzwał z namiotu i zauważył, że karetka wraca.

- Muszę lecieć - powiedział do Seta. - Koledzy się tobą zajmą.

- Na razie popisali się znacznie lepiej niż ty - odparł Seth z uśmiechem. - Czuję się znakomicie.

Odchodząc, Angus kręcił głową. Zatrzymał się, słysząc ciche wołanie Seta.

- Słuchaj... Gus?

- Tak?

- Dzięki, stary.

- Nie ma sprawy. Taka praca.

Pomaganie koledze, który został trafiony w końcowej potyczce, istotnie należało do jego obowiązków. Seth nie wiedział jednak, że kolega podjął już decyzję, że z tą pracą nieodwołalnie się rozstaje.

Gdy karetka zatrzymała się przy namiocie, Angus zastukał w okno przy kierownicy i zapytał:

- Czy doktor Slade odleciała z chłopcem?

- Nie. - John spojrzał badawczo na Angusa. - Fliss została w przychodni. Ma pod opieką pacjentów czekających na ewakuację.

- Czy wracasz tam?

- Nie. Pojechał po nich inny samochód.

Angus w milczeniu kiwnął głową. Rozglądał się dookoła, zastanawiając się, czy gdzieś znajdzie jakiś pojazd, który pomógłby mu dotrzeć do przychodni.

Było tu za dużo zamieszania, panował zbyt wielki hałas. Kolejny helikopter podchodził do lądowania, obok przejeżdżał konwój ciężarówek.

Angus skierował się w stronę mostu, ale dostęp do niego blokowały pojazdy wojskowe, zmuszając go do pójścia dłuższą drogą. Przeciskając się przez tłum, nie zauważył, kiedy nadjechała kolejna karetka. Gdy tylko tłum się rozluźnił, zaczął biec.

Helikopter lądował, kiedy karetka torowała sobie powoli drogę przez tłum. Minawszy wojskowe ciężarówki, zatrzymała się przy punkcie pierwszej pomocy, gdzie personel medyczny miał przejąć opiekę nad jej pacjentami.

Fliss była zajęta przekazywaniem szczegółowych informacji, aż wreszcie Maria i Roger zostali przeniesieni do helikoptera. Fliss stała chwilę na lądowisku i patrzyła, jak helikopter unosi się w powietrze. Poczula na twarzy podmuch powietrza i zobaczyła Bena siedzącego obok pilota i machającego jej na pożegnanie.

Odpowiedziała mu tym samym gestem, a potem odgarnęła włosy i weszła w tłum. Angus na pewno gdzieś tu jest. Wszędzie widziała pełno służb. Kiedy Fliss zauważała wysokiego, dobrze zbudowanego mężczyznę w mundurze, jej serce zaczynało bić szybciej. Ilekroć jednak podchodziła bliżej, okazywało się, że mężczyzną tym nie jest Angus.

W pewnej chwili zatrzymała ją zapłakana kobieta. Okazało się, że jest matką Calluma i Cody 'ego.

- Jeszcze go nie znaleźli, prawda?
- O ile wiem, to nie. Przykro mi, Jenny.
- Nie chcę mnie puścić, żebym mogła sama go poszukać.

- W tej chwili szuka go już całkiem spora armia ludzi. - Fliss chciała zabrzmieć przekonująco. - Wkrótce go znajdą.

- Powinnam pojechać z Callumem, ale jedno z nas musi zostać z Codym.

- Oczywiście. Wiem, jakie to trudne dla ciebie, Jenny. Chciałabym ci jakoś pomóc.

- Czy jedziesz z powrotem przez most? Do przychodni?

- Ja... hm... - Fliss chętnie pozostałaby tu, gdzie jest.

W tym miejscu ma największą szansę na spotkanie Angusa.

- Jeśli tak, to rozglądaj się za Codym. Nie rozumiem, jak mógł zostawić Calluma. Byli przecież nierozłączni.

Fliss objęła Jenny, kierując się w stronę namiotu Czerwonego Krzyża, gdzie matka bliźniaków mogła otrzymać pomoc. Jej dramat jeszcze się nie skończył.

Fliss także musiała coś załatwić, tylko ciągle ktoś jej to uniemożliwiał.

Teraz na przykład otoczył ją tłumek reporterów.

- Czy pani jest lekarką z Morrison? Czy może nam pani powiedzieć, co tu się działo?

- Ile osób zostało zabitych? - Ktoś przysunął do jej ust mikrofon.

- Jakie obrażenia odnieśli ludzie?

- Czy były poważne?

Fliss przyłożyła rękę do czoła, by ochronić oczy przed jaskrawym światłem reflektora świecącego zza kamery telewizyjnej.

- Proszę porozmawiać z policją - powiedziała.

- W tej chwili ja nie mam prawa udzielać żadnych informacji.

- Ale pani tam była. Chcemy usłyszeć, co pani ma do powiedzenia.

Fliss potrząsnęła głową i wyciągnęła rękę w stronę wielkiej ciężarówki, która stanowiła bazę policyjną.

- Idźcie tam - powiedziała stanowczym tonem.

- Ja muszę zająć się czymś innym. Przepraszam.

Pomyślała, że sama powinna ruszyć do tej ciężarówki. Przecież obiecała Rossowi Stringerowi, że złoży zeznania dotyczące wydarzeń dzisiejszej nocy, gdy tylko odleci helikopter. Widziała, jak Ross lustruje wzrokiem tłum. Zapewne wypatruje właśnie jej.

Jeszcze nie była gotowa, aby usiąść i zacząć z kimś rozmawiać. Chociaż chętnie porozmawiałaby z jedną osobą, gdyby ją znalazła... Przebiegła obok pustej karetki i ruszyła w stronę mężczyzny w bluzie z napisem SERT.

- Czy wiesz gdzie jest Angus? - zapytała. - Angus McBride?

Mężczyzna uśmiechnął się do niej.

- Jesteś Fliss, prawda? Nic ci nie jest?

To ciepłe powitanie wprowadziło ją w zakłopotanie. Fliss uważnie przyjrzała się mężczyźnie.

- Mam na imię Tom - oznajmił. - Jestem ratownikiem, tak jak Gus. Poznaliśmy się kiedyś na grillu, przypominasz sobie?

Chwilę trwało, zanim Fliss rozpoznała jego twarz pod warstwą pasty maskującej.

- Tom! - zawołała uradowana. - Oczywiście, że cię pamiętam. Pewnie wiesz, gdzie jest Angus. Naprawdę muszę z nim porozmawiać.

Jednak Tom potrząsnął głową.

- Nie widziałem go od czasu, kiedy rozdzieliliśmy się na początku akcji. Nie jestem nawet pewien, czy on i Seth dotarli na miejsce spotkania. Przez jakiś czas mieliśmy tu piekło.

- Wiem. Słyszałam.

- Angus miał jakieś problemy z radiem. Nadal może być niesprawne.

- Ale radio Seta działało. Oni powinni się siebie trzymać, prawda?

- Prawda.

Angus jednak był gotów pozwolić partnerowi iść bez niego. Chciał złamać procedury, aby zostać z nią...

Tom dostrzegł jej niepokój.

- Nie martw się - powiedział. - Prawdopodobnie są już w drodze powrotnej. Zaraz tu będą.

„Zaraz” jej nie satysfakcjonowało. Ona chce zobaczyć Angusa teraz! Upewnić się, że nic mu nie jest. Nagle ktoś poklepał ją po ramieniu.

- Czy ma już pani czas na złożenie zeznań? - zapytał Ross.

- Ach... - Fliss spojrzała tęsknym wzrokiem w stronę drogi przez most do Morrison.

Chciała przebiec przez ten most, a potem wejść w wąskie, zakurzone uliczki miasteczka, wołając Angusa i szukać go aż do skutku.

- Doktor Slade? - Do inspektora Stringera podszedł policjant wyższy rangą.

- Tak?

- Pani jest jedynym lekarzem w pobliżu. Czy zechce pani ze mną pójść?

- Oczywiście. Czy ktoś jest ranny?

- Nie żyje - odparł mężczyzna krótko. - Potrzebujemy pisemnego potwierdzenia zgonu, zanim zabezpieczymy miejsce do dalszego dochodzenia.

Fliss poczuła, jak ciarki przechodzą jej po plecach. Bala się zapytać, czy ofiarą nie jest któryś z zaginionych członków specjalnej jednostki ratowniczej.

- Posterunkowy Bowden zaprowadzi panią - usłyszała. - Samochód czeka.

- Dopilnuj, żeby została odwiedzona na miejsce - powiedział Ross. - Umówiłem się z doktor Slade na rozmowę. Fliss nie miała nic do powiedzenia. Nie może tego zrobić. Ale musi.

Musi wiedzieć. To czekanie i brak informacji są nie do zniesienia.

Ledwo trzymając się na nogach, poszła za policjantem.

Z powrotem do Morriston. Z zamiarem sprawdzenia, czy nadal jest nadzieja na wspólną przyszłość, której pragnie.

Sporządzenie świadectwa zgonu było czystą formalnością. Nikt nie przeżyłby takiego strzału w głowę. Strzału zadanego samemu sobie.

Bez względu na to, jakie demony - najprawdopodobniej wywołane przez narkotyki - doprowadziły Darrena Blythe'a do zafundowania mieszkańcom Morriston niespełna dwunastu godzin grozy, to teraz ucichły one na wieki.

Fliss zrobiła, co do niej należało. Sprawdziła oznaki życia. Oczywiście, nie stwierdziła żadnych. Wypełniła i podpisała niezbędne dokumenty, po czym wręczyła je funkcjonariuszowi odpowiedzialnemu za tę sprawę. Następnie wyszła zza brezentowej osłony, wzniesionej w celu ochrony ciała Darrena przed dziennikarzami.

Posterunkowy Bowden nadal na nią czekał.

- Dobrze się pani czuje?

Fliss szybko kiwnęła głową. Co za głupie pytanie.

- Strasznie pani zbladła.

- Nie lubię samobójstw. - Fliss przełknęła z trudem ślinę.

- Jeśli pan pozwoli, chciałabym na chwilę zostać sama.

Widziała, jak posterunkowy zastanawia się, czy przypomnieć jej o czekającej ją rozmowie.

- To osobista sprawa - dodała cicho. - Moja matka też popełniła samobójstwo.

Funkcjonariusz był wstrząśnięty.

- To straszne! - zawołał. - Tak mi przykro!

- To było dawno temu. - Fliss była zaskoczona, z jaką łatwością mówi teraz o śmierci matki obcemu człowiekowi, podczas gdy poruszyła ten temat po raz pierwszy zaledwie parę godzin temu. Wreszcie nie dręczył jej żal ani poczucie winy.

Tej nocy wydarzyło się coś ważnego. Czuła, jak gdyby otwierała się przed nią nowa karta jej życia. Świeża i czysta.

- Proszę się nie spieszyć - rzekł posterunkowy Bowden. - Poczekam tu na panią.

Finał wydarzeń w Morriston rozegrał się u podnóża wzgórza prowadzącego do domostwa Jacka. Nieopodal tłących się jeszcze pozostałości po domu Darrena.

Fliss zauważyła strażaka próbującego ugasić resztki pożaru. Czy ogień został niechcący zaproszony? Czy też może Darren sądził, że niszcząc swój dom, zatrze ślady i zdoła ukryć się przed ludźmi, których słusznie się obawiał?

Na to pytanie nikt już nie odpowie.

Fliss zaczęła oddalać się od spalonego domu.

Miejsce, w którym zginął Darren, zostało oznaczone taśmą rozciągniętą między drzewami.

Wiedziała, że jeśli pójdzie kawałek dalej w stronę domu Jacka, zobaczy z góry morze. Z dala od ludzi mogłaby usłyszeć, jak fale uderzają w usianą kamykami plażę, i nasycić się chwilą spokoju.

Nikt jeszcze nie oznakował taśmą odcinka ulicy, na którym leżały dwa małe rowery. Fliss przypomniała sobie oczy Jenny, matki chłopców, i miała szczerą nadzieję, że zaginiony syn wkrótce się znajdzie. Cały i zdrowy. A drugi z bliźniaków pomyślnie przejdzie operację, która pewnie właśnie była w toku.

- Fliss?



Wołanie było ciche. Myślała, że się przesłyszała. To był głos, który tak bardzo chciała znowu usłyszeć.

Otworzyła szeroko oczy. To wcale nie było złudzenie. Angus wspinał się na wzgórze. Wyglądał na zmęczonego, jak gdyby długo biegł. Chyba się wahał - nie był pewny, czy jego obecność będzie mile widziana.

- Gus.

Fliss liczyła na chwilę ciszy w samotności, lecz samotności jako takiej wcale nie pragnęła. Znacznie lepiej jest zamienić ten spokój na czystą radość. Ulżyło jej, kiedy zobaczyła Angusa całego i zdrowego. Ogarnęła ją przejmująca wdzięczność za to, że ma okazję wszystko mu opowiedzieć.

Angus zatrzymał się.

- Szukałem cię, Fliss.

- No i jestem.

- Tak. - Uśmiechał się, lecz w jego oczach Fliss widziała także łzy.

- Też cię szukałam - powiedziała łagodnie.

- Naprawdę?

- Tak. - Nie zwracała uwagi na łzy, które napływały jej do oczu. - Chciałabym coś ci powiedzieć. Powinam była to zrobić znacznie wcześniej.

- Co to jest?

- Kocham cię. - Fliss zdławiła szloch. - Zawsze cię kochałam, Gus... i zawsze będę.

Rzucili się sobie w ramiona. Nie miało znaczenia, kto uczynił pierwszy krok.

Najważniejsze było to, że znaleźli się wystarczająco blisko, aby się dotykać. Aby się przytulić tak mocno, by poczuć bicie serca tego drugiego. Aby poczuć smak łez, które mieszały się z pocałunkami.

Ich pocałunek nie był delikatny. Był szybki, zaborczy i zawierał w sobie ogromny ładunek emocji, którego Fliss nigdy nie zapomni.

Ta fizyczna bliskość przypomniała im to, co ich wcześniej połączyło i stanowiło obietnicę, że odtąd wszystko potoczy się jeszcze lepiej.

Coś niebywałego.

Ta niewypowiedziana obietnica musi im teraz wystarczyć. Z pewnością nie jest to dobre miejsce ani czas na powtórne rozbudzanie namiętności.

Fliss niechętnie odsunęła się od Angusa.

- Muszę wracać - powiedziała. - Czeka na mnie funkcjonariusz policji. Chce spisać zeznania.

- Powinienem pójść tam z tobą - oznajmił Angus, nadal ją do siebie mocno tuląc. - Jeszcze oficjalnie się nie odmeldowałem, więc mogę mieć kłopoty.

- Jak duże? Uśmiechnął się szeroko.

- Nieważne. I tak odchodzę.

- Co? - Fliss była zaskoczona. - Dlaczego?

- W ciągu ostatnich paru godzin miałem okazję przyjrzeć się mojemu życiu. Moja praca nas rozdzieliła, Fliss. - Angus pogładził jej policzek. - Nie mam zamiaru ryzykować po raz drugi.

- Nie, nie. - Fliss potrząsnęła głową. - Kochasz tę pracę. Nie tylko ty miałeś okazję przemyśleć parę spraw, Gus. Ostatniej nocy zobaczyłam, jak to jest, kiedy czeka się na kogoś, kto przyjdzie i pomoże. To, co robisz, jest wyjątkowe. Wymaga to ogromnej odwagi. Jestem z ciebie dumna.

- Powinnaś być dumna z siebie - odparł Angus łagodnie. - Stawiłaś czoła znacznie gorszym rzeczom.

- Tylko wtedy, kiedy nie miałam wyboru. Miałeś rację, mój drogi. Uciekłam, kiedy sprawy między nami zaczęły się komplikować.

- Nie pozwolę, żeby to się powtórzyło. Nie chcę tej pracy, skarbie. Chcę ciebie.

- A ja ciebie. - Fliss przytuliła się mocniej do mężczyzny, którego kochała. - I to jak!

- Tym razem nam się uda.

- Tak.

Padło jedno słowo, lecz Fliss wiedziała, że teraz nie trzeba mówić więcej. Zatrzaśnięte kiedyś drzwi na nowo się między nimi otwierały. Ta jedna noc pomogła im poczuć bliskość i zrozumienie, co dobrze rokowało na przyszłość.

Wspólną przyszłość.

Fliss i Angus oderwali się od siebie, wzięli się za ręce i ruszyli tam, gdzie wzywały ich obowiązki. Nagle Fliss sobie o czymś przypomniała.

- Miałam ogrodzenie z drzew cyprysowych wokół domu, w którym dorastałam - powiedziała do Angusa.

- No i? - Angusa nieco zaskoczył ten nagły komentarz, pozornie bez związku z sytuacją.

- Te drzewa są dosyć dziwne - ciągnęła. - Z zewnątrz wyglądają masywnie, ale w środku pnia jest puste miejsce.

Zobaczyła zrozumienie w jego ciemnych oczach, a rysy jego twarzy złagodniały, kiedy spojrzał na rowery leżące na ulicy. Fliss uwielbiała Angusa za to, że tak dobrze słucha.... i że rozumie tok jej myślenia.

- W moim żywopłocie był tunel, tak że można było przeczołgać się z jednego końca do drugiego.

- Niezła kryjówka. - Ścisnął mocniej jej dłoń, kiedy zbliżyli się do żywopłotu.

- Kiedyś spędziłam tam wiele godzin. Chowałam się przed mamą, kiedy odkryła, że stłukłam jej ulubiony wazon.

Rozsuwali gałęzie rękami i zaglądali do zakurzonego wnętrza.

- Cody? - wołał Angus. - Jesteś tu, kolego?

Przesuwali się wzdłuż żywopłotu.

- Cody? - wołała Fliss. - Gdzie jesteś, kochanie?

Dostrzegła na rękach zadrapania. Słońce paliło ją w plecy i szyję, a zmęczenie sprawiało, że żywopłot wydawał się ciągnąć kilometrami.

Choć nikt nie reagował na ich wołania, Angus nadal wierzył, że Fliss nie zawodzi intuicja. Wierzył w nią. Nie miał zamiaru rezygnować..

Fliss też nie miała zamiaru się poddawać.

Rozdzieliła kolejną partię gałęzi i wsunęła głowę do środka.

- Cody?

Po chwili cofnęła ją szybciej, niż wsunęła.

- Fliss? Co się stało, kochanie?

- Coś zobaczyłam.

- Czy to Cody?

- Chyba tak. - Przełknęła ślinę i cofnęła się jeszcze kawałek. - On się nie rusza, Gus.

Angus wygiął i wykręcił gałęzie tak, że powstał duży otwór, przez który widać było sylwetkę zwiniętego w kłębek dziecka. Uklęknął.

- Cześć. - Fliss usłyszała jego łagodny głos. - Co z tobą, kolego?

Przez dłuższą chwilę Fliss wpatrywała się w schylone plecy mężczyzny, który zasłonił chłopca.

Nagle zobaczyła dwie drobne rączki obejmujące dorosłego za szyję. Angus podniósł się, trzymając w ramionach zmęczonego chłopca.

- Czy dobrze się czujesz, Cody? - Fliss odchrząknęła. - Czy coś cię boli?

Cody potrząsnął przecząco głową i otworzył usta.

- Gdzie jest Callum? I gdzie jest mój rower? - zapytał.

- Twój rower jest niedaleko - wyjaśnił Angus.

- A Callum wybrał się na wycieczkę helikopterem - dodała Fliss. - Ale wiem, gdzie jest twoja mamusia. Będzie bardzo szczęśliwa, kiedy cię zobaczy.

Angus uśmiechał się do niej ponad głową Cody'ego.

- A ty, Fliss? - zapytał cicho. - Czy jesteś bardzo szczęśliwa?

- Przez całe życie nie byłam szczęśliwsza - wyszeptała.

- Uhm. - Angus kiwnął głową z zadowoleniem i spojrzał na nią tak, że poczuła całą jego miłość. - Ja też.

Odwrócił się i unosząc Cody'ego w ramionach, powędrował do miejsca, gdzie czekała na nich matka chłopca.

## EPILOG

- Wszystko wygląda tak jak kiedyś.  
- Takie miejsca nigdy się nie zmieniają.  
- Zaparkujemy i przejdziemy się?  
- Nie jestem pewien, czy to dobry pomysł, kochanie. -  
Angus McBride spojrział na żonę. - Nie chcę, żebyś zaczęła  
rodzić gdzieś w połowie drogi na górę.

- Zostały jeszcze dwa tygodnie. - Fliss poklepała się po  
dużym brzuchu. - To ma być prezent na Boże Narodzenie.

Angus zaśmiał się radośnie.

- W takim razie trzeba go będzie zapakować. Przejeżdżali  
właśnie przez most wiodący do Morrison, miasteczka, w  
którym sklep pani McKay nadal stanowił główną konkurencję  
dla pubu.

- Och... popatrz!

- Co?

- Pub.

- Według mnie wygląda zupełnie tak samo.

- Zmienili nazwę.

Angus zaśmiał się.

- „Ręce Jacka”? Czy to jakiś żart?

- Myślę, że to raczej hołd.

- Ale przecież on miał jedną rękę.

Fliss uśmiechnęła się zadowolona.

- Sądzę, że zwrócili mu tę utraconą.

- Podejrzewam, że Roger ostatecznie postanowił zostać.

- Tak. Pogrzeb Jacka pozwolił ludziom zrozumieć, jak  
wyjątkowe jest to miejsce.

- Zastanawiam się, ile osób przyszłoby na pogrzeb  
Darrena, gdyby nie odbywał się gdzieś na północy.

Fliss zamilkła na chwilę.

- Jestem pewna, że już mu wybaczyli. W rzeczywistości nikogo nie zabił. Zamordowano tylko braci Barrettów, i zrobił to gang z Christchurch.

- Gdyby Darren zareagował na pukanie i otworzył drzwi, uniknęlibyśmy wielu kłopotów.

- A czy ty otworzyłbyś drzwi?

- Nie, gdybym był zamieszany w to, co Darren. - Angus uśmiechnął się krzywo. - Przede wszystkim był niemądry, że dał się wciągnąć w handel narkotykami.

Zwolnił i rozejrzał się dookoła.

- Trudno uwierzyć, że to zdarzyło się rok temu.

- To już przeszłość - zgodziła się Fliss. - Nic dziwnego, że nie zauważyliśmy, kiedy ten czas minął.

- Tak. - Angus zrobił zadowoloną minę. - A najlepsze było wesele.

- To prawda. - Fliss westchnęła. - Zwróć uwagę, że szukanie domu było wielką frajdą. Muszę przyznać, że na nowo polubiłam pracę na oddziale ratowniczym.

- A właśnie zostałam konsultantem. Będzie ci pewnie tego brakowało, kiedy pójdziesz na urlop macierzyński.

- Wątpię. Przez jakiś czas będę się zajmować czymś znacznie bardziej ekscytującym.

Angus pokiwał głową.

- To samo sobie pomyślałem, kiedy wróciłem do pracy zwykłego ratownika. Wszystko, czego mi w niej zabrakło, dostawałem z nawiązką po godzinach.

Zdjął rękę z kierownicy i położył ją na zaokrąglonym brzuchu, w którym znajdowało się ich pierwsze dziecko.

- O, kopnął cię. - Fliss dotknęła dłoni swojego męża. - Poczujesz?

- Jasne, że poczułem.

- Chyba jest głodny - oznajmiła Fliss. - Czy możemy zatrzymać się na chwilę w sklepie? Mam straszną ochotę na loda.

Angus roześmiał się.

- A nie na małe ploteczki?

- No wiesz! - Udawiała oburzoną, ale zaczęła śmiać się razem z nim. Samochód zwolnił i zatrzymał się. Angus znał ją bardzo dobrze. - Gus?

- Tak?

- Kocham cię.

Odpiął pas bezpieczeństwa i nachylił się, by ją pocałować. Powoli i delikatnie.

- Jak cię kocham dwa razy bardziej - rzekł półgłosem.

- W takim razie dlaczego nie dostałam jeszcze mojego loda?

- Rozproszyłem się.

- Aha. - Fliss ostatecznie odwróciła wzrok od Angusa.

- Wcale nie. Chodźmy. - Odpięła pas, ale poczekała, aż Angus pomoże jej wysiąść z samochodu. - Za każdym razem, kiedy siadam, czuję się jak wieloryb - narzekała.

- No cóż, trochę przytyłaś.

Fliss zmrużyła oczy.

- W takim razie poproszę o dwa lody.

Angus trzymał ją za rękę, kiedy wchodzili do sklepu, co było dobrym pomysłem, bo prawie zderzyli się z wybiegającym na ulicę chłopcem.

- Callum! - zawołał kobiecy głos. - Wracaj tu natychmiast!

- Witaj, Jenny! - Fliss promieniała. - Miło widzieć Calluma urządzającego takie biegi.

Jenny przewróciła oczami, ale uśmiechnęła się w odpowiedzi na powitanie. Kiedy chłopiec wrócił, wręczyła mu



dwie torby z zakupami, a potem zmierzwiła jego jasne loki i jej twarz się rozpogodziła.

- Dzięki - zwróciła się do Fliss. - Czasami zapominam, że powinnam się cieszyć z jego powrotu do zdrowia.

Callum uchylił się od matczynej pieśczości. Był naburmuszony.

- Dlaczego Cody nie musi dźwigać toreb?

- Dobrze wiesz.

- Mógłby ponieść chociaż jedną.

- Nie, nie mógłbym. To może zaszkodzić mojej zdrowej ręce, którą muszę pisać.

Fliss zauważyła gips na lewym przedramieniu Cody'ego.

- Co ci się stało, Cody?

- Złamałem rękę - oznajmił dumnie siedmiolatek.

- Spadł z roweru - wyjaśniła Jenny.

- Ale nie wzięli go na przejażdżkę helikopterem - oświadczył Callum, przenosząc wzrok na Fliss. - A mnie wzięli.

- Przecież nawet nie pamiętasz, jak leciałeś helikopterem.

- Pamiętam.

- Wcześniej mówiłeś coś innego.

- Przestańcie się kłócić - zarządziła matka. - Czas wracać do domu i robić kolację. Później się skontaktujemy, Fliss. Będziesz tu jeszcze przez jakiś czas?

- Oczywiście.

Jenny podniosła kolejne dwie torby.

- Tak się cieszyłam, kiedy dotarły do mnie te nowiny. Teraz będzie was więcej.

- No, Fliss już jest coraz większa - dodał Angus.

Fliss miała ochotę kopnąć go w kostkę.

- Wybacz, proszę, zachowanie mojego męża.

Jenny zaczęła się śmiać.

- Na kiedy masz termin?

- Po Bożym Narodzeniu - powiedziała Fliss.  
- To tak jak Maria.  
- O nie! Maria znów jest w ciąży?  
- Chcą mieć dziesięcioro dzieci. - Jenny wyglądała na dwór, by sprawdzić, dokąd pobiegły bliźniaki. - Bóg raczy wiedzieć dlaczego. Callum! Cody! Wracajcie.

Pojawiła się pani McKay.

- Co za dzieciaki! - powiedziała z dezaprobatą.  
- Wykończą mnie - zgodziła się Jenny. - Muszę już iść.  
Miło cię widzieć, Fliss. I ciebie, Angus.

Pani McKay była szczęśliwa, że mogła przekazać im miejscowe plotki.

- Maria jest prawie pewna, że to kolejny chłopak. Znowu będzie miała ręce pełne roboty.

- Poradzi sobie - rzekła Fliss. - Maria to superman w spódnicy.

- Hm. Będzie musiała ograniczyć tę swoją pracę. Przyszła tu dzisiaj z małym Oliverem, który biegał i ściągał puszki z półek.

- Trzynastomiesięczne dziecko? Nieźle!

- Chwała Bogu, że Maria może już biegać równie szybko.

- A więc z jej nogą wszystko w porządku?

- Tak, ale trzeba pamiętać, że trochę czasu to zajęło. Długo chodziła o kulach.

Angus zostawił kobiety, wziął wózek i zniknął między półkami. Chciał zrobić zakupy na kilka dni. Kiedy dorzucił do żywności środki czystości, zaczął się zastanawiać, ile jeszcze przed nimi pracy.

Mały dom Jacka na wzgórzu został opróżniony z mebli, ale było mało prawdopodobne, aby ktoś tam sprzątał.

A teraz oni mają domek letniskowy. Niedawno go kupili. Zyskali miejsce, do którego będą przywozić swoje dzieci, aby posmakowały życia innego niż w dużym mieście.

Angus zatrzymał się przy półce pełnej sprzętu wędkarskiego. Pewnego dnia zabierze dzieci na ryby. I na spacer do lasu. Zrobi dla nich ognisko na plaży i będzie im opowiadał różne historie.

Pewnego dnia opowie także dzieciom, dlaczego to miejsce jest takie szczególne.

W jaki sposób umożliwiło ono jemu i ich matce znaleźć ten rzadki rodzaj magii, której doświadczają tylko najwięksi szczęściarze.

Tak, będzie mógł powiedzieć swoim dzieciom, że on i Fliss są najszczęśliwszą parą na świecie.